PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt I.

MIESIĄC STYCZEŃ.

1848.

POZNAŃ,

CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 22. Stycznia 1848.

Czarnecki, Cenzor.

Polska wieków średnich

czyli

Joachima Lelewela w dziejach narodowych postrzeżenia.

W żadnéj gałęzi nauk nowsza literatura nasza nie potrafi wskazać tyle dzieł poważnego badania, ile w historyi ojczystéj. Powiedzieć nawet można, że ściśle umiejętna dążność u nas od pewnego czasu koncentruje się coraz bardziéj w jednym punkcie, posuwa w jednym kierunku i ku jednemu celowi: ku wyświeceniu naszéj historycznéj przeszłości. Znajdą się może niektórzy, co w połączeniu się takiem najwalniejszych sił umysłowych narodu do jednéj tylko pracy, upatrywać zechcą pewną jednostronność, wytykać zboczenie z drogi prawdziwie umiejętnéj, która tam tylko pewna jest i nieomylna, gdzie wszystkie nauki, w zupełności a harmonii doskonalą się i promieniami swemi przyświecają sobie nawzajem. Jakoż jest bez wątpienia pomiędzy niemi takie powinowactwo, że bez znajomości wszystkich, niepodobno w żadnéj z nich odznaczyć się przez odkrycia nowe lub prawdziwe zgłębienie. Postęp i wzrost każdéj z osobna zawisł od ruchu wszystkich w połączeniu, od ruchu powszechnéj i zupełnéj umiejętności. Tak było i jest w każdéj literaturze. U nas wszelako inaczéj. Trudno żądać u nas odkryć i postępów na polu nauk ścisłych, oderwanych lub przyrodzonych, kiedy nie ma katedr, z którychby je

ogłaszano. Położenie narodu jest takie, że nie ma nawet do kogo i nie ma gdzie odzywać się w tych przedmiotach. Możeby zasobów i przygotowania nie brakło: braknie sposobu wyrzeczenia ich, organu i zachęty z zewnątrz. W takim stanie rzeczy przymuszeni jesteśmy posilać ducha pracami narodów innych. Oświata ogólna i umiejętność powszechna płynie do nas z zagranicy. Zdążyć za powszechnym ruchem europejskim, oto główne zadanie nasze pod względem ogólnéj naukowości. Samodzielność umysłowa objawia się u nas wyraźnie i niezaprzeczenie tylko w dwojaki sposób, tylko w dwóch kierunkach: w sztuce i w historyi.

W sztuce, a mianowicie w poezyi i w powieściopisarstwie objawiają się ruchy swobodnéj pracy narodowéj: w badaniu dziejów ruchy myśli poważnéj i ściśle naukowéj. W obydwóch tych gałęziach umysłowości widać u nas dążności szczere, cele surowe. Nie dla rozrywki, nie dla zarobku, nie z próżności poświęcają się u nas ludzie literaturze. To też pocieszająca jest rzecz spojrzeć na owoce prac podjętych przez ciąg kilkunastu lat ostatnich. O poezyi na tem miejscu mówić nie zamierzamy. W badaniu dziejów naszych przybywają coraz skarby nowe, wydobyte pracą mozolną, ważności nieocenionéj i rzucają jasne światło na zamglone wieki minionéj wielkości narodu. Widok ich coraz pełniéj rozjaśnia się. Zabytki dawne, gdzie złożone są źródła do ich zgłębiania, coraz więcéj u nas zaczynają cenić. Nieprzystępne i zbyt trudne tłómaczą; treść ukrytą wydobywają i wyjaśniają wypadkami zkąd inąd otrzymanemi; ważniejsze i żywcem o czasie swoim świadczące rozpowszechniają w przedrukach; nieznane i w rękopismach ukryte ogłaszają wszem w obec. Nie ma roku, gdzieby nie przybyło tego rodzaju dzieł w znacznéj liczbie. Z każdym dniem materyał do dziejów się bogaci. I nie brak też pracowników, którzy ten surowy materyał obrabiają, wyświecają i wypadek trudów swoich składają na widok publiczny w dziełach opracowanych samodzielnie, gruntownie a bacznie. Przez takie to dzieła specyalne,

wydobyte ze samych źródeł, ułożone z troskliwych badań, dziejopisarstwo polskie w czasach ostatnich zaczyna dosięgać wyniosłości, któréj nie przerastają prace historyczne narodów nawet najwyżéj w oświacie postawionych.

A jednak, w całéj téj skrzętności zdaje nam się, że czegoś niedostaje. Ruch jest wielki, ale utrzymujemy, że nie dąży on ku celowi, który wszelako jest konieczny i który póki nie zostanie osiągnięty, w całém bogactwie będzie raził brak pewien. Kiedy patrzymy na wypadki dotychczasowych badań dziejowych i na sposób, w jaki historycy nad przeszłością naszą pracują, i na zadania, jakie stawiają przed sobą: zdaje nam się, że patrzymy na gmach zniszczony i zawalony gruzami, gdzie w każdym zakącie skrzętnie robotnicy pracują: ci wyrywają zakrywające chwasty, ci oczyszczają zasypane murów szczątki, ci odgarniają wklęsłe w ziemię piedestale kolumn, inni odgadują zatarte czasem i nawałą pyłu napisy. I każda cząstka, by najdrobniejsza, droga im jest z tego gmachu przeszłości. Więc jeden zasiadł przed powaloną kolumną i ozdobne jéj kapitele cyrklem rozmierza; drugi, zdumiony grubością murów, na stopy objętość onych oblicza; tamten zbiera spostrzeżenia nad trwałością materyału, z jakiego gmach zbudowano. Jakoż wnet przyjdzie do tego, że będą umieli powiedzieć o każdéj piędzi ziemi, co na niéj stało przed laty; wymienią liczbę okien, opiszą łuki bram, wysokość wież, rozmiary komnat; podadzą kopie wszelkich ozdób i gzymsów, których ślady zostały. A jednak żaden nie poczuje sił, zakreślić rozmiar i postać całéj warowni, choć ją zna w najdrobniejszych cząstkach i zakątach. Brak architekta między tymi pracującymi, któryby jedną wyobraźnią, jednym duchem ogarnął zdobyte cząstkowo obrazki i liczby, któryby jednym pociągiem ręki połączył te osobne kopie zdjętych pojedyńczo szczegółów i stawił przed sobą jeden obraz gmachu całego.

Tóż samo zdaje nam się o historykach naszych. Nie brak im, jak tamtym, zapału; nie brak pracy, krytyki. Wypadki ich badań dziejowych często z taką gorliwo-

ścią są wypracowane, że sięgają do szczegółów najdrobniejszych. Dają nam kopie lat i wieków, zdjęte, że tak powiem, na miejscu. Dają je z taką pewnością, że trudno już wątpić o ich krytyce. A jednak przy całéj téj zasobności, wszystka nasza wiedza dziejowa, dotychczas — trudno nie przyznać — jest to wiedza cząstkowa. Nie jest to pogląd na całość, nie jest to *prawdziwe rozumienie* przeszłości naszéj. Co mamy, jest to tylko materyał, oczyszczony już wprawdzie, ale czekający ręki, która zeń ukształci posąg dawnéj wielkości wieków. Dzieła historyków naszych, to nie historya narodu, to tylko pomocnicze prace, to źródła dopiero dla prawdziwie twórczego, a jak dziś, dla oczekiwanego historyka polskiego. Nie zarzucamy naszym pisarzom dziejów, aby prace ich miały być bez ważności ogromnéj; wdzięczność im przynależy się i za to, co dali. Oświadczamy się tylko przeciwko mniemaniu, aby to miał być ostateczny i właściwy sposób odbudowania historycznéj przeszłości naszéj w pamięci potomnych. Nadto nie tajemy, że czas, aby zacząć pracę więcéj organiczną i syntetyczną nad dziejami naszemi. Dobra jest analiza i krytyka, ale ona nie wyrzecze *ostatniego słowa* o tém, co było.

Cośmy powiedzieli o historykach naszych w ogólności, ściągamy bez wahania się i do Lelewela. Umiemy cenić zasługi, jakie położył około historyi ojczystéj trudami całego życia, pilnością bezprzykładną i znajomością źródeł najodleglejszych. Uznajemy całą ważność poszukiwań jego i odkryć, pełni jesteśmy podziwienia i hołdu dla téj ogromnéj nauki, sumienności, przenikliwości znakomitego historyka naszego, z jaką jednym rzutem oka, genialnym a ostrożnym, umie odróżnić prawdę od fałszu. W badaniu źródeł nie znamy wytrwałości w żadnym drugim pisarzu naszym, którąby porównać można z Lelewelową. Zgadzamy się jak najzupełniéj na to, co niedawno w piśmie pewném niemieckiem o nim powiedziano, że jeżeli historya nasza oczyszczona do szczętu być może i być ma od tych wszystkich kłamstw i obłędów, jakiemi

skazili ją pisarze tak zagraniczni jak krajowi: to dokonać tego tylko można w sposób taki, jakim Lelewel rozpoczął. Ale przekonani także jesteśmy, że z zasobami i nauką jego rzucićby można na ciemne wieki przeszłości daleko więcéj jeszcze światła, gdyby dążność jego była więcéj syntetyczna i nie przestawała zbyt na krytycznym kierunku. Ważność poszukiwań i wypadków Lelewela wtedy dopiero w całéj sile pokaże się, kiedy oprze się na nich kiedyś pisarz jaki, który z ogólniejszego i wyżéj podniesionego stanowiska rozwijać będzie nieprzerwane, z jednego pasma snujące się dzieje narodu. Dopóki zaś to nie nastąpi, prace Lelewela są raczéj źródłami pomocniczemi do historyi polskiéj, niż samą historyą.

Dzieło jego ostatnie, powyżéj na tytule wymienione, do tegoż rodzaju zaliczamy.

Wyszedł onego Tom I. w 1846. roku w drukarni Stefańskiego i — jak zapowiada prospekt — cała publikacya składać się będzie z czterech tomów i zawiera zbiór pism czyli rozpraw już to zupełnie nowych, już dawniéj wypracowanych i ogłoszonych, a teraz przerobionych na nowo i pomnożonych postrzeżeniami świeżemi. Wszystkie te prace ściągają się do czasów Piastów i uważane być mogą za dodatek do Historyi Narodu Polskiego Naruszewicza. —

Tegoż dzieła w roku przeszłym wyszedł Tom II^gi^ u Kamieńskiego, który będzie się zajmował wydaniem i następnych. Chwytamy tę sposobność, aby za jednym razem i o pierwszym i o drugim tomie zdać w piśmie naszem sprawozdanie.

Nie tajemy przed sobą, że dzieło, o którem mowa, bodaj wywrze tyle wpływu na wielkiéj massie czytelników, bodaj zmieni wyobrażenia tyle jeszcze przesądne, ileby mogło i w skutek ważności i wartości swojéj powinno. Nie wielu pewnie znajdzie się takich, którzyby z należną wytrwałością i uwagą przedrzeć się chcieli i potrafili przez ten ogrom erudycyi, przez te — nie możemy inaczéj powiedzieć — ciernia historycznéj krytyki, jakiemi dzieło to jest najeżone. Już i tak, rzecz

sama przez się jest ciemna i nie dla każdego ku rozumieniu przystępna. Gorzéj, że i sposób a forma, w jakiéj jest wyjaśniana, ciężka jest i trudność rzeczy powiększa. Ztąd obawiamy się, aby książka ta zaprowadziła w pojmowaniu ducha historyi naszéj, pojmowaniu u nas przez zadawnione i tradycyjnie zakorzenione przesądy tak często krzywem, zmiany tak stanowcze i tak przeważne, jak przeważna jest onéj wartość. Bo będzie niejeden, co i całe dzieło przeczyta, a zgłębić myśli Lelewela nie zdoła; gdyż myśl jego w natłoku cytatów, w ciżbie uwag pobocznych, w paśmie wywodów nader daleko sięganych, często z oczu uważnego nawet czytelnika znika i tylko przez głęboki namysł, przez usilne zatrzymywanie w pamięci i założenia i wątku i dążności ogarnąć można rozpadającą się całość Lelewelowéj pracy, i dopatrzyć w niéj przewodniczącéj nici, ledwie widzialnie wijącéj się przez erudycyi labirynt. W zamęcie faktów, szczegółów — łatwo nie widzieć wcale myśli ogólnéj.

Dzieło o podobnych własnościach — ważne, pełne nowych spostrzeżeń, a obok tego nieprzystępne — potrzebuje bardziéj, niż każde inne, gruntownego sprawozdania w piśmie czasowém. My je dać zamierzamy. Staraniem naszém będzie każdą z rozpraw w tych dwóch tomach objętych po kolei w krótkości i w najgłówniejszéj treści wyłożyć; krótko i jasno wyrzec, jakie w każdéj *pytanie* autor sobie postawił i jaki *wypadek*, jakie *rozwiązanie* pytania poszukiwania jego wydały. Chodzić nam więc będzie przy każdéj kwestyi głównie o wyrzeczenie *ostatniego słowa*: mniéj zaś o wywody, jakiemi autor zdania swego ostatecznego dowodzi. Szczególniéj zaś zastanawiać się będziemy nad takiemi rozdziałami, które teraz poraz pierwszy drukiem ogłoszone; przeciwnie prace już z dawniejszych czasów znane dość będzie przypomnieć i w pamięci czytających odświeżyć. Wskazując wypadek, może niejednego, co trudnym sposobem opowiadania, przyciężkim tokiem stylu się odstrasza,

zachęcimy do wejrzenia w samo dzieło i opracowania rzeczy w źródle.

Na czele Tomu I. umieszczono: *Pisarze Dziejów w Polsce przed Długoszem.* Następnie: *Uwagi nad Mateuszem i księgą jego pierwotne dzieje obejmującą.* Te dwie rozprawy jak pod względem rozciągłości największą część tego tomu zajmują, tak też i najważniejsze są w nim co do treści i opracowania. Mając autor badać i rozstrzygać niewyjaśnione dotąd historyczne pytania z czasów Piastowskich, przedewszystkiém opatruje źródła, gdzie ma czerpać treść do rozstrzygnienia onych. Widząc, że dzieje pierwotne narodu naszego baśniami poprzeplatane są i wyraźne nawet nieprawdy historyczne zawierają, stawia pytanie, jak powstały te basnie, te zmyślenia, te przekręcenia zdarzeń? Zkąd przyszły? Czy je łatwowierność, czy też umyślne fałszowanie przeszłości zapisało w kronikach? Autorowi naszemu nie dość na tém, dowieść, że podanie to lub owo w kronikarzu fałszywém jest. Pyta on się zaraz, zkąd przyszło kronikarzowi tak to podanie wystawić, czy sam je przekręcił, czy już przekręcone przyjął od dziejopisa poprzedniego i w ostatnim razie, od kogo przyjął? Tym sposobem daje Lelewel niejako historyą początku, wzrostu i przemian wszystkich, a przynajmniéj najważniejszych zmyśleń i baśni, które mącą czyste i niewątpliwe dzieje polskie. Jest to praca trudna i uczona, przedrzeć się przez ten chaos wyobrażeń, ile niejasnych i krętych; ale praca nie mało ciekawa dla każdego, kogo nie tylko historya wydarzeń, ale i historya dziejopisarstwa polskiego zajmuje! W tym tedy celu przechodzi Lelewel po kolei wszystkich polskich dziejopisów, od pierwszego począwszy aż do Długosza. Przy każdym wyjaśnia stanowisko, na jakiem stał i z jakiego się na dzieje zapatrywał; przy każdym zapytuje się, z jakim zasobem wiadomości, z jaką znajomością autorów starożytnych przystępował do opisu własnych dziejów — co tém ważniejsze, że im który z kronikarzy więcéj w starożytnych autorach był oczytany, tém wyraźniéj przypomnieniami z dzieł ich, przeplata dzieło własne,

wyobrażenia mąci i męsza i dla pochwalenia się z erudycyą zapomina o ścisłości i prawdziwości w opowiadaniu. Nakoniec przy każdym kronikarzu bada Lelewel, jakie miał źródła — czy czerpał z podań ustnie krążących, czy też z prac poprzedników swoich korzystał, (jak z nich korzystał?) — czy wreszcie to opisuje, na co własnemi oczami patrzał.

Przeddługoszowi ci pisarze dziejów godni byli tak głębokiego ocenienia tém bardziéj, że ich to właśnie księgi były dla Długosza materyałem, z którego pracowitą, ogromną, ale jakże pełną pomyłek i przekręceń historyą swoją spoił w jednę ciągłą całość. Nie tajno nikomu, jak ostrożnym być trzeba przy czytaniu Długosza. Dziejopisarska krytyka — oto przedewszystkiem słaba strona pilnego tego i miłującego naród swój dziejopisa. Brał on i wplatał w opowiadanie swoje, co znalazł. Ztąd uprzątnąć wątpliwości, oczyścić kroniki pierwotne z fałszu i niepewnych powiastek — jest to już zasługa zarazem położona i około Długosza.

Wyżéj wspomniane dwie rozprawy o najdawniejszych dziejopisach polskich — choć znane są w cząstkach już dawniéj — pierwszy raz tu wyszły w całości. Jako całość są rzeczą nową, ile że daje je autor „ze znacznem nowém dopisaniem." My, jakeśmy przyobiecali na wstępie, zamierzamy główną treść onych wystawić w krótkości i w wyciągu; — nie trzymając się porządku, w jakim Lelewel rzecz rozwija, zapatrzenie jego w ostatecznych wypadkach tak skreślimy, jak nam się zdaje, że jest najjaśniejsze dla czytelnika.

Najpierwszym pomiędzy znanymi nam pisarzami dziejow naszych, jest *Nestor*, peczerski w Kijowie zakonnik, urodzony 1056. r., a piszący przed 1116., w którym umarł. Trudno rozstrzygnąć, czy go liczyć należy do pisarzy ruskich, czy polskich: nie wiemy, kto on rodem — bądź co bądź, nie należy on pewno do najezdniczéj Rusi, ale do zrodzonych w kraju Polanów, czyli Polaków, którzy miasto Kijów stawiali i zamieszkali, jako widać z Nestora samego, kiedy mówi o początkach Kijowa.

Że żył pod panowaniem już Rusi, ztąd jeszcze nie idzie, aby go ruskim nazywać pisarzem. Język jego słowiański — jeśli nie jest polskim, tém mniéj jest ruskim. Zostawił dwa dzieła: *Część pierwsza pateryku peczerskiego* (żywoty świętych ojców peczerskich) i *Kronikę.* W téj ostatniéj poczyna opisywać dzieje od synów Noego, czerpie z biblii, z pisarzy bizantyńskich — dzieje ruskie od dwu wieków niespełna początek mające, opisał głównie z powieści (mianowicie zakonnika *Jana*, który, mając lat 90, umarł r. 1106.) a naostatek i z własnéj pamięci i zamyka kronikę rokiem 1116. Wierzytelność podań jego jest taka, jak źródeł, z których czerpał. Podziela bowiem bizantyńskie mylne wyobrażenia z prostotą swego kraju.

Kronikę Nestorową od r. 1116. ciągnęli daléj rozmaici kontynuatorowie, których imion już nie wspomnimy, ile że nie wszyscy znani nam są z imienia. Było ich wielu, pisali po rozmaitych stronach, to na Wołyniu, to na Białorusi w Nowogrodzie, to w zaleskich krainach, nad Klazmą i w Archangelu. Jedni przepisują drugich; często przeczą, często powtarzają się nawzajem. Ciągną się aż w najpóźniejsze lata; i głównie z nich to wyciągał w swoim czasie zapasy do swego dzieła Stryjkowski, który wielką liczbę tych pism miał pod ręką i nieustannie się na kroniki ruskie i litewskie powoływał.

Zostawiając na boku cały ten szereg dziejopisarzów ruskich, przejdźmy do kronikarzy szczerzéj i niewątpliwie polskich — piszących w języku łacińskim, piszących dzieje głównie polskiego narodu, przed którymi na czele stoi *Gallus.*

Galla kronika — niewiadomo od którego czasu — aż do połowy XVIII. wieku znana tylko była z powieści: o ile o niéj uczynili wzmiankę Paprocki, Sarnicki, Herburt i Długosz. Przez cały ciąg wieków ostatnich nikt o niéj nie wiedział, ani gdzie jest, ani co zawiera. Aż dopiero w r. 1749. odszukał Lengnich w bibliotece Heilsberskiéj manuskrypt kroniki Galla połatany i skażony, i drukiem go w Gdańsku ogłosił. Tęż kronikę wydał

Kownacki w r. 1821. przetłómaczoną na język polski, pod tytułem: Historya Bolesława III. Nareszcie Jan Wincenty Bandtke sporządził nowe jéj wydanie w r. 1824. według manuskryptu innego, o wiele poprawniejszego i czystszego niż ów pierwszy Heilsberski. Jedyny to jest powiedzieć można, znany dotychczas manuskrypt kroniki Galla; gdyż rękopism ów, z którego Lengnich sporządził wydanie Gdańskie, nie jest to już dzieło kronikarza, o którym mowa; lecz raczéj wypis i kompilacya bezimiennego pisarza, żyjącego w wieku XV., który dzieje własnym sposobem doprowadził aż do r. 1426., powtarzając wprawdzie bardzo często słowa Galla, ale też i zmieniając pierwotny text jego i przeplatając już to własnemi dopisami, już wyrazami z żywota Ś. Stanisława, który po Gallu pisany był.

Z tego więc skażonego manuskryptu wydając Lengnich w r. 1749. w Gdańsku wydanie kroniki Galla, zwrócił umysły uczonych i na samo dzieło i na osobę kronikarza. Kto był Gallus, było to pytanie, które — w braku wszelkich wiadomości zkąd inąd — chyba ze samego tylko dzieła jego można było rozwiązać. Jakoż łatwo było zeń wyrozumieć, że kronikarz był duchownym, czy świeckim czy zakonnym; co tém pewniejsze, że na początku rękopismu ręką nieco późniejszą dopisane było: ***Gallus hanc historiam scripsit, monachus ut opinor;*** a na końcu: ***hucusque Gallus.*** Co do stanu więc kronikarza wątpliwości nie było. Natomiast większa daleko trudność rozstrzygnąć, jakiego rodu a pochodzenia był ów przez Długosza wspominany Marcin Gallicus; byłli cudzoziemcem (Francuzem), czy też Polakiem? Kwestya ta zatrudniać zaczęła uczonych zaraz od momentu wyjścia kroniki gdańskiéj z pod prassy; toczyła się długo i do dziś dnia poniekąd uważać ją trzeba za nierozstrzygniętą.

Już zaraz Lengnich, wydając kronikę w r. 1749. tak to pytanie rozwiązał, że uznał Galla za Franka, Francuza z Galli. Pisarze dawniejsi, którzy wspominali byli o téj kronice, nazywają autora jéj „Gallem bezimiennym, Gal-

lum anonymum, niejakim Gallem." Jeden tylko Długosz nazywa go „Marcinem gallikiem;" i ta to powaga Długosza skłoniła Lengnicha do wyżéj wyrażonego oświadczenia, iż kronikarz, Marcin imieniem, pochodzenia był gallickiego. Za Lengnichem w tym względzie poszli bez wahania: Janocki, Załuski, Bentkowski. Wreszcie Jan Salomon Semler, zaprzeczył w r. 1772. ród kronikarza gallofrankoński, i ogłosił go natomiast Niemcem zareńskim, Germanem, po niemiecku mówiącym. Dowodem twierdzenia tego miała być ta uwaga, że w owych czasach, kiedy żył Gallus (w XII. wieku), i późniéj nieco, wszyscy prawie kronikarze Gallami nazywają Germanów, nad którymi niegdyś Karól W. szerzył panowanie; że Frankonia czyli Gallia wschodnia nad Renem, choć nazywała się Gallią, językiem jednak i plemieniem nie czém innem była, jak częścią Germanii. Z téj tedy Frankonii miał według Semlera pochodzić Gallus, a ztąd miał być Niemcem. Twierdzenie to, jakkolwiek raczéj jest przypuszczeniem, (gdyż gdzież dowód na to, że nasz kronikarz właśnie z téj wschodniéj nadreńskiéj Gallii, a nie ze zachodniéj pochodził?) znalazło jednak zwolennika w mężu znakomitéj powagi. Jerzy Samuel Bandtke poparł twierdzenie Semlera i tak Gallus przez długie czasy uchodzić musiał za Germana. Owoż w r. dopiero 1815. wystąpił przeciwko zdaniu temu Lelewel w tygodniku Wileńskim (t. I. p. 56 — 58) i w krótkiéj rozprawce, któréj tytuł: „Gallus jestli Niemcem?" wyłożył, jak fałszywém jest zdanie, aby Frankonia kiedyś pod jakimkolwiek pozorem miała się Gallią mianować. Ren zawsze był przedziałem Niemców od Gallów złacinniałych: ztąd najniewątpliwsza, że *Gall* był to zareński Francuz, po niemiecku nie umiejący; *Frankon* zaś był Niemiec, językiem różny. Jest świadectwo w dziele pewném niemieckiém, (Altgeschriebenes Zeitbuch, apud Friess, inter Ludevigi Geschichtsschreiber von den Bischoffen Wirtzburg p. 396), że Gallijczyk pewien, przybyły do Frankonii, właśnie około czasu, gdzie nasz kronikarz żył, musiał się tam dopiero uczyć obcego sobie języka frankońskiego_niemieckiego,

i po wielu latach pobytu tamże ledwo był rozumiany. Dosyć przeto dowodu, że jeżeli kronikarza naszego nazywają Gallus, bynajmniéj nie idzie za tém, aby rozumiał język niemiecki, nierzkąc dopiero, aby był Germanem frankońskim.

Owoż tym sposobem w r. jeszcze 1815. zbił Lelewel zdanie Semlera i J. S. Bandtkiego; i dowiódł, że Gallus, jeśli był cudzoziemcem, był Francuzem; czy zaś w rzeczy saméj był cudzoziemcem, czy też Polakiem, tego pytania natenczas ani nie rozstrzygnął, ani nie postawił. Uznał tylko, że jak na jedno, tak na drugie znalazłyby się dowodzenia sposoby; Gallus bowiem może być uważane tak dobrze za wyraz oznaczający narodowość, jak téż za imie chrzestne: jest bowiem jeden z świętych tego imienia i zapełnia niém dzień swój w kalendarzu. *)

W tem zawieszeniu spoczywała rzecz aż do r. 1819. W tym bowiem czasie ogłosił wyżéj wspomniany już Hippolit Kownacki, tłómacz kroniki Galla, w Pamiętniku Warsz. (t. II. p. 111) maleńki artykulik o kronikarza naszego narodowości, gdzie dowieść usiłuje, iż był urodzonym Polakiem. Ponieważ często w kronice swojéj Polskę nazywa *patriam*, wnioskuje ztąd, że był synem téj patryi, Polakiem; i stawia domniemanie, że nazywał się z imienia Marcin (jak podaje Długosz); a z przydomku Gallus: który to przydomek nie był wprawdzie *nazwiskiem* familijném, gdyż tych w owym czasie jeszcze nie było; lecz raczéj prostém przetłómaczeniem *przezwiska*, które po polsku zapewne było *Kurek*. Mniemanie to — więcéj niezawodnie śmiałe niż trafne. Lelewel nazywa ono „cale pocieszném a owemu czasowi najmniéj stósowném. Gdyby Gallus był przy imieniu Marcin przydomkiem, byłby powiedział Długosz: Martinus *sic dictus* Gallicus albo *cognominatus*, bo to była zwykła forma do od-

*) W tym drugim razie wszelako uznaćby było konieczną, że co Długosz sam jeden wspomina, że kronikarzowi naszemu chrzestne imie było *Marcin*: a o czém żaden inny z pisarzów Galla wspominających nie wiedział: — że mówię — imie Marcin przyczepione kronikarzowi zostało fałszywie, przez pomięszanie osób różnych ze sobą.

różnienia przydomku od nazwiska lub miana rodowego." Bądź co bądź, są i dzisiaj tacy, którzy się piszą na to mniemanie Kownackiego. Sam nawet Mickiewicz, wspominając Galla, widać, że radby go uważał za urodzonego Polaka, chociaż napomknięte przezwisko *Kurek* więcéj przytacza jako osobliwość, niż jako rzecz prawdopodobną.

Pisemko Kownackiego jednak po ówczas zwróciło na się uwagę: rzucając nowe domysły, poplątało i tak już zawiłe wyobrażenia o kronikarzu naszym. Zdania badaczów były podzielone i do tego stopnia niepewne, że Bogumił Linde roku 1822., oddając do druku swój niemiecki przekład Ossolinskiego i innych o Kadłubku piszących, stanowczo zapytał Lelewela o Galla i na nowo go spowodował do wdania się w to zagadnienie. Udzielił tedy Lindemu Lelewel natenczas nowo zebrane uwagi swoje, które w dziele Lindego (pod tyt.: Handschriftliche Mittheilungen p. 599—608) zamieszczono. Wyznaje tam przedewszystkiem Lelewel, że „nie czuje się w stanie rzecz co do Galla wyczerpnąć," dodaje jednak, że co powiedzieli o tym kronikarzu Ossoliński i Kownacki, żadną miarą nie jest dostateczne. Zastanawia się następnie głównie nad dwoma punktami: nad czasem, kiedy pisał Gallus kronikę i nad narodowością jego. Pierwsze pytanie łatwo a niewątpliwie rozwięzuje. Z kroniki saméj (z dedykacyi różnym biskupom polskim) wyprowadza najprzód wypadek oczywisty, że jak księga pierwsza tak druga pisana była około roku 1109 i 1111.; trzecia zaś około 1130., gdyż wypadków w tym roku zaszłych dotyka. Drugi zaś punkt co do rodowitości Galla, chociaż w tém więcéj trudności, tak wyjaśnia, iż się oświadcza za pochodzeniem kronikarza nie polskiém, ale cudzoziemskiém i to francuzkiém. Nie tylko bowiem wyraz *exul*, (co u Galla nie tak wygnańca jak raczéj cudzoziemca oznacza), jakim się kronikarz w obec polskich biskupów mieni, dowodzi jego cudzoziemskiego pochodzenia; lecz są jeszcze inne miejsca po całém dziele jego rozsiane, które nie miałyby prawdziwie jasnego zna-

czenia, gdyby je był pisał ktoś, co z urodzenia do Polski należał. Wszędzie tam odróżnia Gallus swą osobę dobitnie od zdarzeń polskich i osób polskiego narodu, którym swe dzieło przekazuje. Raz nawet wyraża się, że przedsięwziął spisanie kroniki swojéj, „aby nie jadł darmo chleba polskiego.“ Jakżeby było przyszło Polakowi na myśl, mówiąc o darmo jedzonym chlebie, dodawać *chleba polskiego?* Przez to Marcin Gallus wyraźnie daje czuć swój ród niepolski, cudzoziemski. Taka jest główna treść uwag nad Gallem, w rękopiśmie przez Lelewela danych Lindemu i wraz z dziełem jego ogłoszonych drukiem r. 1822. Wątpliwości zdają się być rozstrzygnione; dowód że Gallus był cudzoziemcem z Gallii do Polski przybyłym, zdaje się, że powinien był spór zakończyć — tym czasem nie wyszły 2 lata, a już znowu domysł Kownackiego na nowo poparty został przez nową literacką powagę i po drugi raz usiłować zaczęto wykazać polskie pochodzenie starego ojca kronikarzy naszych. Brat rodzony Jerzego Samuela Bandtkiego, który uporczywie przy niemczeniu Galla ciągle obstawał, Jan Wincenty Bandtke przy podanéj sposobności wydania kroniki z manuskryptu czystego, nieskażonego i niewątpliwie gallowskiego w r. 1824., rozstrzyga w duchu Kownackiego zagadnienie rodowe Galla, wzrusza z gruntu Lelewelową o nim notę i twierdzi, że Gallus był Polakiem. Wyraz ów ważny i rzecz rozstrzygający *exul*, cudzoziemiec, jak się sam kronikarz nazywa, tak Bandtke wykłada, że znaczyć ma: zakonnika uchylonego od świata, cudzoziemca i wygnańca z spraw świata; nad to na utwierdzenie założenia swego, powołuje się na cztery miejsca w kronice, gdzie Gallus Polskę nazywa *patria,* i tym sposobem ród swój polski udowodnia. Powoływał się był na też miejsca już i Kownacki: jednakże przeczy Lelewel, aby można z nich podobny wniosek wyprowadzić. Gdyż *patria* u dawnych kronikarzy nie tylko polskich, ale i zagranicznych, nie koniecznie znaczyło ojczyznę, ale poprostu kraj, królestwo; i było równego znaczenia z wyrazami *regio*, *regnum.* Więcéj wagi miećby wpra-

wdzie mogło jedno z tych miejsc; gdzie w kronice *patriae nostrae* się znajduje; ależ właśnie to miejsce w kopii swojéj Lelewel czyta *patriae vestrae*. Trudno wyrzec, który z nich, czy Bandtke, czy Lelewel miejsce to poprawdzie wyczytał: pisownia manuskryptu jest wątpliwa i dwuznaczna (*v* pisane przez *u*; a *u* podobne do *n*): dopóki nie znajdzie się drugi kodex kroniki Galla, dopóki z porównania obydwóch nie ustali się zdanie, jak czytać trzeba to miejsce czy *nostrae*, czy *vestrae*: — napróżno podobno toczyć się będzie wszelki spór w téj materyi. Tak więc do dziś dnia dwa są mniemania o Gallu. Jedni go obwołują Polakiem: drudzy Gallo-Francuzem. Obiedwie strony cytują miejsca; obiedwie zastawiają się nawet duchem i sposobem, w jakim Galla kronika jest ułożona, przedstawiona i napisana. Mickiewicz utrzymuje, że z samego nawet stylu i języka widać, że to polskie są myśli, że to polskie konstrukcye, łacińskim językiem — nie wyrażone, ale powleczone raczéj: — że łatwo dojrzeć, jak rodzimy duch pod obcém wyrażeniem powiewa. Lelewel do dziś dnia przeciwnego jest zdania: mówi on (t. I. str. 51). „Uderza mnie cały tok i osnowa opowiadania raczéj cudzoziemcowi, niż krajowcowi stósowna. . . . . . W każdém skreśleniu szczegółowego widoku jakiego, on go tak wystawia, jakby chciał od czegoś odróżnić, jakby patrzał na coś odmiennego od znanych mu rzeczy. Z tego powodu, każdy szczegół towarzyskości polskiéj zastanawia go; sławiąc krolów, rozpatruje się w urządzeniu, w obyczaju, w zasobach krajowych: jakby podróżnik, kraj zwiedzający, jego nietożsamość z innemi rozpatruje, jego osobliwość opisuje. Nie wiem, czy który kronikarz . . . . . podobnie własny swój kraj rozważał i własnym ziomkom jako coś im nieznanego opisywał.“

Zostawiając przyszłym badaczom rozstrzygnienie sporu, przechodzimy od osoby autora do dzieła, do kroniki saméj. Nie będziem powtarzali wszystkiego co Lelewel o niéj wspomina: wyłożymy raczéj: jakie jéj naznacza źródło — jaką jéj przypisuje wartość i pewność pod

względem krytycznym. Co się tyczy źródeł, to nie powołuje się Gallus na żadno dzieło poprzednie, choć nigdzie nie mówi, aby był pierwszy z piszących. W jednym tylko razie odsyła czytelnika do szerszego opisu, in libro de passione sancti martyris Adalberti, któréj to księgi my już nie znamy, gdyż nie jest to ani przechowany do naszych czasów żywot ś. Wojciecha przez Jana Kanafarza, ani téż przez Brunona. Zaginęło już dzieło, o którém wspomina Gallus. Prócz onego, nie czerpał Gallus wiadomości do dziejów z ksiąg, ale raczéj z opowiadania starców: *narrant seniores antiqui.* Powiada, że w niewiadomości swojéj miał za sterników w trudnéj żegludze świadomych w rzeczy krajowéj prałatów, a pomiędzy tymi, szczególniéj wdzięczność oświadcza „współpracownikowi Michałowi,“ który był najczynniejszym w udzielaniu objaśnień. — Popisuje się często ze swoją erudycyą historyczną i poetycką: takie to były wtedy czasy, należało to do stroju i wystawy przedsięwziętego dzieła. Wszędzie w wieku IX., i we Włoszech i w Gallii, ulubione było wierszowanie i poezya historyczna. Wszakże z dzieł starożytnych jedno tylko *volumen jugurtinum* Sallustiusza mimochodem zaczepił. A my, kończy Lelewel rzecz swoję o Gallu, w 700 lat po nim „ze czcią i podziwieniem bierzemy do ręki pomnik starością posiwiały, myśl naszę w jego wyrazy zagłębiamy. Będą może na zawsze podzielone zdania, czyli on Polakiem, czy z Gallii przybylcem, ale ważność tego w onym wieku prawdziwie uczonego, światłego i niepospolitego pisarza zostanie dla dziejów polskich jedyna i niczem nie zastąpiona.“ ...„Pomimo pochwał, strzeże prawdy, lubo nigdzie nie wystąpił z oświadczeniem, że ją ma na oku; obok wysławianych zwycięztw i niepowodzenie wcale jasno staje. Z niego samego nie urodziło się żadne zjawisko nadzwyczajne; cuda mniemaniem powszechném powtarzane, jako zdarzenia nieobojętne, chwalcze pióro jego zajęły koniecznie. Zawsze widać, że się o wszystkiém wywiedział i zrozumiał dobrze. . . . . Wymaga on więcéj niż którykolwiek pilnéj baczności, pracowitego trudu, nie-

tyle z powodu formy i zawikłanego gadulstwa, jak raczéj z powodu, że nie ma kronikarza polskiego, któryby tyle wiadomości i szczegółów o sprawach i rzeczach krajowych z owego i swego czasu dostarczył, co on. . . . . Ze wszystkich kronikarzy da się łatwiéj wydobyć, co jest do wydobycia: ze wszystkich może już wydobyto, co do wydobycia było: z Galla samego nie wzięto dostatecznie. W tłumie wyrazów zawsze jeszcze niespodzianie jest wyraz do znalezienia; kronika Galla jest źródłowiskiem niewyczerpniętém i nierychło da się wyczerpać."

Taki jest w głównéj treści wypadek poszukiwań Lelewela o Gallu. Wątpliwości całkiem nie są rozstrzygnięte, jak widzimy: jednakże dopóki się nowe jakie źródło nie otworzy, nowy rękopism nie odszuka, próżne pewnie będą usiłowania, więcéj z tych dat, jakie mamy, wydobyć pewności co do osoby dawnego tego kronikarza. Przestając na tem, i pomijając przepisywaczy jego, ile mało znaczących, idźmy daléj — do następcy Galla w zawodzie dziejopisarskim — do *Kadłubka.*

Pewniki i wypadki ostateczne o rzeczach tak dawnych jak są pierwsze zabytki dziejopisarstwa naszego, i o osobach, jak ich autorowie — jest to owoc długich a mozolnych prac, podjętych nie przez jednego, ale przez cały szereg ludzi uczonych, skutek badań w różnych źródłach, z różnych stanowisk — jest to wynik zdań powiększéj części sprzecznych, odkryć uczynionych w różnych czasach. Stąd jak poszukiwania o kronice i osobie Galla mają że tak powiem własną swoją historyą: tak też i względem dziejów Kadłubka toczyły się po różnych miejscach i czasach spory, spory zacięte, i nie od rzeczy będzie, w ogólnych zarysach przypomnieć je pamięci czytających.

Szlecer, znany historyk niemiecki a sławny wydawca kroniki Nestora, (Russische Annalen in ihrer slawischen Grundsprache, verglichen, übersetzt und erklärt), wydając dzieło to swoje między rokiem 1802 a 1809., rozpisał się mimochodem także o Kadłubku i tyle mu krzywdy wyrządził

w téj krótkiéj swojéj wzmiance, że niewiadomo, czy go posądzić o złą wolę, czy o ignorancyą w rzeczach dziejopisarstwa polskiego. Wydawca Nestora, zdaje się, że niepodobna, aby mógł być nieświadomym do tyla, co do współczesnego prawie ruskiemu polskiego kronikarza! O złą wolę nie trudno pono byłoby Szlecera posądzić, kiedy w jednėm z małych dziełek swoich nie wahał się upewniać, że jak Chińczycy w Azyi, tak Polacy w Europie są najgłupszym narodem! Nam się zdaje, że jak to najczęściéj się zdarza, zła wola i przesądy Szlecera, jeśli były, to w skutek ignorancyi tego, o czém pisał, co ganił i co nicował.

Powiedział tedy przy owéj sposobności Szlecer, że Polacy o sto lat późniéj od Rossyan (?) rzucili się do spisywania Annałów. „Ich (Polaków) najpierwszym Annalistą jest biskup Kadłubek († 1223). Ale co to za Annalista ten człowiek! Mamy dwa wyraźnie różne wydania jego kroniki, ale obydwa zawierają prawdziwe głupstwo (Unsinn). Kto mi nie wierzy, niech się przekona naocznie. Późniejszy nieco jego kommentator niedorzeczności owe jeszcze ile sił powiększył.“

Na te oto więc najazdy na niewinnego Kadłubka, odpowiedział Lelewel w roku jeszcze 1809. pisemkiem osobném, ogłoszoném w Warszawie p. tyt. „Wzmianka o najdawniéjszych dziejopisach polskich a szczególniéj Kadłubku przeciwko Szlecerowi.“ Tę krótką odpowiedź Lelewela przełożył potem na język niemiecki S. B. Linde i wydał w dziele swojem o Wincentym Kadłubku, 1822 w Warszawie. Przeciwko dwom głównie punktom w zarzutach Szlecera wymierzone jest odparcie Lelewela. Najprzód dowodzi mu, że fałszywe jest zdanie, aby Kadłubek był najdawniejszym kronikarzem polskim. Poznaliśmy już Galla, który pisał między r. 1109 a 1130. Wiedział o tem i wspomniał nawet na inném miejscu dzieła swego i Szlecer — jakże tedy może nazywać Kadłubka najdawniejszym, który przecie umarł dopiero r. 1223.? Tak zapytuje się Lelewel. Może odpowiedziałby Szlecer,

że nie poczytuje Galla za kronikarza polskiego. Że więc między rzeczywiście polskimi dziejopisami dopiero Kadłubek, choć tyle póżny, jest jednak najdawniejszym. Ustąpmy co do Galla. Niechaj będzie i cudzoziemcem! Obaczmy, czy i tak jeszcze ma po sobie prawdę Szlecer — zobaczmy, czy nie było przed Kadłubkiem innych już, po Gallu piszących Polaków o dziejach swego narodu. Otóż byli właśnie; i nie podobno, aby o nich nie miał wiedzieć Szlecer, kiedy ich wspomina Długosz. Imiona ich: Mateusz herbu Cholewa, biskup krakowski, i Janik herbu Gryf, arcybiskup gnieźnieński, którzy jeszcze około r. 1160. wspólnie nad ojczystemi dziejami mieli pracować. Drugi zarzut, jaki czyni Lelewel Szlecerowi, jest w tém, że cytuje z niesłychaną lekkomyślnością, miejsca z kommentatora Kadłubkowéj kroniki, doktora Dombrowki, który żył w wieku już XV., a pisał około 1440., i cytując dopisy te późniejsze, wyraźnie tytułem oddzielone od textu Kadłubka, nie wie co cytuje i Kadłubkowi je przysądzając, wyprowadza ztąd zdania, pracowitego a dawnego kronikarza tyle krzywdzące.

Myśli te we wspomnianém Lelewela pisemku więcéj były rzucone, niż przeprowadzone i wykładem dostatnim wsparte. Rzecz potrzebowała dokładniejszego wyjaśnienia; toż podaje ono autor nasz w osobnéj rozprawce, poświęconéj wyłącznie pytaniu o kronice Kadłubka i my ważniejsze punkta pisma tego w treści powtórzymy. —

Główném założeniem, jakie sobie przedsięwziął dowieść Lelewel, jest, że to, co się pospolicie kroniką Kadłubka nazywa, jest złączeniem prac dwóch, jeżeli nie trzech a oddzielnych dziejopisów. Kadłubka (jak ją nazyzywają ogólną nazwą) kronika składa się z 4ch ksiąg. Z tych trzy pierwsze księgi dzielą się na listy: czwarta nie na listy ale na rozdziały (capita). Już wprawdzie Nakielski wiedział o tém i wspomniał w swojéj Miechowii, że pod imieniem Kadłubka ukrywa się inny pisarz, *Mateusz:* byli jednak, co licznemi zbijali dowody tę Nakielskiego wzmiankę. Wszystkie bowiem znane kodexa, jeszcze z XV. wieku, razem złączone i Kadłubkowi przy-

sądzone te 4 księgi zawierają. Oddzielnie i osobno ani w wydaniach, ani w rękopiśmie ksiąg tych nie znajdziesz: tylko zawsze wszystkie 4 razem; jakby przez jednego pisarza spisane, jedno dzieło tworzyły. A jednak jeszcze Długosz wspomina o *Mateuszu* herbu Cholewa, biskupie krakowskim i o *Janiku* herbu Gryf, arcybiskupie Gnieźnieńskim, że około r. 1160. *listownie* pisali wspólnie początki dziejów polskich: — gdzież te ich pisma? Oddzielnéj kroniki pod ich obydwóch, albo też jednego z nich imieniem, żadnéj nie ma. Kadłubka kronika w pierwszym liście księgi pierwszéj toż samo podaje; że byli w tym narodzie dwaj mężowie: obaj podeszli w leciech, w zdaniu przeważni: i że pamięta ich wspólne rozmowy o początku i postępie rzeczyposp. polskiéj. Bezpośrednio po téj wzmiance wprowadza Kadłubek Mateusza i Jana, pytających się wzajem i odpowiadających sobie na zapytania, i ta rozmowa na wstępie zaraz już objęta jest pod listem I. Daléj idą listy następne kolejno, to od Mateusza, to od Jana; i taki zachowany porządek przez całe pierwsze trzy księgi. Księga czwarta bez żadnéj pośredniéj miedzy, bez wstępu, ściśle wiąże się do poprzednich opowiadań, tylko że zamiast listów, podzielona już jest na rozdziały. Styl prawie ten sam. Powoływania się od księgi 4téj na poprzednie księgi co chwila się napotykają — jakby całe dzieło pisane było piórem jednégo. W takim stanie rzeczy i podań — nie pozostaje, jak dwa uczynić wnioski. Albo kronika, która nosi imie Kadłubka, jest w rzeczy saméj dziełem tego kronikarza i własném jego przerobieniem przedłożonéj mu rozmowy owych wyżéj wspomnianych dwóch biskupów, co w formie listów (lub rozmowy) opisali byli dzieje polskiego narodu: — albo też — kronika ta w czwartéj tylko księdze własnością i pracą jest Kadłubka, a pierwsze trzy księgi, z listów złożone, własnością są Mateusza i Jana. Przypuszczenie pierwsze, że Kadłubek sam jeden, (nie złożył) ale spisał całą tę kronikę, pociąga za sobą, że dzieje te, które rzeczywiście pochodziły od owych korrespondujących dwóch biskupów, wspominane

znane i czytane przez Długosza i innych — zaginąć chyba musiały. Były kiedyś, to pewno: widział, czerpał z nich i przerabiał je samże Kadłubek, gdyż sam o tém wspomina; znał je Długosz, znali inni, późniejsi jeszcze. Dziś ich nie ma — dziwny wypadek, że zginęły tak bez śladu! — Tego zdania bronił w swoim czasie Braun, bronili i inni — twierdząc, że listy owe, co pierwsze trzy księgi stanowią, tak dobrze są własnością Kadłubka, jak księga ostatnia i że tylko przez skromność lub wreszcie przez autorską zabawkę Kadłubek daje je pod cudzém imieniem w formie rozmowy albo korrespondencyi. Przy czém jednak to zastanawia, czemu i czwarta księga nie jest złożona z listów, czemu się od poprzednich różni porządkiem i układem. — Drugie przypuszczenie, za którem, jak późniéj powiemy, staje Lelewel, prawdopodobniejsze od razu się wydaje. Owe dzieje, które tylu pisarzy dawnych znało i wspominało, owe listy Mateusza i Jana, one to obejmują pierwsze 3 księgi niewłaściwie Kadłubkowi ryczałtem przypisywanéj kroniki. Napisał do nich Kadłubek tylko maleńki wstęp, gdzie powiada, że z sobą rozmawiali owi dwaj starce o historyi narodu polskiego, i potém, nie zmienione a przynajmniéj nie przerobione przez siebie, ale autentyczne prace tych poprzedników (lub poprzednika) swoich kładzie in extenso, tak długo jak starczą: po końcu ich dopiero, w duchu tymże samym a prawie i w wysłowieniu jak najwięcéj zbliżonem do stylu ksiąg pierwszych, ręką swoją sam już zaczyna samodzielnie pisać dalszy ciąg przerwanéj rzeczy i tym sposobem wiąże z trzema księgami Mateusza, swoją pracę jako księgę czwartą — nie rozrywając jéj już wszelako na listy (bo jakiż byłby powód do tego, kiedy z nikim nie korrespondował), ale na rozdziały, kaputy, jakto u dziejopisów już starożytnych był zwyczaj. To przypuszczenie przyjmując, wiele punktów wyjaśnić można, które w razie przypuszczenia pierwszego, sprawiają trudności.

Nikt się nie będzie dziwił n. p., że tylko 3 księgi z listów, a czwarta z rozdziałów złożona. Nikt nie bę-

dzie przymuszony dzieje Mateusza — tyle znane niegdyś i powszechne — uważać za stracone, mając je wciągnięte w kronikę zbiorową, noszącą (przez zwyczaj i przypadek tylko) imie Kadłubka. Nikt nakoniec nie zapyta natenczas, zkąd Nakielskiemu, Rzepnickiemu i innym przyjść mogło na myśl, wątpić o rzeczywistém pochodzeniu téj kroniki od Kadłubka: jasno bowiem wytłómaczyć ich można, że nie zaprzeczali całkowicie téj kroniki Kadłubkowi, owszem księga czwarta jest jego dziełem; ale zaprzeczali, aby cała być miała jego własnością i przypominali wciąż, że jest w niéj i Mateusza cząstka. Otoż więc tego ostatniego zdania jest Lelewel. I aczkolwiek przyznaje, że tak dobrze jak przy Gallu, można i względem Kadłubkowéj kroniki wiele postawić uwag za i przeciw ostatniemu z tych dwóch przypuszczeń; jednakowoż powołuje się na powagi pisarzów dawniejszych, ile bliższych czasowi Kadłubka, tyle wierzytelniejszych, jako to Długosza, Nakielskiego, Rzepnickiego, Niesieckiego, Załuskiego i innych jeszcze — i stara się w dalszym ciągu obszernéj a uczonéj swojéj rozprawy udowodnić, że są nawet w saméj kronice znamiona, w obydwóch częściach kroniki zbyt odrębne, zbyt różne, aby ją jednemu autorowi przysądzać. I tak w Mateusza a Jana listach nieustanną natrafiamy chęć popisywania się z erudycyą: — Mateusz w listach swoich opowiada właściwe dzieje narodu polskiego; Janik przeciwnie jest raczéj słuchającym niż opisującym; daje tylko poznać, że rozumie i pojął to, co mu Madeusz napisał (lub opowiedział), na dowód czego przytacza podobieństwa, ciekawoście i analogie z dziejów postronnych, starożytnego świata, z historyi świętéj — wreszcie dorzuca ogólniki, z poetów (mianowicie z Owidiuszowego de arte amandi) i prozaików starożytnych wyszukane, nadto i z prawa rzymskiego punkta wydobywa często i niemi rubasznie, często swywolnie popiera korrespondenta swego opowiadanie i podania. Całéj téj barwy — aż nazbyt światowéj, uczonéj, rozumującéj, że tak powiem, pragmatycznéj, niema w czwartéj księdze, rzeczywiście i niewątpliwie przez Kadłubka

spisanéj; są wprawdzie tu i owdzie także podobieństwa, ale w innéj mierze i w innym sposobie pisane. Co tém ważniejsze jest, że oczywista, iż Kadłubek starał się zastósować w sposobie i wysłowieniu do Mateusza napoczętéj pracy. Chciał on, aby w rzeczy saméj praca jego uważaną była za dokończenie, lub ciąg dalszy prac poprzednika. Jeżeli jednak, pomimo tego starunku, wyraźnie widać ślady różnych rąk w kronice, różne duchy w myślach, przez całość dzieła wijących się: tém bliższa, tém nieomylniejsza prawda jest wniosku, że nie jeden, ale dwóch ludzi ją ułożyło. Nie jeden, ale dwóch? — czemu nie trzech? — Wszakże w pisarzach trzy imiona wspominane mamy, którym ta kronika ma należyć: Mateusz, Janik i Kadłubek. Rzecz ma się tak. Lelewel temu nie daje wiary, aby owe listy rzeczywiście były listami i pracą osób różnych. Nie uznaje w nich autorstwa i Mateusza i Janika, ale tylko Mateusza. Janik — utrzymuje Lelewel — figuruje tylko jako osoba do dialogu wprowadzona, bynajmniéj zaś, jako istotny pisarz, autor. Najprzód rozważyć trzeba, że co w kronice zatytułowane jest listami, nie jest niemi, ale rozmową. Nie jest to korrespondencya, ale dialog. Nawet nie we wszystkich rękopismach jest wyraz *epistolae* użyty: właśnie kodexy dawniejsze, jeszcze z przed XV. wieku, miały, zamiast wyrazu *epistola: per modum dialogi collocutio*, ustna rozmowa w formie dialogu. Nadto, list już sam pierwszy, oczywiście nie jest listem: bo w nim toczy się rozmowa krótka między Mateuszem i Janem, nie piszącymi, ale mówiącymi ze sobą. Wielom się wprawdzie przed Lelewelem zdawało, że jak Mateusz, tak i Jan rzeczywiście obydwa pisali. Był tego zdania przed wszystkimi zaraz sam już kommentator kroniki; za nim „rozsądny i skromny“ Hartknoch; za nim Józef Jabłonowski; za nim Jan Potocki i nakoniec Czacki. Wszelako już Nakielski podaje, że ów Jan Arcybiskup Gnieźnieński, był to wprawdzie człek pobożny, bogobojny, religijny, ale zgoła niepiśmienny (illiteratus); podczas gdy Mateusz był erudyt, zawołany hulaka, obeznany ze światem i sprawami jego,

oczytany w dziełach, niewyjmując z nich nawet najwięcéj ślizkich. Jakżeż więc przysądzać skromnemu Jankowi cytaty z Owidiusza de arte amandi, albo inne dowody oczytania w pisarzach jak na owe czasy uczeńszym tylko ludziom dostępnych i znanych!? Powiada nadto Lelewel: W całéj téj części kroniki z listów złożonéj, tyle jest konceptów, humorystycznych zwrotów, że można powiedzieć, że Mateusz żartował i drwił: taką nieraz w rozmowie rolę Janowi odegrywać daje, że sądzić można, iż przybrał go do rozmowy, aby z niego przedrwiwał; na żart wystrychnął go na erudyta; w jego wiek sędziwy wmawia mądrość i świadomość wszystkiego; a sam, dziecinka, prawi mu napuszono, wywołując starego potakiwanie, śmiech lub rozgrzeszenie. Pożyczki z de arte amandi powiększéj części w odpowiedzi Jana powprowadzał" i t. d.

Nie wdając się daléj w dowody, postawmy po raz ostatni i jedném słowem wypadek, przy którym Lelewel obstaje: — kronika znana pod imieniem Kadłubka, nie jest Kadłubkową; jest nią dopiero od czwartéj księgi począwszy; Trzy zaś pierwsze są dziełem Mateusza i choć pisane w formie dialogu (lub jak niektórzy chcą: w formie listów) nie dwóch autorów, ale jednego Mateusza są własnością. —

Szlecer, szkalując Kadłubka za mniemane niedorzeczności i baje, jakie w kronice miał popisać: podwójną wyrządził — jemu krzywdę, a sobie ujmę sławy erudyta a krytyka. Mniemane bowiem owe niedorzeczności (Unsinn) najprzód nie w kronice są spisane, ale w kommentarzu do niéj, pisanym przez późniejszych; powtóre nie w kommentarzu do kroniki Kadłubka, ale do kroniki Mateusza. Cóż więc Kadłubek winien, że doktór Dombrowka lub tam jeszcze kto inny niedorzeczności popisał, objaśniając co większa dzieło nie jego, ale obcego cale człowieka, Mateusza herbu Cholewa!

Uprzątnąwszy zagadnienie to bibliograficzne, spojrzmy na wypadki dalsze, jakie Lelewel stawia nad dziełem tém zbiorowém dawnych naszych dziejopisów.

Wyliczenie kodexów, jakie dotychczas są znane, pomijamy. Starannie je wszystkie autor przechodzi, ocenia, opisuje. Liczba ich wielka. Stawia Lelewel pytanie: z jakich źródeł otrzymał Mateusz, herbu Cholewa, autor trzech pierwszych ksiąg tak zwanéj Kadłubkowéj kroniki, z jakich źródeł otrzymał to wszystko, co o dziejach narodu podaje? Żył biskup ten krakowski w samym środku wieku XII. Rok śmierci jego różni różny podają: idąc za Długoszem, naznaczamy 1166. Mógł tedy Mateusz pisać dzieje swoje w każdym razie po upływie lat 50. po Gallu. Nie ma wzmianki żadnéj u dawnych pisarzów naszych, aby między Gallem a Mateuszem był się kto trudnił w Polsce spisywaniem annałów: z kronik tedy krajowych jedynie tylko gallową mógł mieć przed sobą Mateusz. Była ona w rzeczy saméj dla niego źródłem; ale nie koniec na niéj jednéj, gdyż wiele i bardzo wiele podaje Mateusz, czego w Gallu nie znajdziesz. Cała pierwsza księga, obejmująca najdawniejsze, bajeczne czasy historyi naszéj, wypłynęła zkąd inąd, gdyż Gallus, jakkolwiek bliższy tych czasów, nie odważył się przecież zapuszczać w ten chaos baśni i oczywistych urojeń i pominął całkiem te wieki. Ważne tedy i ciekawe jest badanie, zkąd Mateusz do pierwszéj księgi swojéj powziął tych wiadomości przedhistorycznych, w które tyle obfity, że istotnie jego to kronika, przez cały ciąg późniejszych czasów, zasila w potworne baśnie, a imiona wszystkich kronikarzy następnych, rzec można, im późniejszych tém więcéj niepewnych, témbardziéj uganiających się za takiemi osobliwościami. W jego to kronice po raz pierwszy zjawiają się Alexandry, Juliusze Cezary i t. p. wiodący boje z słowiańskiemi Leszkami! On pierwszy prawi o zwycięztwach nad Danią; awanturniczych wyprawach na rody skandynawskie; o obszernych zagonach Gallów aż w okolice słowiańskiego świata; o wojnach Wandy z Niemcami; o zwycięztwie Leszka nad Juliuszem Cezarem; zabraniu Krassusa w niewolę; o założeniu Lublina przez Juliusza Cezara siostrę a Leszka żonę; na domiar ciekawości na-

koniec o zjedzeniu Pompiliusza (Popiela) przez Kruszwickie myszy.

Zkąd Mateusz o tém zasłyszał?

Ustne podania starców, a krom tego rozległa a niepo-rządna erudycya: oto dwa sowite, nieprzebrane Mateusza źródła. Sam on powiada, że, zamierzając dzieje pierwotne wyłożyć z czasów jeszcze bałwochwalstwa, odwoływać się musi do podań ustnych, do tradycyi. Któż nie wie, jak się tradycye mało do miejsca, a do czasu prawie wcale nie wiążą: jak się zmieniać w owych czasach musiały. Mówi Lelewel: „Imie Daryusza, Cyrusa i Alexandra, po wszystkich kątach wschodu znane, nawet gdzie noga ni Macedonów, ni Persów nie postała, poczęło siedlić się po Europie: rozbitki tych zastępów szły za Elbę i za Ren, a bitwy rumieniły pola Słowiańszczyzny." Na takich tedy źródłach polegając, rozwija Mateusz ustne podania, wspiera prawdopodobieństwo onych powoływaniem się na pisarzów starożytnych, których im więcéj znał, tém łatwiéj mu ich było naciągać podług swéj chęci i gwałtem zmuszać, gdzie tylko jakieś zachodziło podobieństwo imion i wydarzeń, aby nieomylną powagą swoją świadczyli niepewnym wieściom ustnym, tradycyjnie w kraju wałęsającym się od pokolenia do pokolenia, od miejsca do miejsca. Jakoż do tego stopnia kronikarz ten przedsięwziął sobie, z góry zaraz, znajdywać w autorach klassycznych potwierdzenia narodowych podań, że w listach Alexandra i Arystotelesa wskazać potrafił dowody i opis poselstw a wojen Polaków z Alexandrem. Owoż, tym sposobem, korzystał Mateusz ze znajomości następujących pisarzów starożytnych, których już to przepisywał, już naśladował w wyrażeniu i toku: Przedewszystkiem wspomnieć należy biblią: z niéj wiele wyciągnął przytoczeń, nazwisk narodów, wywodów rodowych i t. p. Z dzieł erudycyi świeckiéj wspominamy: Justina, którego w wielu miejscach niemal w tychże wyrazach wypisuje; — poetów Martialisa, Wirgilego, Horacego i Owidiusza; — Cycerona, którego tusculanae disputationes podać mu nawet mogły myśl pisania kroniki w formie dialogu; — nako-

niec prawa Justiniana, które często wspomina (Codex, digesta, institutiones), i podług których trudności prawnicze spraw krajowych nieraz rozstrzyga. Właśnie w czacach, kiedy żył Mateusz, zostały odkryte w r. 1137. w Amalfi *Pandekta*. Dzieło to świeżo odszukane a z chciwością skwapliwie na wszystkie strony odpisywane i sprowadzane, dostało się i do naszego Mateusza, który nie omieszkał zeń korzystać, wprowadzając nietylko wyrażenia żywcem z niego wzięte, ale i wyobrażenia prawa rzymskiego w układ kroniki swojéj. Również za czasów Mateusza zjawiła się potworna, fantastyczna a na urojeniu czystém oparta książka p. tyt. *historia Alexandri Magni de proeliis*. Była ona płodem wschodu, puszczona pod imieniem Gorionidesa w języku greckim przez Simeona Seth, stała się zaś znaną na zachodzie łacińskim jako Kallistenesa dzieło. Z niéj to kronikarz nasz listy Dariusza i Alexandra przytacza; a mógł podobnych płodów znać i więcéj jeszcze, chociaż ich pamięć do nas już przechowana nie została. Sam przecież upewnia, że miał przed sobą dwieście listów Alexandra i Aristotelesa. Wreszcie, zkądże powziął Mateusz wiadomość o bytności Juliusza Cezara nad Odrą i w Bawaryi? O arabskim królu chciwość Araba nasycającym? Zkąd przypowiastki o Zeuxisie i Kallistensie? O skutkach oporu Spartan pewne miasto oblegających? Niema tego wszystkiego w żadnym starożytnym pisarzu, ani greckim, ani łacińskim. Niema nawet w historyi de proeliis Alexandra. Są niezawodnie wyjęte z dzieł zmyślonych, z ksiąg dziwów, podobnych owéj historyi pseudo-Kallistenesa o bojach Alexandra.

Erudycya takowa naturalnie w owych czasach zaszkodzić tylko mogła opowiadaniu rzeczy przez się ciemnych i zagmatwanych, a światu rzymskiemu albo greckiemu całkiem różnych i obcych.

Z tych więc dzieł starożytnych i z tradycyi w ustach starców zachowanéj wydobywał Mateusz materyały do księgi swojéj pierwszéj. Z krajowych kronik nie mógł w téj pracy mieć jeszcze żadnéj ku pomocy. Gdyż,

jak już powiedziałem, Gallus, jedyny Mateusza w zawodzie kronikarskim poprzednik, czasów przedhistorycznych nie opisywał, a one to właśnie wieki przedhistoryczne i bajeczne objęte są w księdze pierwszéj Mateusza kroniki. Dopiero od księgi drugiéj, gdzie po śmierci Popiela rozpoczyna już opowiadać szereg książąt historycznych, zaczynając od Ziemowita i Piasta, czerpie już Mateusz swobodnie z kroniki Galla. Nigdzie on wprawdzie nie wspomina, że ma Galla przed sobą; nawet głuche zachowuje milczenie, zkąd w ogólności powziął wiadomość o sprawach, które opowiada, czy z ustnych, czy téż piśmiennych pomników. Dla nas jednak to niewątpliwe: bo kto kronikę Galla zna, pozna ją łatwo powtórzoną w skróceniu w księdze drugiéj Mateusza, gdzie (wyjąwszy jednego miejsca o Kazimierzu), zawsze największą zgodność widać z Gallem. Cały ciąg jest na Gallu osnowany: w istocie ani na krok się od niego nie oddala. Równie jak on pisze pochwały książąt: nic istotnego sam nie dodaje. Nad wybranemi zeń zdarzeniami rozgaduje się, rezonuje, wykład onych nowemi wyrazami i obrotami kręci i rozwleka, pod inne lokucye poddaje, innėm wysłowieniem stroi, wziętėm mianowicie z Justyna, Justyniana, pseudo-Owidiusza. Ale w ciemnéj téj mdle i zadymce Mateusza świecą wysłowienia Galla jasno i niewątpliwie.

Z tém wszystkiem księga druga Mateusza nie tyle jest powtórzeniem kroniki Galla jak raczéj skróceniem. Skraca ją Mateusz, jak żniwiarz kłosy zbiera: jedne podnosi, drugie pomija i na ziemi zostawia. Ledwie nie każdy list Mateusza obejmuje treść kilku albo wielu rozdziałów Galla. Galla rozdziałów jest przeszło sto: a Mateusza téj części odpowiadających rozdziałów historycznych jest 19; a z nich mało który jest dłuższy od zwykłych Galla rozdziałów.

Trzecia księga Mateusza także jeszcze w części odnosi się i wspiera na Gallu. Dopiero w wyłożeniu współczesnych sobie zdarzeń puścił on się o własnéj sile, spisując z własnéj pamięci to, na co patrzał i co koło siebie

słyszał. Ostatniem zdarzeniém z Galla wziętém jest wojna z Borzywojem. Gdzie Gallus już milczy i czego nie doczekał: tam Mateuszowi nie pozostawało, jak samemu tok dziejów swego czasu samodzielnie poprowadzić daléj, które opisał już to, według zwyczaju swego, awanturniczo i w zagmatwaniu, już téż miejscami nieco prościéj i zgodniéj z rzeczywistością. List ostatni Mateusza, zamykający trzecią księgę, sięga roku 1167. i opisuje wojnę pruską: tak więc doprowadził kronikarz ten dzieje swoje aż do roku, w którym żyć przestał.

Względem wartości i zasługi kroniki Mateusza tak się Lelewel wyraża: „wybaczajmy w nim jego błędy osobiste i bezprawia, które nie tylko jemu, ale i całemu jego wiekowi są wspólne. Byłby odrodnym synem czasów owych, gdyby w pismach swoich nie położył swoczesności znamienia, ile gdy wtedy Polska, w ostępie dziczy położona, przez żaden sposób spieszniejszym w oświeceniu postępować krokiem nie mogła. . . . W Mateuszu, w Gallu i Boguchwale blisko we sto lat po nim piszącym, mamy całe skarby wiadomości o powstaniu polskiego mocarstwa. . . . . . W późniejszych mianowicie opisach, Mateusz jest znakomitym piastowych czynów świadkiem: a jeśli tu w nim znajdujemy niektóre opisane z powieści dziwy, i jeśli nad niemi Mateusz swéj wątpliwości nie rozciąga, nie powinno to zastanawiać, bo to w XII. wieku było. Zresztą nie umie on do prawdy przymięszywać domysłów; trzeba się tylko mieć na ostrożności, najprzód ze względu niezmiernie popsutego textu, który we wszystkich XV. wieku kopiach już mocno jest skażony; daléj ze względu jego stylu ciemnego i zawikłanego; uważać trzeba pilnie na łacinę od niego używaną i nazwiska tym językiem wykładane, które nie mało trudności przymnażają. Nakoniec trzeba się często oglądać na Justyna, w którego nazbyt się wczytał Mateusz i zdaje się ustawicznie miał go przed oczyma; gdyż tym sposobem wyobrażenia autora starożytnego, splątane opisami Mateusza, mimowolnie naciągały wypadki polskie do wyobrażeń rzymskich. . . . Z temi uwagami i ostro-

żnościami, zda mi się, w dalszych dwu księgach nasz Mateusz jest drogim i bogatym skarbem dla dziejów narodowych."

Nad dziejami Mateusza, czyli (jak je niewłaściwie nazywają) nad trzema pierwszemi księgami Kadłubkowéj kroniki dłużéj zastanawiać się nie będziemy. Pisane one były jeszcze w ostatnim roku życia ich autora, który umarł w 1166 lub 1167. r., zdążywszy jeszcze wspomnieć o wojnie pruskiéj, w tymże roku prowadzonéj. Od tego czasu, aż do roku 1190., około którego Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, począł pisać dzieje swoje, prowadząc niejako ciąg dalszy rozpoczętéj przez Mateusza pracy, dziejopisarstwo polskie zostawało w zawieszeniu. Nikt przez cały ten ciąg lat blisko 25. na polu historyi samodzielnie nie pracował.

Nie wiadomy jest rok urodzenia Kadłubka. Z szczegółów o życiu jego także tyle tylko wiemy, że był zrazu proboszczem w Sandomierzu, i że dodany na towarzysza podróży księżniczce Salomei na królestwo halickie jadącéj, już przez tę okoliczność, już przez świątobliwe życie i przez gruntowną, a rozległą naukę swoję takiéj nabył wziętości, że w r. 1207. powołany został na biskupstwo Krakowskie, które wszelako już w r. 1218. dobrowolnie opuściwszy, do zakonu poszedł i jako zakonnik w świątobliwości życia dokonał d. 8. Marca 1223 r. Nazwisko jego, utarte dzisiaj i powszechnie używane, Kadłubek w rzeczy saméj nie jest właściwem. W tych bowiem czasach nazwisk jeszcze nie było. Każdy wtedy mianował się tylko po imieniu na chrzcie otrzymaném, do którego dołączano jeszcze i imie ojca. Tak więc zdaje się, że Kadłubek było imie raczéj ojca kronikarza biskupa Wincentego, który też ztąd w łacińskim języku przez dawniejszych pisarzów naszych imieniem *Vincentius Kadlubkonis* nazywany: t. j. Wincenty syn Kadłubkowy. Pisarze piszący po polsku tłomaczyli tę nazwę różnie: albo po prostu Kadłubek, albo Kadłubowicz, Kadłubski, Kadłubowicz. Starowolski w tym względzie różni się zdaniem, choć nie wiadomo, na jakich po-

daniach się wspiera. Utrzymuje bowiem: że Wincenty był synem Bogusława i Benigny, których przydomek miał być de Karwów. Lelewel podania tego uznać się wzbrania.

Będąc jeszcze proboszczem Sandomierskim, został Kadłubek wezwany do pisania dziejów przez Kazimierza Sprawiedliwego. Powolny wezwaniu, zaczął kronikarz nasz pracę tę nie wiadomo kiedy; w każdym razie jednak jeszcz przed rokiem 1194. Co ztąd oczywista, że znajdujemy miejsce w rozdziale 12 jego kroniki, gdzie wprost odzywa się on oczywiście do żyjącego jeszcze Kazimierza. Wiadomo, że król ten umarł w r. 1194., widać więc, że jeszcze przed tym rokiem kronikę swoją pisać zaczął Kadłubek. Wspomniałem już wyżéj, że w kronice przez zwyczaj ogólnie Kadłubkową zwanéj czwarta ta księga rzeczywiście do niego należy. Pierwsze trzy, są dziełem Mateusza. Czwarta ta księga jest tedy przynajmniéj o 25 lat późniéj pisana od nich; a obejmuje dzieje lat 30., Kadłubkowi współczesne, od śmierci Bolesława Kędzierzawego (1173.) aż do śmierci Mieczysława starego (1203). Czasy to ważne w historyi naszéj; czasy burzliwe podziałów i zatargów między synami Krzywoustego: wiek przejścia i wielu zmian politycznych: gdzie władza tronu coraz widoczniéj słabieje, panowanie najmłodszéj linii Krzywoustego ustala się, a zarazem działanie przeważnéj arystokracyi potężnieje. W dwudziestu sześciu swych rozdziałach obiął te lat 30. Wincenty, wystawił jako naocznie widzący, równie czujący, ze wszystkimi działającymi; przemawiający temiż pojęciami i wyrazami; wystawił w sposobie i w szczegółach prawdziwe przynoszących światło.

Nie będziemy tu długo rozwodzili się o źródłach, z jakich mógł czerpać Kadłubek, opisując bowiem czasy współczesne, nie potrzebował zaciekać się po księgach dawnych w poszukiwania wypadków; a stojąc blizko samego steru rządu, nie zbywało mu na dostatecznéj wiadomości tego wszystkiego, co się w kraju działo. Pisał tedy o tém, na co patrzał, i pisał tak, jak

widział. Jakoż też tok i sposób wysłowienia jego wielce się różni od erudycyi i gmatwaniny Mateusza, chociaż widocznie starał się Kadłubek pismo swoje ile możności do ksiąg onego zastósować, by uważane być mogło za prawdziwe dokończenie zaczętéj przezeń pracy. Spojenie dzieł tych obydwóch jest szczelne, podobieństwo na pozór wielkie; jednakowoż w dziejach objętych księgą czwartą niespostrzeżesz już żadnych pożyczanych, ni z Wirgiliusza ni z Horacyusza ni z Owidiusza wierszy, jakich tyle jest w trzech pierwszych księgach: również erudycya nie tyle już jest zbiorowa i składana, nie tyle szczodra jak tam, ogranicza się ona u Kadłubka biblią, Justynem i Justynianem; dzieł zaś fantastycznych nie ma ani śladu. — Ponieważ Wincenty nikogo do rozmowy nie powołał, nie korresponduje, ale sam tylko opowiada i pisze: kronikę przeto swą na rozdziały dzieli i traci przez to samo już pole do rozpisywania się z obcemi podobieństwami, jak to o Mateuszu napomknęliśmy powyżéj. Z dwudziestu sześciu rozdziałów jest ledwie ośm przystrojonych bądź przytoczeniem jakich obcych wydarzeń, bądź jaką przypowiastką: reszta jest od tego wszystkiego zupełnie wolna. Nigdzie u niego nie ma podobnéj igraszki, podobnéj exercytacyi szkólnéj z prawem rzymskiém, z jaką wystąpił Mateusz, rozprawiając de adoptione, jaką włożył w usta Zbiegniewa. Gdzie u Kadłubka dostrzegać się dają wyrazy ksiąg justynianowych lub kanonów: te wszystkie okazują zawsze pisarza, który nimi własne swoje pojęcia wykłada i objaśnia, kiedy sam z siebie nad jaką zastanawia się rzeczą. Kiedy zaś te wyrazy prawne ściśléj z czynem wieku wiąże, sądzić należy, że tak było w rzeczy saméj, że musiały one wtedy i swój wpływ wywierać i że się na nie powoływano jako do punktów wsparcia w niepewnych razach najsilniejszych. „Wincenty tak jak poprzednicy jego, pisze także pochwały.“ Słabsze one są od tych, jakie wykrzykiwał Mateusz, jakiemi Gallus nieustannie Krzywoustego ciągłém onych sączeniem skrapiał i moczył. Wincentemu osoby nie są celem pochwały: on

nie ma czasu o pochwale myśleć: kreśli raczéj onych sprawy. „Za to świetne wystawienie lat trzydziestu współczesnych sobie, pozyskał Wincenty wziętość prawdziwie zasłużoną. Po szkołach, gdzie zajmowano się dziejami krajowemi, i gdzie początkowo kronika Galla służyła bez wątpienia czas niejaki sama jedynie, z postępem czasu kronika Mateusza i Kadłubka jako dzieje późniejsze obejmująca, a do tego przez biskupów napisana, zastąpiła miejsce Galla, którego wziętość coraz mniejsza była, wreszcie całkiem ze szkół ustąpiła i w zapomnienie poszła. W XIII i XIV. wieku ciągle kronika biskupów tych Krakowskich służyła do wykładu dziejów; a dla dogodniejszego użytku znalazła przerabiaczy i skrócicieli (Dzierzwę i Jana Dombrowkę), annalistów, co jéj słowami swe lata napełniali, z niéj je wypisywali (Boguchwał, Anonym Szląski), a między tymi i takich, co kontynuowali — nierówną zdolnością; na ostatek wykładaczy, objaśniaczy, przerabiaczy, co ją krzywili do swych pojęć. Taki tych kronik użytek objaśnia i tłómaczy, jak się stać mogło i musiało nadwerężenie textów.

Wszystkie znane kodexa są z wieku XV., z nich wyszedł z druku text Mateusza i Wincentego razem, naprzód w Dobromilu u Szeligi staraniem F. Herburta 1612. przedrukowany w Lipsku 1712. zaraz za Długoszem w Tomie II^{gim}. W roku 1824. Hippolit Kownacki ogłosił w Warszawie text in 8^{0} z niektórych rękopismów, niezawsze najlepiéj wyczytując. Te trzy tylko wydania można za rzeczywistą kronikę Mateusza i Wincentego uważać. Zaś wydania Gdańskiego, sporządzonego przez Lengnicha r. 1749., lubo pod tytułem Wincentego Kadłubka wyszło, poczytywać za rzeczywiste tych kronik wydanie niemożna, bo to jest co innego. Jest to kronika *Dzierzwy,* który żywcem wypisał opowiadanie kronikarskie dziejów tak Mateusza jak Wincentego; i rozstawszy się dopiero od rozdziału Kadłubkowego 24go z tymi kronikarzami, daléj już w opowiadaniu samopas o własnych siłach poszedł i dzieje swoje doprowadził aż do r. 1288. — Żył dzierzwa w końcu XIII. wieku,

z professyi zdaje się duchownym. — Kiedy już daliśmy sprawozdanie z tego wszystkiego, co Lelewel wyłożył o Gallu, Mateuszu i Wincentym Kadłubka wraz z licznymi jego przepisywaczami, kommentatorami i skrócicielami, zostaje nam już tylko mniejsza część pracy, aby przejść z nim razem resztę dziejopisarzy naszych, aż do Długosza. Bo chociaż liczny nader jest szereg imion zapisanych w historyi dziejopisarstwa polskiego z epoki Piastów; szereg przesięgający liczbę dwudziestu pisarzy: wszelako wszyscy ci annaliści, wszyscy kommentatorowie, którzy zapełniają czasy między Kadłubkiem a Długoszem nie są to już pisarze opowiadający rzeczy własne, w sposób samodzielny, nie są to badacze czerpiący z źródeł, z podań: ale raczéj łatają oni swój niedostatek zasobów skarbami pożyczanemi, jeden powtarza drugiego, wszyscy przerabiają i przeżuwają niejako pierwszych mianowicie trzech kronikarzy, nad którymi powyżéj zastanawialiśmy się. Żaden z późniejszych owym trzem już nie sprostał: — ztąd też nad ważniejszymi tylko zatrzymamy się w sprawozdaniu naszém; innych dość będzie nazwać po imieniu; mniéj ważnych pominiemy zupełnie.

Podczas gdy przez cały wiek XIII. skrzętnie przepisywano i przerabiano kronikę Kadłubka, text psuto i zaciemniano; nikt do samodzielnéj pracy nie zasiadł: znalazł się na uboczu cudzoziemiec, o ćwierć wieku późniéj po nim piszący, imieniem *Henryk,* Łotwak, ktory choć imienia polskiego ani nawet nie wspomniał, sam ani lechickiego, ani słowiańskiego nie był rodu, a pisało trzech niemieckich pisarzach w Rydze: — przecież do pisarzów dziejów naszych należy, gdyż rodzinna jego ziemia stała się z czasem polską krainą, a on nadto w kronice swojéj dostarcza współczesnych wiadomości dla Połocka, Smoleńska, dla Żmudzi i Litwy, jest naocznym świadkiem licznych w Semigalii, u Łotyszów, w Inflantach i Estonii zachodzących zdarzeń.

Nie mamy zkąd inąd żadnych wiadomosci o Henryku Łotwaku, jak z własnéj kroniki jego. Między opisami zdarzeń, wspomina on tam także niekiedy mimochodem

i o sobie; i z tych tu i owdzie rozsypanych wspomnień następujące urobić sobie można wyobrażenie o stósunkach tyczących jego osoby. Był z narodu Lettonów. Wyuczony i wyświęcony na kapłana za staraniem Alberta, trzeciego biskupa Rygi, którego się uczniem (scholaris) nazywa, otrzymał za wolą onegoż beneficium Ymera w Inflantach na północ Wolmaru leżące, jeszcze w roku 1206. Okolica ta zamieszkana była przez Lettgalów czyli Łotyszów. Jako świadom języka a obyczajów swego narodu, towarzyszył w roku 1211. jako tłómacz w opowiadaniu wiary biskupowi raceburgskiemu Filipowi. W r. 1214. puścił się z nim w podróż do Rzymu na koncylium: biskup nagle, zaledwo do Gotlandyi zajechawszy, zasłabł w podroży i umarł; Henryk powrócił do swojéj Ymery w Inflantach, zkąd w roku jeszcze 1219. podwakroć był wysłany w różne punkta Estonii na opowiadanie nauki chrześciańskiéj. Oto wszystko, co o nim powiedzieć można. Pisał kronikę swoję, któréj dał tytuł *historyi*, jeszcze po roku 1226; i objął w niéj przeciąg lat czterdziestu, to jest od roku 1186 do 1226. Począł od czasu, gdzie Niemcy w Rydze osiedli i biskupstwo założyli: biskupowanie Meinharda i Bertholda skreślił krótko; Alberta, dobrodzieja swego, bardzo obszernie; a czasów zdarzeń nie oznacza zwykłym porządkiem, ale latami biskupowania Alberta, którego rok ostatni jest 28my, (t. j. 1226).

Z położenia swego i powołania, mówi Lelewel, Henryk widział dużo drobnych szczegółowych zdarzeń; a przez rozpytywanie się łatwo zasięgał wiadomości o mnóstwie innych od ludzi pospolitych. W téj mierze powieść jego jest zasobna. Ale nie podzielając czynności wyższych, nie wyniesiony do godności, iżby mógł mieć udział w naradach naczelników, tyle tylko o nich wie, ile na dworze biskupów mówiono, lub ile się z potocznych posłuchów rozchodziło. . . . . Opowiada spokojnie i bogobojnie, bez żółci, a cieszy się powodzeniem chrztu, widzi w tém łaskę boską i bezpośrednie przyczynianie się matki bożéj. Do czystości i szczeroty opowiadania przy-

czynia się niemało urodzenie jego na miejscu i świadomość języków, tak łotewskiego jak estońskiego. Drobne okoliczności są w jego powieści bardzo ważne, bo zachodzą w krainie, w któréj jest zbieg Sasów, Rusinów, Duńczyków, Szwedów, tak kupców, jak apostołów; jest to pole towarzyskiego ruchu od Smoleńska i Nowogrodu do Lubeki i Bremenu; — w czasie, w którym urodziło się i podrastało biskupstwo Rygi, oraz zakon rycerski kawalerów mieczowych.

Tę ważność Henrykowéj kroniki uznał w przeszłym wieku Jan Daniel Gruber i ogłosił ją z wzorową dokładnością i z obfitemi objaśnieniami pod tyt. Origines Livoniae sacrae et civilis seu chronicon Livonicum vetus etc. Francofurti et Lipsiae 1740.

Wielkie także znaczenie w ocenieniu źródeł przypisuje Lelewel *Żywotom Świętych,* z których późniejsi kronikarze wiele wyjęli wiadomości, i które tym sposobem na ukształcenie wyobrażeń o dawnéj Polsce przeważny wpływ wywarły, Często zamącając, czasem rozjaśniając pogląd na dzieje; w obydwóch razach przysparzają one do dziś dnia jeszcze wiele zasobów dziejopisarskich.

Właśnie w wieku XIII., w którego początku był żył i pisał Kadłubek, niedługo po nim dwa powstały tego rodzaju pomniki; *Legenda o świętym Stefanie* czyli kronika Węgiersko-polska i *Żywot świętego Stanisława.* O żywocie świętego Wojciecha, który miał przed sobą i przytacza Gallus, pomniku dawnym, bo w XI. jeszcze wieku pisanym, nic nie wspominamy, gdyż dla nas on już zaginął. Wiemy o nim tylko z jednéj wzmianki Galla. Przeciwnie o tych dwóch pomnikach z XIII. wieku więcéj powiedzieć możemy. Legenda świętego Stefana rychło znana była pisarzom naszym; już biograf świętego Stanisława, około 1260. piszący, przytacza ją; a kronikarze późniejsi skrzętnie wyciągają z niéj niestworzone dziwy i niesłychane qui pro quo, mięszając imiona Mieczysława a Lamberta, a ztąd pierwszemu z nich przywłaszczając wbrew historycznéj prawdy to, co drugiemu przynależy, n. p. owo urojone staranie się Mieczysława

u papieża o królewską koronę. Nadto z niéj to prawią o wizyi papiezkiéj we śnie, anielskich nakazach i tym podobnych powieściach. Pomimo to, choć do tyla była ta książka znana powszechnie kronikarzom naszym, przechowywała się jednak tylko w rękopismach; dopiero w r. 1823. ogłosił ją drukiem w Warszawie Hippolit Kownacki z rękopismu zamojskim zwanego (nie z oryginału, ale z kopii Lelewela), i przyznał ją (zbyt śmiało) Chartwitowi, różne z niego ułamki do niéj przymięszawszy. — Lelewel autorstwa tego Chartwitowi odmawia, dodając, że trudno jest wyrzec, nawet gdzie i przez jakiego rodu człowieka kronika ta była pisana: autor bezimienny w Węgrzech jest nieznany, zjawił się tylko w Polsce; Polakiem jednak być nie musiał, gdyż pisał z wielką zawziętością przeciw Polakom. Chartwit pisał był jeszcze około r. 1100. także żywot świętego Stefana; autor niniejszéj kroniki korzystał z niéj, ale nie można go mięszać z Chartwitem. Bądź co bądź: słusznie on do pisarzy dziejów polskich liczony być może, gdyż w księdze téj swojéj nie mało dziejów polskich objął, tak iż się zdaje, że głównie miał na celu wyjaśnić stósunki Węgier z Polską i działania królów polskich w Węgrzech. Przy wartości takowéj, pomnik ten, z drugiéj strony, nie małe zrządził szkody w dziejopisarstwie polskiém; pełen bowiem jest fantastyczności, anachronizmów, poprzemienianych imion królów polskich z węgierskimi, przekręconych genealogii. Kto chce zeń czerpać, przystępować do niego powinien z bystrą krytyką Pisany był około 1140.

O 20 lat późniéjszy jest żywot ś. Stanisława, z roku 1160., z powodu kanonizacyi tego świętego, odbytéj w r. 1254., napisany na rozkaz biskupa krakowskiego Prandoty, (który umarł 1266), przez *Wincentego*, braciszka w zakonie Dominikanów. Dostarczył mu szczegółów o życiu ś. Stanisława przedewszystkiem samże proces kanonizacyi, gdzie cuda wymienione były; więcéj jeszcze krewni i spadkobiercy świętego, mianowicie niejaki Getko człowiek stanu rycerskiego, który zakończył życie jako starzec stuletni i nie mało cudów a czynów krewnego

swego z dawnéj pamięci biografowi Wincentemu opowiedział. Dla historyi jest ten żywot ważny, już to ztąd, że jest początkiem pisanych następnie żywotów, już też i dla tego, że brano z niego do kronik późniejszych różne ustępy i wyrażenia, a nawet, co większa, przy przepisywaniu w pomniki dawniejsze je wciskano. Tak na przykład przepisywacze Galla i Kadłubka nie przestawali na tém, co ci kronikarze o Bolesławie Śmiałym i o biskupie Stanisławie powiedzieli. Nie przebaczając królowi, odmieniali miejsca i wyrazy kroniki, a na miejscu słów wyrzuconych podstawiali słowo wyjęte z żywota, późniéj od nich pisanego. Mianowicie kronika Galla wiele przez to na czystości textu ucierpiała. — Rękopismów pomnika, o którym mówimy, jest wiele; wszelako znacznie się wszystkie w drobniejszych szczegółach od siebie różnią. Płyną jednak bez wątpienia z jednego wzoru, w przepisywaniach odmienianego; a jest podobieństwo, że tym wzorem jest żywot znajdujący się w rękopiśmie zamojskim czyli gnieźnieńskim, który Bandtkie drukiem ogłosił zaraz za Gallem (str. 321—380).

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o *Annalistach*. Co innego jest kronika, co innego Annały. Kronikarze pierwotni, obszernie opisując wydarzenia, do tyla się zapędzali za opowiedzeniem i wyczerpnięciem tego, co się stało, że zapominali dodać, kiedy się stało. Owoż lat w kronice Galla, Mateusza i Kadłubka nie znajdziesz nigdzie. Późniéj dopiero one dodano, z annałów wyjęte. Przeciwnie annaliści. Notując sucho i zwięźle, co się w którym roku zdarzyło, mniemali, że napisawszy liczbę, już dokonali wszystkiego; już wydarzenie wyrwali zapomnieniu, choć go nie opisali, w jaki sposób, z jakich przyczyn, przy jakich okolicznościach się wydarzyło, ale tylko przy martwéj położyli liczbie. Tym sposobem, co dla kronikarzy jest wszystkiem, tego annaliści zaniedbywali zupełnie: i na odwrót, co w annałach jest celem i końcem: lata, tego w kronikach braknie. Takim to sposobem zwolna doskonaliło się dziejopisarstwo i nasze i wszystkich krajów Europy; żywioły, składające utwór

prawdziwie historyczny, nie od razu połączone powstały, ale długo wzrastały i nagromadzały się w odosobnieniu od siebie i dopiero w skutek wyższéj oświaty, i w późniejszych dopiero latach spotkały się te jednostronne kierunki i zbogaciły nawzajem, przynosząc sobie zobopólne uzupełnienie, i łącząc się w księdze potężniejszego umysłu dziejopisarskiego, jakim u nas pierwszy jest Długosz. — Wszystkie annały nasze pisane były po klasztorach. Było to zwyczajem na całéj zachodniéj Europie, że zapisywali zakonnicy krótko, ucinkowo i w najogólniejszych zarysach pod każdym rokiem wszystko, co im się wydawało ważném i godném pamięci. Tak samo było i u nas, ile że zwyczaje zagranicznych klasztorów bezpośrednio i żywcem przyniesione zostały do naszych, które w pierwszych czasach prawie sami cudzoziemcy zaludniali. Duchowieństwo cudzoziemskie zapisywało tedy w klasztorach krainy polskiéj wszelkie wydarzenia w swoich oczach pamiętne: łatwy byłby wniosek z góry, choć byśmy nawet już nie znali tych annnałów, że musiały one być początkowo, to jest póty, póki je spisywali zagraniczni ludzie bardzo niedostateczne i w materyał niezasobne: cóż bowiem z wydarzeń świeckich zakonnika i to jeszcze nie krajowca obchodzić mogło, w kraju, którego zwyczajów i tradycyi nie rozumiał; w narodzie, którego czynów nie zawsze był zdolen w takiéj ważności oglądać, jaką miały w rzeczy saméj. Jakoż w istocie, annały nasze, w dalszych dopiero wiekach nabierają zupełności. Początki ich ubogie i nader chude. Zaczynając się prawie wszystkie od roku wprowadzenia chrześciaństwa do Polski i od przybycia Dombrówki, następnie rzadko i od niechcenia wspominają o wypadkach politycznych, raczéj natomiast troskliwie zapisują imiona dawców i dobrodziejów klasztornych, onych zgon, śluby i t. p. — W postępie dopiero wieków więcéj annaliści zaczynają zajmować się społecznością i dziejowością kraju, i przy każdym roku zdarzenia zapisując, mniéj skąpi stają się w słowa i skreślają wypadki powieścią prostą, bez okrasy a figur, ale dość rozwiniętą.

Takich annałów było w Polsce od początku samego ilość ogromna, po wszystkich klasztorach pisano je, a klasztorów była obfitość. Z tém wszystkiém oryginały wszystkich ze szczętem zaginęły, a nawet po niewielu tylko pozostały kopie. Te w przepisywaniu łatwo bardzo mnogim uległy uchybieniom, bo w przepisywaniu lat łatwe zachodziły niewyczytania i pomyłki. Dochowanie tych nie wielu kodexów, jakie nam są znane, mianowicie jest zasługą annalisty archidiakona gnieźnieńskiego, który, na czele swych własnych annałów, pokopiował w odmęcie te, które miał pod ręką. Nie ułożył on ich w prawdzie w żaden ład ni szyk, rzucił, jak znalazł, obok siebie, nie oddzielając nawet różnic ich pochodzenia i autorstwa: zasłużył się jednak wielce i przez to około dziejopisarstwa polskiego, gdyż ocalił przynajmniéj materiał, który choć surowy, lepiéj że jest; niż gdyby był miał nie zebrany i rozproszony w cząstkach, w zawicie wieków zaginąć. Ten *zbior Jana Archidiakona Gnieźnieńskiego* wraz z własnemi jego annałami, ogłosił Sommersberg r. 1729, w tomie drugim (p. 78—166.) *) i wszystko samemu Janowi, nie jako zbiór, ale jako własne annały przysądził. Dopiero po upływie lat 42ch to jest w r. 1772., uderzyła różność i często zbyt rażąca niezgodność tych roczników Jana Salomona Semmlera, który pierwszy w zebranéj tej całości różnych autorów wykrył, *siedmiu* takowych rozosobnił i oznaczył w dziele Animadversiones ad antiquos scriptores Poloniae, Lelewel do tegoż wypadku doszedł, nim nawet znał jeszcze to dzieło Semmlera, i własnym swoim sposobem, połączone w jednę massę roczniki te rozgatunkował, i na różne części porozkładał. Spisanych w téj materyi notat swoich udzielił

---

*) Publikacya Sommersberga, z 3 złożona tomów, nosi tytuł: Silesiacarum rerum scriptores aliquot adhuc inediti etc. Lipsiae 1729 1730 i 1732. Sommersberg w tém dziele swojém odróżnia jeszcze Jana Archidiakona Gnieźnieńskiego od Bezimiennego archidiakona Gnieźnieńskiego, osobne każdemu rzeczy przypisując. Dopiero za Wiszniewskiego zasługą i odkryciem, Lelewel w obydwóch jednego annalistę uznać nakłonił się.

w r. jeszcze 1814. Felixowi Bentkowskiemu do jego historyi literatury polskiéj, a potém w 1822. Lindemu. Badania jego późniejsze potwierdziły go tylko w tém mniemaniu, tak więc w najświeższem swojem dziele, z którego obecnie zdajemy sprawę, wymienia w następującéj kolei latopiśców, których w jedno imie Bezimiennego Archidiakona Gnieźnieńskiego zbił był Sommersberg. Stawia na czele, jako najrychlejsze, *roczniki krakowskie*, z r. 1140 i drugie z r. 1248. Obydwa poczynają zapisy dat od Dombrówki; pierwszy dosięga r. 1135., drugi kończy się na 1248. Obydwa annały, jak już powyżéj wytłómaczyliśmy że nie mogło być nawet inaczéj, nader są chude, w dziejopisarski materiał ubogie i ucinkowe. Nazywa je Lelewel krakowskie, ponieważ wyłącznie okolice Krakowa mają na oku; musiały tędy w téj okolicy być pisane. — Na drugiém miejscu kładzie roczniki *Boguchwała i Baszkona*. Jest w samych tych annałach wzmianka i świadectwo autorów o sobie: według tego pisane były one przez Boguchwała biskupa Poznańskiego, który w części początkowéj przerobiwszy kroniki Mateusza i Kadłubka na roczniki, to jest wziąwszy z nich wypadki i koleją lat po sobie wyliczywszy; w dalszym ciągu wieków, gdzie mu już kronik zabrakło, własną pracą zdarzenia sobie współczesne porządkiem lat zapisuje, sucho, po prostu, tokiem annalistowskim, ale dość dostatnio, i tak dzieje chronologicznie aż prawie do zgonu swego doprowadza, to jest do roku 1250. W trzy lata późniéj zakończył życie Boguchwał; a pracę jego bez przerwy prowadzi daléj Godsław Baszko, kustosz, jak to także w annałach tych sam o sobie podaje. Dociągnął roczniki swoje Baszko aż do roku 1271.; w wysłowieniu nie różni się wiele od Boguchwała; tok bowiem annalistowski, suchy i prawie martwy, nie wiele dawał pola do roztoczenia właściwości w stylu i wystawieniu; zauważać tyle tylko można, że każdy rok w rocznikach Baszkona, tak wypadkami jak słowami coraz dostatniéj niż poprzednie jest zapełniony. — Jako trzecią gruppę oddziela po Boguchwale Lelewel *Annalistów Krakowskiego (z r. 1282)*,

Szląskiego (z r. 1308) i Kujawskiego (z r. 1312). — Czwarte miejsce nadaje annaliście bezimiennemu, który był zakonnikiem Franciszkaninem i pisał w połowie XV. wieku; i tak dalej coraz następne odosobnienia części, aż wreszcie zamyka uwagi swoje o annalistach wzmianką najważniejszego z nich wszystkich, *Jana Archidiakona Gnieźnieńskiego.* Że był archidiakonem, sam w rocznikach swoich po kilkakrotnie podaje: wspomina także, że w r. 1370. znajdował się przy chorym Kazimierzu Wielkim, z polowania wracającym. Za przybyciem do Krakowa, nie odstępuje od króla na łożu śmiertelném złożonego: wymienia najdrobniejsze szczegóły choroby, zgonu, testamentu, pogrzebu nakoniec, odprawionego już po przybyciu króla Ludwika. Następnie był on świadkiem całego panowania Ludwikowego, które swemi rocznikami obejmuje, wraz z nieomal całém bezkrólewiem, w Wielkiéj Polsce mianowicie tyle zawichrzonem. Zdaje się, że annały jego dochodzą tylko do roku 1384.; albowiem lata następne, które w wydaniu Sommersberga aż do 1395. się ciągną, innéj pewnie będą ręki, bo nietylko, że bez porównania są chudsze i mało obejmujące, ale nawet w rękopiśmie zamojskim znacznie odmienne, a w Poznańskim (przechowanym w Królewcu) wcale się nie znajdują. Jan archidiakon prawie już roczniki swoje do godności kronikarskiéj podniósł; bo jakkolwiek kolei lat nie zaniedbuje, i wszędzie daty kładzie: jednak bliższe czasy siebie począwszy od Leszka Czarnego, a mianowicie od śmierci Łokietka, opisuje rozciągle, dostatnio i należycie; nawet według zwyczajów kronikarzy, rozdziały zatytułowaniami odosobnia. Lelewel wielce go ceni; wyraża on się: „przedstawiając różne sprawy i zdarzenia krajowe, niezaniedbując obok nich interessów kościoła, a zajścia polityczne jak najpilniéj kreśląc, Archidiakon Gnieźnieński jest annalista wielce wyższéj od innych zalety, jest pisarz ważniejszy od kronikarzy, dostarczający w prostocie i szczerości mnogi zapas wypadków swego czasu. Nikt przed nim tyle nie dostarczył.“

Niewiadomy jest rok śmierci Jana. Skoro roczniki swoje doprowadził do r. 1384., przypuścić można, że umarł około 1385. lub nieco późniéj. Od tego czasu, aż do Długosza, a więc przez ciąg lat blisko stu, nie ma imienia w dziejopisarstwie polskiém, któremuby można poświęcić wzmiankę, godną stanąć obok imion dwóch tych całém stuleciem oddalonych od siebie dziejopisów. Piszący pod koniec XIII i XIV. wieku, ludzie łatwowierni, uganiają się przedewszystkiém za zjawiskami, cudami, awanturami klasztornemi: nie zdolni wznieść się na wysokość życia politycznego i publicznego. „W XV. wieku nie ubywa wad, ubywa piszących." Słusznie każdy dziwić się może, że kiedy dla Polski w całéj zupełności świetne rozpoczęły się czasy, nie ma ani annalisty, ani kronikarza, równego poprzednim. Pod koniec dopiero XV. wieku wystąpili na raz Długosz i Maciéj. Niewiedzieć, powiada autor nasz, czyli oczekując na wspaniałe ich prace, zaniemieli mniéj zdolni; czyli też ich moc jaka niewidoma, siląc się na wydanie Długosza i Miechowity, do milczenia skłoniła. Zwykle bowiem spoczywają wieki, nim znakomitszych w jakimkolwiek rodzaju utworzą ludzi. Bądź co bądź, w XV. wieku zamiast pisać, przepisywano potężnie. Co mamy dziś znajomych kronik, te w XV. przepisano wieku; co pozostało nam rękopismów, te wszystkie niemal są z XV. albo z końca XIV. stulecia. Ale w tém przepisywaniu kronik i roczników nie mało one ucierpiały przez pomyłki, a więcéj jeszcze przez uczone nieuków poprawki.

W tém miejscu kończą się obszerne Lelewela poszukiwania o dziejopisach polskich przed Długoszem. Zajmują one cały prawie tom pierwszy, którego też nawet pod względem treści najprzedniejszą część stanowią. Idą po nich trzy jeszcze rozprawy, a między temi na sam przód *Cześć bałwochwalcza Słowian i Rusi*. Jest to rzecz nowa tak z napisania jak z treści.

Zaraz na wstępie wystawia Lelewel trudność i niepodobieństwo prawie wyłożenia i rozwiązania zupełnego wszystkich zagadnień z przedmiotem mitologii słowiań-

skiéj powiązanych. Przy tak zupełnym prawie braku źródeł tamtoczesnych, wszelkie wnioski i twierdzenia w téj mierze są raczéj mniemaniami pisarzów, niż istném rozwinięciem przedmiotu. „Żeby odkryć ostateczne rozwikłanie tych rzeczy, trzebaby, mówi Lelewel, mieć przed sobą wszystkie o téj czci mówiące źródła i cokolwiek o niéj, choć często nie do rzeczy, w Niemczech, w Moskwie, w Warszawie, lub gdziekolwiek rozprawiano.“ Za czyste źródła poczytuje wiadomości z czasu żyjącéj czci Słowian, z warunkiem, aby nie były zamącone, przetworzone, ani przez opowiadającego, ani biegiem czasu. Współcześni, żyjący w wiekach, w których Słowianie jeszcze nie byli ochrzceni, takich wiadomości dostarczyć mogą; oni się przeświadczali, oni widzieli, bóstw słowiańskich dotykali się. — Takich naturalnie źródeł, aż do czasu naszego, nader mało zachowało się, nader mało odkryto: tém samém wszystko, co dzisiaj o mitologii słodiańskiéj powiedzieć można, niepodobno, aby nie miało wyć niedostateczném i niepewném. Jakoż autor nasz z góry oświadcza się, że jeśli zabiera się do zastanawiania nad rozmaitościami i zmianami, jakie cześć ta starodawna przechodzić musiała, to nie w nadziei, aby zamarłe te tajemnice do dna zbadał; ale jedynie w zamiarze, aby wskazać, *z jakiegoby życzył, aby rozważane były stanowiska.*

Niewątpliwą już po dziś dzień jest prawdą, mianowicie po gruntownych pracach Szafarzyka, że Słowianie od wieków na miejscu swojém niewzruszenie przesiadywali. Naturalny ztąd wniosek, że przed czasem, kiedy imieniem Słowian zaczęli być nazywani, znani byli Grekom pod nazwą Getów czyli Daków. Słuszna zatém, aby poznać tego szczepu cześć, zatrzymać się nad czcią Getom właściwą, ile o niéj Grecy w zmiankach swoich podali; gdyż innych zabytków, zwłaszcza zostawionych przez samych Getów, nie ma żadnych.

Otóż dwa szczególnie punkta wiary Getów, greccy pisarze wystawiają. Wyobrażenie jednego Boga i nieśmiertelność dusz. Bóg ich nazywał się Zamolxis. Wiedziano

jeszcze za czasu rzymskiego nad Dunajem panowania, że był u Getów zawsze namiestnik Zamolxisa przesiadujący w północy Istru przy górze świętéj i rzece tak samo zwanéj jak góra: Kogeon. Tam on w jaskini swojéj udzielał w sposób przez Zamolxisa wskazany królom rad i wyroków boskich, przez co uchwały królewskie zawsze z wpływu bogow wynikały. Wedle tych powieści, Zamolxis i jego namiestnicy byli ciągłem ubóstwieniem jednego bóstwa: nie było to wielobóstwo, ale raczéj jedynego bóstwa nieprzerwane objawienie. Obrazem jego był u nich ogień; a myślą bytu czas. — Co do nieśmiertelności, choć Getów jednogłośnie ἀθανατίζοντες nazywają, (wierzący i rozprawiający o nieśmiertelności), nie zgadzają się jednak pisarze greccy, czyli wierzą oni w taką nieśmiertelność, gdzie przypuszcza się przechodzenie dusz z ciała do ciała; czy téż w nieśmiertelność prawdziwą, gdzie dusza raz na zawsze odłączywszy się od ciała, przenosiła się do lepszego życia. — Bądź co bądź, chociaż Grecy mało podali pamięci o czci Getów; chociaż wiadomość o Bogu jednym, o nieśmiertelności duszy, o czasie, o ogniu było wszystkiém, co ich uwagę zwróciło na się: — wszelako powiedzieli oni wiele już przez to samo, że przyznali czci téj naukę wcale różną od swojéj, uduchownioną i wyosobnioną od wszystkich innych.

O czci tychże ludów, ale wyraźnie już Słowianami nazwanych, takież samo świadectwo podaje Prokop około r. 550 piszący. Jedynobóstwo jest główném znamieniem, jakiém cześć słowiańską określa. Jednakowoż dodaje, że poniżéj jednego Boga, którego uznają za pana i stworzyciela wszystkiego, składają także jeszcze ofiary niektórym rzekom, nymfom, i różnym innym duchom. W téj to wzmiance upatrywano wskazówkę, że cześć Słowian musiała jednak być bałwochwalcza. Nie mogło to być czyste jedynobóstwo. Jakoż są inne jeszcze dowody, iż jeśli nie wszystkim rodom tego szczepu, to niektórym przynajmniéj wielobóstwo było właściwe. Wiadomo naprzykład, że stały w Kijowie posągi głównego Boga *Pe-*

runa, przed którym bito pokłony. Stały jeszcze i inne: *Wołosa, Chorsy, Mikosa.* Bito im na ofiarę zwierzęta: one ludowi mówiły za to o dziełach stwórcy i czci jego. W Nowogrodzie wielkim, jak pisarze ruscy twierdzą, utrzymywano nieugaszony ogień, zniczem nazwany, lub raczéj wyobrażający siłę i naturę *Znicza,* którego tam czczono, i który pożerał i niszczył wszystko. W Wilnie do XIV. wieku cześć ta została. Były za tem po rozmaitych miejscach Słowiańszczyzny bóstwa szczególne, wyobrażane bałwanami lub postaciami zmysłowemi, świadczące przeciw czystemu jedynobóstwa pojęciu: atoli nie były to czci całemu szczepowi powszechne i właściwe, ale raczéj czci miejscowe i że tak powiem sekty; mianowicie nie można z owych dat i wzmianek żadnego wyprowadzić wniosku, aby tak być miało w Czechach albo w Polsce, tem bardziéj, że żaden pomnik ani współczesny, ani blizko po tém powstały, ani pisany, ani obrazowy, by też najmniejszéj poszlaki o bożyszczach w tych stronach nie zostawił. Odkryto niedawno śpiewy czeskie z czasów pogańskim blizkich i mówiące o nich; przecież ani te żadnego w tym względzie nazwiska nie dostarczyły. Do końca XV. wieku, żaden z pisarzy jak polskich tak i czeskich, ani jednéj wzmianki o bałwochwalstwie wyżéj wspomnianych rodów nie uczynił. Aż niespodziewanym sposobem, Długosz dopiero, piszący około 1480 r. na raz cały szereg bożyszcz słowiańsko polskich wyprowadził na jaw; a za przewodnictwem jego, w Czechach Hajek w r. 1541. cztery razy liczniejszy poczet czeskich wystawił. Wylicza Długosz imiona bogów następujące: Jessa, Lida (Lada), Dziedzilia, Nia, Dziewanna, Ziewonia, Marzanna, Pogoda, Żywie, Pochwist, Lel polel. Prócz imion niepodobna więcéj coś powiedzieć o tych bóstwach; bo kronikarze nie pytając się o podania rodzinne, ale siląc się wytłómaczyć je raczéj pojęciami bóstw greckich i rzymskich, zagłuszyli od razu ślad wyobrażeń słowiańskich i natomiast stawili rzymskie. Tym sposobem zwichnęli i niepodobnemi uczynili dla nas badania mitologii słowiańsko-polskiéj, gdyż gdzie samo źró-

dło zamącone jest i z obcym napływem zmięszane, tam ani spodziewać się nie można, aby strumienie i wywody z niego płynące być mogły czyste i szczere. Wszystkie wywody z podań kronikarzy, byłyby pracą straconą: o czem mówią, nie jest to wcale słowiańska mitologia, ale tylko rzymska przechrzcona imionami słowiańskiemi. — Zkąd inąd ciekawe byłoby pytanie, zkąd też Długosz wywiedział się o tych imionach bóstw. Żaden z pisasarzów przed nim piszących nie wspomniał o nich: w czasie, gdzie żył Długosz, pewno już była wygasła w umysłach ludu ich pamięć. Nie z tradycyi żywéj, ale z książek wyczytać je musiał. Lelewel jest zdania, że skoro o nich wspomina i wylicza, nie mógł ich zmyślić, nie wyssał z palca. Musiał gdzieś jaką starodawną wyczytać notatę. Co pewna, to że miał przynajmniéj przed sobą jakieś poezye dawne, które Ladę zwały kapłanem i bogiem wojny; jak to wyraźnie wspomina.

W braku źródeł czystych; gdy prócz imion nic kronikarze nie powiedzieli szczerosłowiańskiego ani prawdziwego o bóstwach i pojęciach religijnych; jedynym sposobem — utrzymuje Lelewel — dojścia do jakiegoś wypadku, jest zgłębienie języka i etymologiczne zastanowienie się nad samemiż tych bóstw imionami. Zgadzamy się z autorem zupełnie, póki nad tą rzeczą wnioskuje ogólnie. W dalszym wywodzie nie potrafimy się zgodzić. Prawda, że w języku przechowuje się zasada pojęć; i że bez poznania języka i uchwycenia jego ducha, nie podobna rozwikłać pomysłów ni filozoficznych, ni religijnych. I to po części prawda, co mówi daléj, że na zrozumieniu języka stoi znajomość wyznań indyjskich, iranu, egiptu i greckich. Chociaż wszakże pewno, że gdyby do poznania tych wyznań nie było innego klucza jak tylko język, pewno byśmy nie mieli takich o nich wyobrażeń i wypadków, jak jakie mamy. Lelewel daléj wykłada: jeśli tedy własne słowiańskich ludów wyznanie poznać chcemy, żadnych dawniejszych i pewniejszych do tego źródeł nie ma, nad ich własny język. Ten dziś jeszcze kryje w sobie rdzeń, który z pod powłoki no-

wotnych wyobrażeń, różnoczesnych przeobrażeń, wyłupać można i w nim pierwotne pojęcie wyczytywać. Źródło to wezbrane jest nalewem wieków; wszelako jeśli na dnie jego do czystéj dobierzemy się krynicy, tryśnie ono najdawniejszych świadectw strumieniem. — Daléj dowodzi, że do tego badania jedynym środkiem jest źródłosłowowanie czyli etymologia. — Wszakże w etymologiczném poszukiwaniu pojęć czci słowiańskiéj, aby zgruntować istotę ich i z pewnością one wydobyć, należy znać rozgałęziony w rożnych swych odłamach język, znać jego liczne dialekty. Czuję — mówi Lelewel — że mi téj znajomości nie dostaje, czuję, że czyniąc poszukiwania ledwie nie wyłącznie z języka polskiego, stoję na stanowisku zamgloném, mogącém złudzenie sprawić, niezdolném często wątpliwości uprzątnąć. Wiem téż z doświadczenia, że w wyjaśnianiu źródłosłowowém pojęć i pomysłów, wszędzie daleko łatwiéj jest dostrzec osnowę, uchwycić wątek i otrzymać pożądany wypadek, aniżeli w przedmiocie religijnym. Najtrudniéj mi było tego dopiąć, dla tego przewiduję, że wzbudzę powątpiewanie i niedowiarstwo.

My tu taką uczynimy uwagę. Całkiem prawdziwą jest zasada, z któréj wychodzi Lelewel, że między językiem a światem pojęć i wyobrażeń, w każdym narodzie tak ścisłe jest połączenie i zgodność, że można z samego już języka dojść do odgadnienia owéj sfery drugiéj, owéj sfery że tak powiem filozoficznéj, w któréj naród zasadę myślenia, wyobrażania i zapatrywania się swego stawia. Cały sposób sądzenia swego o rzeczach, wszystek skarb pojęć, wniosków i doświadczenia swego składa każden naród w języku. To téż w budowie i fizyonomii jego łatwo jest dopatrzyć wewnątrz życie i ruch téj myśli, która całe jestestwo narodu, po za językiem, ożywia i zapełnia. I ścisły ten związek, ta analogia stron obydwóch nikogo dziwić nie będzie, kto wie, że przecież jedno i to samo jest źródło, z którego tak język narodu, jak i cały sposób sądzenia i wyobrażeń jego pochodzi. Naród każdy, jak myśli,

jak sądzi i jak czuje: tak téż się wyraża, tak układa budowę języka swego i wyrażeń. Inaczéj, nie byłby zdolen własnéj myśli własnym wyrazem oddać. Z tego wszystkiego niezaprzeczoném jest następstwem, że język wielce się przyczynić może do wyjaśnienia pojęć narodu: jak z drugiéj strony i na odwrot rzecz uważając, równie pewna jest, że znajomość sumienia narodu i jego zapatrywania się, mówię znajomość powszechnéj właściwości narodowéj, prostować nieraz może badania nad językiem i wyświecać trudności i anormalności w jego budowie. Z tém wszystkiem wzajemne takie wspomaganie i odbijanie się sfery jednéj w sferze drugiéj, wtedy tylko zachodzić może, kiedy każda z nich, a więc kiedy jak język, tak téż świat pojęć i wyobrażeń narodu wyraźne noszą znamiona ładu i porządku, znamiona logiki. Gdzie logiczności nie ma, tam już i zgody być nie może. Prawa logiczne, one to jedynie są punktem, gdzie rzeczy różne stykają się w zgodzie i bez sprzeciwieństwa. Jakoż język, chociażby był niewykształcony jeszcze, zazwyczaj od razu nosi już ślady wielkiego porządku w ustroju swoim; nawet śmiało twierdzić można: nie ma i nie było języka na świecie, w którymby nie stanowiła duszy i ożywiającego zarodu najściślejsza logiczność. Inaczéj za to rzecz ma się z mitologiami ludów. Wyobrażenia o bogach i świecie nadzmysłowym, co większa, wyobrażenia powzięte i rozwijane zaraz od najrychlejszego niemowlęctwa narodu — rzadko bardzo chlubić się mogą zaletą logicznéj prawdy i ścisłości. Mogą być bujne, fantastyczne, mogą nawet być piękne, bo téż mitologia głównie przynależy sferze poezyi i płynie z téjże saméj twórczéj wyobraźni ludow, z któréj w dalszém wydoskonaleniu całe bogactwo sztuki i poezyi wykwita; ale nader rzadko będą one logiczne, zgodne między sobą, rzadko składać będą jeden zgodny że tak powiem obraz i odblask tego wszystkiego, co sobie naród jako bóstwo wyobraża. Każda mitologia może być piękna: żadna nie jest tak ścisłą, tak zgodną w cząstkowych swych ustę-

pach i podaniach, iżby ją można stawiać naprzeciw języka, jako całość równie rozumową, logiczną, równie pełną narodowéj mądrości. Gdyby tak być miało, gdyby mitologia była wyrazem tajnéj myśli narodowéj tak prawdziwym, jak jest nim n. p. język, natenczas mitologia w sobie zawieraćby musiała wyobrażenia narodowi jedynie właściwe, jedynie odpowiednie, jedynie mądre: byłby to cały rozum narodowy, a więc byłaby to i religia jego narodowa, i jak dla niego, najlepsza i najwłaściwsza religia. Skoro jednak narody, przyszedłszy do pewnego rozpoznania, do dojrzalszéj myśli, zarzucają cześć, jaką w niemowlęctwie swojem bawiły się i roiły: skoro przyjmują religią i objawienie chrześciańskie: otoż oczywiste ztąd następstwo, że dawna ich cześć nie była tak koniecznym i tak logicznym wyrazem ich narodowości, jak n. p. język, którego przecież nigdy nie porzucają, ale tylko w zgodnéj i ścisłéj kolei rozwijają i bogacą. Z tego wszystkiego widać, że w mitologii narody swoich pojęć logicznych nie składają: nie jest to skarbiec ich mądrości, ale tylko skarbiec ich wyobraźni, ich rojącéj i bujającéj fantazyi. W każdéj mitologii największa panuje dowolność, zupełna swoboda, a nawet swywola wyobrażeń: podczas gdy w języku mniéj lub więcéj rozumny i logiczny pierwiastek przeważa. Toż więc też język bardzo mało przyczynić się może do wyświecenia wyobrażeń religijno-mitologicznych, gdyż nie ma z niemi prawie nic wspólnego, tak zupełnie różniąc się od nich, jak swoboda od rozumowéj konieczności; jak poważny pierwiastek rozsądku od wyobraźni polatującéj po przestworzach świata piękności. Że tak jest, czuje to sam Lelewel. Doszedł on do tegoż samego wypadku, choć może nie widzi go tak jasno, a to ztąd, że nie zdaje sobie z tego sprawy inaczéj, jak tylko polegając na doświadczeniu. Mówi on: „wiem z doświadczenia, że w poszukiwaniu źródłosłowowém pojęć i pomysłów, wszędzie daleko łatwiéj jest otrzymać pożądany wypadek, aniżeli w widoku religijnym.“ Gdzie jeszcze wyo-

brażenia mitologiczne przez ciąg wieków przechowały się w podaniach; tam prędzéj myśleć można o jakiemś, choćby tylko cząstkowém pogodzeniu i zastósowaniu wywodów etymologicznych językowych z zasadami dawnéj czci i mitologii. Ale gdzie, jak u nas, pamięć téj czci i wiary zupełnie jest zagłuszona, gdzie nie ma żadnych zabytków, z którychby jakieś wskazówki wydobyć można w odgadywaniu pierwotnych słowiańskich pojęć religijnych: tam już pomoc języka nic nie znaczy i niepodobno z etymologicznego rozbioru niewielu imion bożyszczów wydobyć pewność, jakie one były, i czego wyrażały ubóstwienie.

Lelewel inaczéj sądzi. On, jakkolwiek uznając trudność, jednak pełen otuchy przystępuje do trudnéj pracy i zaczyna etymologizować nazwy bogów, w mniemaniu, że z etymologii dojdzie do wyobrażenia o nich, do mitologii saméj. Na próbę dajemy wyjątek:

„Bóg, Jessa, Nya. On *bie* on *je* mówią Słowianie. Ztąd *Bih, Boh, Bóg, Bis, Bies;* ten co ma byt; a ten co je, co przez się jest, ma miano: *Je, Jesz, Jesze,* (Jesse), istny, jestestwo. Zawsze on *je* i bez tego je jego imienia niema (to Jesze, ten Jesza).

„Byt jego jest wielki, *Boli, Biely, Biały,* a co jest wielkiego, ogromnego z bytu wynika; *ob.*

„Istność jego widna jest w *Jego, Ja,* jest on *Jaw, Jawny, Istny, Jen, Jeden* (adin, odin), i niema na deń drugiego.

„Prócz niego niema nic. Jest bezstrzeń *Ni,* którą zapełnia sam, a w któréj bez niego niema *Nic.* On jest *Ninie,* to jest tam, w bezstrzeni i czasie. Ta bezstrzeń jest jego pobytem, jest *Nic-je, Ni-je, Ni-ja* Bóg objawiony w miejscu, w bezstrzeni, w pobycie Boga *w Niebie, w Niebiesiu,*

Je,	Jesz,	bóg,	bies,
Nije,	Nija,	niebo,	nie-biesie.

„Z niczego on *Nieci,* znieca, tworzy, osnowę świata, *Niza;* wszystko w *Nic* w znicz, w zniszczenie obraca.

Wszakże to *nic* jest *coś*, w znieceniu objawiające się jego ja, *Jajo*, świat (universum). To coś jest koniecznie rzeczą ograniczoną, któréj dotknąć, tknąć można. Bóg otwiera, tworzy świat widomy, tworzy *twór, zwór, zwier, zwierz.* Boskie to dzieło, *buhaj byk.*"

Dajemy jeszcze jeden wyjątek z innego miejsca:

„*Je* rozpoznając siebie, chwyta swój *jet*, jęt, jit (ideę), wpatrując się weń, ma swój *w'it*, wit (intuitus): czynem swoim on sam jest it i wit, a czyn w całości, w zupełności objawiwszy, wydaje *z'wit*, świat (universum). Svantowit Arkony rugiańskiéj jest *Swiatowit* (universum intuens), ów Jesz, co się bez końca w dzieło swe w świat wpatruje, co go dogląda: ojciec bogów: sam jeden nad wszystkimi bogami: wszystkiego stworzyciel."

Dosyć pewnie dwóch tych wyjątków na próbę. Każdy, kto to czyta, nie wstrzyma się pewnie od tego mimowolnego uśmiechu, który zarazem zdziwienie i niedowiarstwo wyraża. Nam tu przypomniała się znana rozprawa Kamieńskiego o filozoficzności języka polskiego, rozprawa sławna i często wspominana, od jednych jako dziwna osobliwość, od drugich jako non plus ultra głębokości spekulacyjnéj. Jest ona w tym samym sposobie rozwinięta. My pozwalamy sobie mieć przekonanie, że na podobnéj drodze ani nie odkopiemy zagubionéj mitologii słowiańskiéj, ani też filozofii narodowéj nie wymyślimy. Jeśli Lelewel mianowicie chciał wskazać, (jak się na wstępie wyraża), że z takiego stanowiska chciałby, aby badano mitologią słowiańską: — tedy my przymuszeni jesteśmy, jak najmocniéj mu przeczyć i nie mamy żadnéj nadziei, aby z takiego dowolnego rozdzielania albo też składania syllab, dały się kiedy komu wydobyć rzeczy nowe, odkrycia prawdziwe, a co większa, odkrycia w rzeczy mitologii. — Chcieć i spodziewać się tego — jest to chcieć z chemicznego rozkładu pierwiastków odtworzyć sobie napowtór universum, rekonstruować świat.

Same wyjątki te najwymowniéj pewnie dowodzą, że jakeśmy rzekli u góry, język jest dla mitologii źródłem arcy-ubogiém i zgoła niewłaściwém.

Prędzéj doprowadzi do celu zebranie przekazanych nam podań o czci Słowian, choć takowe całkiem są niedokładne. One badając, stawił Lelewel pewniejsze nieco i treściwsze wypadki. Pewną prawie jest rzeczą, że woda i ogień były uważane za coś świętego; ogień na cześć *Znicza* lub *Nyi* palony zdaje się być obrazem zniszczenia; *giń, gnije, zgnić*, zgubne źródło w téjże zgłosce co i ogień biorą. Co do wody, to jeśli Słowianie zachowywali zwyczaj czerpania wody z rzeki i picia jéj przed bojem, możnaby z tego wnosić, że chcieli przez to czerpać w świętym żywiole utrzymania, dla zabezpieczenia życia narażonego na śmierć. Ale na to nie ma wyraźnych dowodów. — Również troistość bóstwa, dostrzegana u zachodnich nadodrzańskich Słowian (u Winulów), zdaje się być obcą polskim i lechickim okolicom. Jessa, bóg najwyższy i jedyny, jednéj tylko Polsce jest właściwy. Nie znają go inne strony, nigdzie go nie wspomniano. W Polsce zupełną mu oddawano cześć i częstszemi błagano ofiarami. Lelewel ztąd wyprowadza wniosek, że jest to skazówka, iż u Lechitow odwieczna cześć przechowywała się zupełniejsza, aniżeli w innych częściach Słowiańszczyzny. — Jeśli w mitologii słowiańskiéj napotykamy wielobóstwo, to nie była to wielość, rozmaitość właściwych, równych sobie bóstw; ale raczéj uświęcanie i do godności prawie boskiéj wynoszenie niektórych duchów i dusz i demonów i nymf. Nazwanie rzek n. p. Bohem, Bugiem, Bożkiem odnosi się i utwierdza mniemanie, że uważali wodę za święty żywioł utrzymania. Bądź co bądź, język, etymologia nie zna powinowactwa między bóstwem, a duchem. Wywodzi raczéj dusze boskie z *tchu, dechu, ducha;* i chociaż były święte, trzyma je na padole dusz ludzkich. — Opowiadacze chrześciaństwa nie mówią nigdzie, co Słowianie o duszy i jéj nieśmiertelności mniemali. Z tegoby można wnosić, że pojęcie ich co do przyszłego jéj życia nie wiele się różniło od pojęcia chrześciańskiego. Dusza każdego wedle polskiéj i słowiańskiéj nauki szła do nieba;

po zgonie na lepsze życie przyjmował ją do swego przybytku Nija (Długosz). — Bałwany, na które opowiadacze chrześciaństwa najbardziéj powstają, wyobrażały nie co innego, tylko owe duchy, demony; i były onych znamionami i symbolami. Żeby z tych boskich duchów miało co być na wysokości boga, trudno z przytoczonych niewielu nazwisk przypuścić; żadna pamięć nie powtarzała, aby które z nich miało mieć swą bóżnicę. Służyły one raczéj do wróżb, do obrzędów i świątecznych zabaw. — Takich istot było wiele: *Pogoda, Nehoda* (niepogoda), *Wietrznica, Pochwist, Lel po lel, Żywie* czyli *Żywot, Marzana, Zmora, Kupala, Lida* czyli *Lada, Ziewonia* (Dziewanna), *Zezilia* (*Zuzula*, smętna kukułka) i t. d. Trudno z tych imion wielobóstwo wymyślić. Jest to raczéj wypadek wyobraźni poetycznéj i języka uduchowniającego, uosabiającego.

Gdy wiara i cześć Słowian, mianowicie w okolicach Czech i Lechii, tak dalece podniesiona była już do wysokości duchowego pojęcia, a z drugiéj strony ograniczała się na tak niewielu dogmatach, że wyobrażenie jednego potężnego i wszechmocnego Boga wraz z wiarą w nieśmiertelność dusz, ostatecznemi i jedynemi może węgłami były całéj téj religii: — nie dziw, że do przyjęcia religii chrześciańskiéj łatwe i skłonne były te ludy. Przyjęły ją bez oporu, bez męczeństw, bez gwałtów, jak to historya podaje. Nie było w czci Słowian téj zabobonności bogatéj w zasoby i w skostniałe formy, jaka cechuje mitologią n. p. Skandynawów lub Celtów; tém samém nie było w niéj tego nieprzełamanego, niezgiętego hartu, który dopiero po długich wysileniach i po zagładzie pokoleń ustępował gdzieindziéj miejsca nauce chrześciańskiéj. Ubóstwo pod względem dogmatów i podobne do nauki chrześciańskiéj usposobienie religijne, oto, co głównie przyczyniło się do łatwego, spokojnego i dość prędkiego rozszerzenia jéj u Słowian. — Inaczéj jednak było, u jednego tylko rodu w powszechnéj społeczności słowiańskiéj. Szczep zachodni, mię-

dzy Elbą a Odrą zamieszkały, ludy znane pod ogólną nazwą *Winulów*, wyróżniają się od całéj reszty Słowian tak pod względem wiary, która była wyraźném bałwochwalstwem, jak i pod względem krwawych zajść, przy zaprowadzaniu tam chrześciaństwa wywołanych. — Już sprawa bałwochwalcza, jeśli ją tak nazwać można, ucichła była w Polsce, kiedy w najlepsze wrzała tam jeszcze. Od czasów Karóla Wielkiego naukę Chrystusa opowiadać i zaprowadzać tam nie przestano. Każde zwycięztwo jego i jego następców niewoliło Słowian tam mieszkających do chrztu. Coraz nowe zakładano biskupstwa, burzono świątynie bożyszczów. Pomimo tego jednak, po dwiestu latach wielkiego trudu i wysilenia, jeszcze sprawa nowéj wiary tak była chwiejąca się, że wszystko rokowało rychłe onéj wygaśnienie. Lelewel stawia pytanie, zkąd budziło się tyle oporu w tych stronach; zkąd tyle odrazy do nauki, którą plemiona więcéj na wschód mieszkające z taką łatwością przyjęły. — Najważniejszą bezwątpienia tego przyczyną było, że Słowianie Lechii i innych okolic słowiańskich, przyjmując chrześciaństwo, nie mieli powodu lękać się jarzma cudzoziemskiego: przyjęcie wiary Chrystusa było samą tylko zamianą wyznania. Niepodległość zaś narodowa nienaruszona i niezagrożona została. Przeciwnie w krajach między Elbą a Odrą trzeba było wraz z wyrzeczeniem się dawnéj wiary wyrzec się także niepodległości pod względem świeckim, politycznym. To też od razu Winulowie pojęli, że w tém uciśnieniu i ujarzmieniu, tylko dawne domowe bogi i bałwany, tylko stary ojców obyczaj zdolen był ocalić ich niepodległość. Ztąd ta zaciętość, ztąd ten ciągły powrót do czci obalonych bałwanów, ztąd nakoniec nienawiść chrześciaństwa. Powszechne powstania w r. 1013, 1030. postawiły bałwochwalstwo tych ludów w nowéj sile, w jaskrawéj świetności, która lepiéj świadczy o niém, niż całe życie jego dawniéjsze przez lat tysiące. Przez nienawiść chrześciaństwa, przez silną i namiętną reakcyą wytłómaczyć tylko można tę zaciekłą, grubą, całkiem niesłowiańską

zabobonność, o jakiéj współcześni pisarze u Winulów wspominają. Główną wiadomość o niéj daje Helmold, prezbyter bozowieński, który, żyjąc jeszcze 1170. roku, widział naocznie bałwany i cześć Winulów, wywracał ich bóżnice, wycinał gaje. Z tego, co on pisze o czci i bałwochwalstwie Winulów, chcieli niektórzy badacze dowieść, że cześć ich nie była czysto słowiańską, ale pomieszaną z pierwiastkami mitologii skandynawskiéj. Lelewel się przeciw mniemaniu temu oświadcza. Z długich badań powziął on przekonanie, że choćby może i było w niéj pewne podobieństwo do Eddy, to tylko pozorne; w rzeczy zaś saméj wszędzie w niéj przebija główna istota i zasada czci powszechnéj słowiańskiéj. Wszystkie imiona bogów winulskich, jakąkolwiek myśl wyrażają, dadzą się objaśnić z własnego języka; ani jednej nazwy skandynawskiéj nie dostrzedz. A jeśli były n. p. krwawe ofiary w zwyczaju, to nie poszły z naśladowania obcych, ale z zaciekłości i nienawiści chrześciaństwa, które ogłaszali ludowi nieprzyjaciele i zdobywcy kraju. Gdy więc ci potępiali ofiary krwawe: Słowianie nadodrzańscy wołali na przekorę im, że ich bóg krwią jedynie przebłagany być może, i powodowani nienawiścią, nie wzdrygali się ołtarze swoje broczyć krwią chrześcian.

W końcu tomu I. zamieszczono dwie jeszcze rozprawy: *Mogiła pod wsią Ruszcza płaszczyzna w Sandomierskiém* i *Winulska słowiańszczyzna*. Rzecz pierwsza, napisana już w latach dawniejszych, zawiera spostrzeżenia nad pomnikami (nożem, medalionem, pieniążkami i t. d.) wygrzebanemi z mogiły pod wzią Ruszcza i przysłanemi przez właściciela onéj, Maxymiliana Jasieńskiego, Towarzystwu Przyjaciół Nauk w roku jeszcze 1828. — Rozprawa druga odnosi się do ułamku z jakiegoś dawnego geografa, który odkryty został przez hr. Baut w książnicy elektorskiéj bawarskiéj w r. jeszcze 1772. Ułamek ten, umieszczony na końcu starego rękopismu różnych autorów starożytnych, nie wiadomo przez kogo jest napisany, ale pochodzi przynajmniéj z X. wieku.

Hr. Baut włączył go do dzieła swego histoire ancienne des peuples de l'Europe, a Jan Potocki powtórzył go w swoich fragments historiques et géographiques. Obejmuje on około sześćdziesiąt nazwisk ludów i miast położonych między Dunajem a morzem Baltyckiem, i Lelewel zastanawia się nad niemi, mając sobie za obowiązek, choć kilka słów wyrzec o téj rzeczy, żeby się usprawiedliwić z rozgraniczeń i nazwisk, jakie położył w znacznéj liczbie na mappach dołączonych w tomie II. do rozprawy o zaborach Bolesława Chrobrego.

(Dokończenie nastąpi.)

O znaczeniu Prus dawnych przez Dominika Szulca. Warszawa, 1846.

I.

Nie można dosyć często i dosyć mocno przedstawiać téj myśli, że teraz naszemu działaniu umysłowemu jako pierwszy cel wskazować należy — rozwidnienie, gruntowne i umiejętne oznaczenie naszéj historycznéj przeszłości — wyszukanie wszystkich miejsc, gdzie tylko myśl polska objawiła swoje życie, prawd, jakie ze siebie wydała — dobrodziejstw, jakie stworzyła. Dotąd nie mamy wiedzy, sumienia naszéj historyi — dotąd nie znamy siebie — a przez konieczne następstwo téj duchowéj niemocy nasz umysł nie ma jeszcze politycznéj i historycznéj wiary. Szkoła natchniona, poetyczna, bezpośredniéj, mimowolnéj wiedzy, usiłująca kierować naszemi naukowemi pracami, nie jest zupełnie bezpieczna. Duch powinien być duchem wiedzącym siebie, pojmującym swoje jestestwo, powinien sam siebie w swojém nieskończoném objawieniu wyraźnie odznaczyć. Inaczéj nie miałby środka i granicy — wylewałby się, wysnuwałby się nieskończenie. Byłby snem Indii, która wszystkie duchowe potęgi zmieszała, wszystkie granice zniosła, nic nie ograniczyła, niczemu nie zostawiła odosobionéj samoistności. Natchnienia poezyi nieodsuwamy — pojmujemy je. Jest to jedna potęga ducha. Lecz to nie jest cały duch. Jest to jedna strona życia, piękna, zachwycająca,

boska — ale to nie jest całe życie. Natchnieniu zostawiamy stwarzanie tego, co jest, co ma być, a właściwie objawianie tego, co duch przez tajemnicze działanie z pierwszéj wyprowadza jasności, z Boga.

Poszukiwanie historyczne ma swój cel równie piękny i ważny. Przedstawić, czém był duch we swojém zewnętrznem przedstawieniu — przypomnieć siebie samemu sobie — odczytać swoje dawne pismo okryte wiekami — zatracone — wskrzesić je; do mocniejszéj, do jaśniejszéj istności powołać to, co sam może za umarłe uważał. Pod pewnym względem przeszłość powtórnie stworzona być może. Czyjeż oko nie dostrzega na naszéj przeszłości przestrzeni niepewnych, pomieszanych, zaciemnionych? Możnaż nieczuć najżywiéj potrzeby poznania i zrozumienia tych przestrzeni? — Nigdzie przerwy być nie powinno. Między przeznaczeniem człowieczeństwa i umysłu Polski, upatrujemy najdziwniejsze, najrzeczywistsze podobieństwo. Człowieczeństwo powraca ku temu, czém pierwotnie było, co zatraciło. Umysł Polski również usiłuje przywrócić, odzyskać, co posiadał — odnowić, co zapomniał. Nigdy i nigdzie badaniom historycznym nie mogło być wskazane dążenie wznioślejsze i szlachetniejsze.

Jako widno, Pan Dominik Szulc miał uczucie najżywsze téj potrzeby — rozwidnienie ciemnych przestrzeni naszéj historyi. Zadanie, jakie sobie położył — rozwiązał pięknie i prawdziwie — dawnym Prusom przywrócił znaczenie pierwotne — wytłumaczył je, oddalił to, czém narodowy związek Prusów i Polaków zatrzeć pragniono. Dotąd ziemie pruskie zapełniano ludnościami litewskiemi albo germańskiemi. Pan Szulc między Lechitami i Prusami dawnemi odkrył podobieństwo. Pod imiony różnemi była, jako mówi, jedna dusza, jeden język, jedna społeczność, jedno sądownictwo — słowem, jedna narodowość. Na wschód Wisły, brzegami Baltyku, nieco za Królewiec, przez Szakie, Gundaltkie, Gałdop, Dąbrowa była Polska; a mimo najgwałtowniejszych przemian, mimo zdarzeń naj-

przeciwniejszych dla niéj, na tych ziemiach jéj życie jeszcze nie wygasło.

Pan Voigt ułożył najdokładniejsze obszerne dzieje pruskiéj ziemi — skończył je na upadku Krzyżaków, na tém wielkiém dobrodziejstwie czyli zboczeniu polskiéj dyplomacyi. Lecz Pan Voigt we swoich poszukiwaniach, przy ocenieniu Zakonu, Prusów i Polski, nie umiał być bezstronnym, wyższym nad czasowe względy. Swoje rozumowania kierował ku zdarzeniom późniejszym, których, dopóki istniał Zakon krzyżacki, nie miano przeczucia. Pojmował przeto nie jako dziejopis, ale jako wierny swoim germanicznym podaniom i skłonnościom. Sam przeciw sobie najmocniejsze złożył świadectwo. Twierdzi, że na ziemi Chełmińskiéj przed XIII. wiekiem było życie niemieckie. Mniema, że zajęcie Baltyckich pobrzeży przez zakon Krzyżaków pociągnęło wielkie następstwa cywilizacyi. Była to dlań *stała zasada, panująca myśl* mocno utkwiona. Przypuszcza, że ziemia pruska miała przeznaczenie uledz niemieckiemu panowaniu, przejąć niemieckie życie i obyczaje — mniemanie mówiące niejako, że narodowość słowiańska nie posiadała warunków, siły duchowéj, aby żyć historycznie. Nie dosyć! Pan Voigt wierzy i mocno nawet, że Germanii należało pokonać i zniweczyć prusko-słowiańskie ludności, albowiem one późniéj byłyby weszły do ogólnéj i politycznéj jedności Słowian. Tyle trudna, tyle niepodobna nawet uczonemu niemieckiemu, dla Słowian, dla ich życia zachować chrześciańskie uczucie, szlachetne wymiarkowanie! Jest prawie żal, że Zakon krzyżacki prusko-słowiańskich ludności zupełnie nie rozwiązał. Jest radość i duma, że Germanizm dla swojego działania rozszerzył granice — jakiemi sposoby? — Pan Voigt zna je, ocenia dosyć słusznie, a jednak przyjmuje je i uwielbia!

Po takich twierdzeniach niepodobna oczekiwać pogodnéj, szlachetnéj, historycznéj powagi i niepodległości. Pan Voigt widział i pojmował czyny odpowiednie swéj teoryi, swemu przypuszczeniu, ale nie czyny, jakie istniały rzeczywiście. Szanujemy przecież narodowe uczu-

cie, nawet przesadzone. Tylko prosilibyśmy, aby nam pozwolono zwrócić Polsce to, co koniecznie wbrew historyi, germańskiem pragnionoby uczynić. Niech każdy naród zatrzyma, co sobie historycznie zdobył i zasłużył — błędy i wielkości — świetne wspomnienia i nieszczęścia. Polska pojmowana we swojéj przeszłości, nie ma co zazdrościć, nie ma przed czém rumienić się. Żadna zbrodnia nie miesza pokoju jéj ducha — najczystsza chociaż najnieszczęśliwsza ze wszystkich europejskich społeczności. Im głębiéj, im rzeczywiściéj swoje dawne pozna życie, tém więcéj Polska sama siebie uszanuje, — tém pewniéj przez innych szanowana będzie.

Początków słowiańskich jeszcze za wyjaśnione, za dokładnie oznaczone uważać nie można. Są przeczucia, są widzenia duchowe, które, jesteśmy pewni, raniéj albo póżniéj badanie historyczne sprawdzi, czynami udowodni. Uczeni Germani dawniejsi, a nawet dzisiejsi, można powiedzieć rozmyślnie, przez rodowe niechęci mocno zamieszali pierwotne dzieje Słowian — daleko, najdaléj posuwali granice swéj ziemi, wszędzie widzieli germańskie pochodzenie, germański kierunek i błogosławieństwo cywilizacyi, gdziekolwiek ugruntowano niemiecki wpływ, łagodnie albo sposoby krwawemi. Wedle nich Germanowie zajmowali brzegi Wisły, nawet ku Karpatom. Słowianie póżniéj wejść mieli, nieswoje, opuszczone zajęli siedziby. Był podbój ziemi pierwotnie niemieckiéj — a jako Giesebrecht mniema, Słowianie Germanów Odry i Elby zwyciężyć i ujarzmić mieli. Jest to przecież przypuszczenie jedynie, któremu historya potwierdzenia odmawia. Jesteśmy sklonniejsi ku uznaniu téj zasady, że ród Słowian najdawniéj zajmował równiny między morzami Czarném i Polskiém 1), że Germanie, ród, który stale nie był przywiązany do ziemi, nie miał własnéj ziemi, daleko póżniéj aniżeli Słowianie utworzył pojęcie

1) Nazwanie, morze baltyckie, nie jest germańskie — może polskie, pewniéj litewskie. Ptolemeusz baltyk nazywa morzem Wendyckiem, Jornandes słowiańskiém; — Gallus polskiém.

nieruchoméj gruntowéj własności, między Słowianami zajmowali osady, czasami piastowali kierownictwo, zwierzchnictwo, raczéj przez wezwanie, przez zezwolenie, jako naprzykład Rusini Waregowie nad Nowogrodem. Jaki stan znajduje najwcześniejsza historya u Słowian i u Germanów? Zupełnie odróżniony. U Słowian są kwitnące handlem i rolnictwem społeczności — u Germanów zaledwie pierwsze, grube zawiązki społeczności, jéj najniższy, nierozwiniony początek. Słowian i Germanów téj chwili, kiedy ich ujrzała historya, przedzielały długie okresy wykształcenia.

Pan Szulc powołuje stanowcze świadectwa na wykazanie, że za prawym brzegiem Wisły naród Germanów nie był, że dopiero Krzyżacy przynieśli i narzucili cokolwiek niemieckie żywioły, że Prusów nie za Germanów, nie za Litwinów, nie za Słowian nawet ogólnie, ale za Lechitów, za Polan uważać należy. Polanie, wszystko mówi, jest to promień, który rozjaśni słowiańskie początki, po którym dojdziemy téj prawdy, że Lechici znajdowani wszędzie, pierwsi wszędzie, — stanowili najwykształceńsze, kierujące społeczności Słowian, byli ich sercem, najmocniejszém życiem, i podobno dotąd być nie przestali.

Gotonów Pyteusza i Ptolemeusza zrobiono Gotami, Germanami. Pan Szulc mniema prawdopodobniéj, że Gotonowie na północ Prus byli Gudasami, dzisiejszemi Litwinami. Bulanie, mieszkańcy Wisły, kiedy pisał Ptolomeusz, są widocznie Polanami. Najdawniejsi pisarze niemieccy, którzy blisko i dokładnie widzieli Słowian, którzy jeszcze nieznali wysokiéj cywilizacyi i niedawno wynalezionéj teoryi germanizowania, lud na wschód Wisły mianowali Polanami, Pomorzanami, nie przeczuwali, że tam być miały, być mogły germańskie żywioły — *latissima Polonorum terra — ultima et maxima Vinulorum Provincia.* Królewiecki odpis Boguchwała ustanawia tożsamość Prusaków i Polanów przez wyrazy: *Lechitarum seu Prussorum genus.*

Sami Krzyżacy na prawym brzegu Wisły Germanów nie widzieli, sami uznawali jedność pochodzenia Polaków

i Prusaków. Nadanie Chełmińskie Prusaków nazywa Pomorzanami. Pierwszy Provisor Zakonu był Provisor in Polonia, nie in Prussia, — pierwsze osady, pierwsze podboje Krzyżaków in Mazovia, nie in Prussia — dowody, że społeczności, że kraj na wschód Wisły uznawali za polski, za mazowiecki. Krzyżacy na ziemi udzielonéj *warunkowo*, nic nie znaleźli, coby nawet najmniéj germańskie przypominało żywioły, coby przechowało chociażby najciemniejsze germańskie podanie. Na ziemi noszącéj nazwisko Polski albo Mazowsza, lud musiał być polski. Nadanie krzyżackie 1278. będące ponowieniem nadania 1230. potwierdza swobody rycerstwu polskiemu. Nadanie Holland, Prusaków mianuje Słowianami. Mieszkańców Pomorza nad wschodniem brzegiem Wisły, ku Żuławom, poźniéj przezwano Pomezanami. Pismo Legata Papicża 1248. mówi — illi de Pomerania, albowiem Krzyżacy ziemiom, osadom, rodzinom nadawali niewielkie albo najdziwniéj przekręcone imiona. Zapewne najmocniejszy dowód, jaki tylko ustanowić można, tożsaméj narodowości Polaków i Prusaków, jest pokój 1248. nakazany przez papieża Zakonowi. Rzym swobody pruskie ocalił. Prusakom Legat zostawił wolność wybrania ustaw i sądów, jakieby sami chcieli. Polacy wybrali judicia Polonorum — polski prawny porządek. Czemu? Albowiem między ich i polskiem społeczeństwem nie było żadnéj różnicy. Sądownictwo polskie było dla nich narodowe, przyjaźniejsze ich wolności, ich życiu. Wielkich następstw germańskiéj cywilizacyi, podawanéj przez Zakon krzyżacki, Prusacy nie zrozumieli. I bardzo słusznie 1).

Voigt nie mógł zupełnie zatrzeć wyraźnych, uderzających rzeczywistości. Chociaż niechętnie, warunkowo, wbrew przecież swej panującéj zasadzie uważania rzeczy pruskich za germańskie, przyznał, że przy końcu XV.

1) Pan Szulc przytacza nadanie Krzyżackie mówiące — ut suos homines more polonico et jure possint judicare. Prussacy byliżby przyjmowali ustawy polskie, gdyby dla nich były obcemi, gdyby mieli swoje własne ustawy?

wieku, po dwustu latach germańskiéj przewagi, najnieprzyjaźniejszéj pruskim i polskim żywiołom, ziemianie i lud wiejski, szlachta i kmiecie byli Polakami albo Litwinami. Polsko-litewska narodowość przetrwała. Podbój krwawy nie przekształcił jéj i nie rozwiązał. Hartknoch niepodleglejszy, szlachetniejszy, wyższy nad chwilowe uniesienia, nie czujący potrzeby przekręcania historyi — wierniejszy historycznemu powołaniu, wyznaje stanowczo, bezwarunkowo, że Krzyżacy nie znaleźli ani śladu Teutonizmu, że nawet za granicami Chełmińskiéj ziemi, na wschód i północ polskiéj mowy stale używano — że mieszkańcy chełmińskiéj ziemi mówili odwiecznie polskim językiem. Przypuściwszy, że dowody, które Pan Szulc pilnie i prawdziwie pobożnie zebrał i uporządkował, zostawiałyby jeszcze jakie powątpiewanie, czyli Prusacy byli istotnie Lechitami, czyli można ustanowić tożsamość pruskiéj i polskiéj mowy, pozostanie przecież niezaprzeczone i wykazane stanowczo, że przed 1228 na prawym brzegu Wisły nie istniały germańskie żywioły, że panowanie krzyżackie dwustoletnie, często krwawe, a zawsze najłoiczniéj, najnieubłaganiéj zmierzające ku ugruntowaniu germanizmu, nie potrafiło zniweczyć polskiéj społeczności. Pan Szulc rozszerzył dawne granice polskie, do których myśl polska sięgała. Odkrył dobroczynne i cywilizujące działanie tam, gdzie dotąd widziano litewskie albo niemieckie, dla Polski i dla jéj ducha zupełnie zewnętrzne stosunki. Podobne odszukanie można nazwać niejako stworzeniem.

Pan Szulc wymienia miasta, wsi, imiona rodzin we wszystkich pruskich ziemiach, najwidoczniéj polskie, polski noszące początek. We wszystkich był polski język, polski społeczny porządek, nigdzie litewskiéj narodowości, która wedle przyjętych mniemań i Prusakom wspólna być miała. Część ziemi Golendzińskiéj dotąd zatrzymała swoje pierwotne nazwisko Mazursko — język i zwyczaje polskie. — Podlasie dawno uważano za kraj obcy Polsce. Jego mieszkańcy Jadźwingowie, Jaćwicze Litwinami być mieli. Pan Szulc to mniemanie niweczy a przy-

najmniéj wątpliwém czyni. Pismo urzędowe Jagiełły Wielkiego księcia Litwy 1379., kraj Jaćwiczów nazywa krajem obcym, nie polskim, nie litewskim. Jakimże był? Był widocznie polskim. Podlasiowi Kazimierz Jagiellończyk nadał prawa ziemi Krakowa. 1569. sami Podlasianie prosili, aby nad nimi nie było litewskiéj niewoli. Unija twierdzi, że Podlasie oddawna stanowi własne ciało Polski. Poetyczne, serdeczne, najgłębsze określenie.

Pan Szulc obszerniéj wyłożył rzecz o Tarnowie, dzisiejszym Toruniu, o ziemi Chełmna. Miał powód ku temu. Król Bawarski Kopernika we swéj Walhalli na Teutona przekształcił — odebrał Polsce jéj najświetniejsze naukowe nazwisko. Niesłuszność przywłaszczenia wykazali Panowie Adrian Krzyżanowski 1) i Wiszniewski we swéj Historyi Literatury Polski. Dowiedli oni dostatecznie, że Kopernik był Polakiem z pochodzenia i z serca, że cała

1) Pan Adrian Krzyżanowski we swojem dziele złożył wiele ważnych i zajmujących wiadomości. Temu szlachetnemu pisarzowi pozwalamy sobie uczynić jedno postrzeżenie. Niechaj je we własnem oceni sumieniu. Pan Adrian Krzyżanowski, jak może najdotkliwiéj, mówi przeciw kierunkowi religijnemu i politycznemu, czy wprowadzonemu, czy popieranemu przez Jezuitów. Jest to nasze najdrażliwsze historyczne zadanie, niejako przesądzone, zamknione, i przeciw któremu nie ma odwołania. Co do nas, mniemamy, że rzecz należałoby przejrzeć, wszechstronnie rozważyć — nie mając dlań ani miłości, ani nienawiści wyłącznéj, ale zachowując spokojne, historyczne wymiarkowanie. Kierunek polityczno-religijny nazwany jezuickim, miał swoje błędy i zboczenia — nie przeczymy. — Rzecz najświętsza uniesieniami człowieka może być zepsowana; lecz miał także strony prawdziwie wielkie, najistotniéj narodowe. Co przeszkodziło wykonaniu najśmielszéj polityki, przyjętéj przez Stefana króla Polski i Sixtusa V.? Niespodziewana, nieprzewidziana śmierć Stefana. Stefan i Sixtus przygotowali wszystko. Stefan zwołał sejm. — Czyn miał być szybko spełniony. Poslowie moskiewscy sami nieśli poddanie się zwierzchnictwu Polski. Moskwa byłaby przystała do jéj spółeczności, przyjęła jéj ducha i świat by się rozwijał w odmiennym, wielkim kierunku. Sądzimy, że wysoka przyzwoitość, delikatność narodowa odradzają mówić przeciw przeszłości Polski tam, gdzie Polska niepodlegle swéj obrony, swéj prawdy historycznéj przedstawić nie może — przed tymi, u których potępienie przeszłości Polski przez Polaka, znajduje najmocniejsze, ale przewrotne zatwierdzenie.

rodzina Kopernika ku Germanizmowi nie miała skłonności. 1) Pan Szulc przez nowe do saméj istoty wstępujące poszukiwanie, wszelkie naciągane wnioskowania, za niemieckiem pochodzeniem Kopernika, wywrócił na zawsze. Mniemano, że Toruń był miastem czysto niemieckiém, założonem przez Niemców — że Kopernik przeto koniecznie mieć musiał niemieckie pochodzenie. Pan Szulc wskazuje, że ziemia Chełmna była najstarożytniéj krajem polskim, że ziemia Chełmna nigdy nie znała germańskiéj pruskiéj albo litewskiéj narodowości, że na niéj nigdy przed 1228. nie były germańskie żywioły. Pan Szulc przytacza nadanie Konrada księcia Mazowsza 1222. dowodzące, że przed wezwaniem Krzyżaków nie Toruń, ale Tarnów, miasto polskie, i jako wszystko wnioskować pozwala, miasto chrześciańskie istniało. Krzyżacy Torunia, który stał przed nimi, założyć nie mogli 2). Powtarzamy — Panu Szulcowi dosyć mocno naszéj uprzejmości nie możemy wynurzyć za odszukanie téj naszéj historycznéj własności, za odzyskanie tego, co nasza naukowa obojętność czyli niewiadomość za stracone uważała. Do sumienia naszéj historyi wraca życie, które w niéj było.

III.

Jest inna strona rozprawy Pana Szulc więcéj zajmująca, sięgająca głębiéj. Pan Szulc dotyka jej lekko, ale ma jéj dokładne wyobrażenie. Damy jéj cokolwiek zu-

---

1) Weiselrod, biskup Warmii, polski szlachcic, stryj Kopernika odradzał, aby Prus zachodnich Krzyżakom Polska za 50,000 D. rocznie nie wydzierzawiała. Miano przecież mądrość rady nie odrzucić. Krzyżacy biskupa Warmii za to djablem przezwali.

2) Wernicke, autor Historyi Torunia, dosyć nieprzychylny polskiemu żywiołowi, przyznał, że część ludności słowiańska być musiała, że za czasów Kopernika polska mowa była rozszerzona tyle, co i niemiecka. Za Zygmuta Augusta gmina polska przysięgę wierności polskim składała językiem. Gmina polska niezawodnie i ogromnie liczniejsza być musiała, skoro na czterech kościołach kazania mówiono językiem polskim, a tylko jeden zostawiono niemieckiemu.

pełniejsze przedstawienie — wskażemy, jaki wpływ miała Polska na dawne Prusy, rozwiązane 1525. układem Krakowa, który do Prus wschodnich wprowadził nowy polityczny porządek, nowe utworzył społeczeństwo. Odmiana wielka, dobroczynna, któréj uczeni niemieccy nie umieli ocenić, albo ujrzeć nawet. Wedle nich dawna Polska wszystko błędnie działać miała. Najprzyjemniéj wyłączamy jedno szlachetne i piękne uczone imie. Pan Raumer dla przeszłości Polski umiał zachować względność, sprawiedliwość.

Pan Voigt mniema, że podbój pruskiéj ziemi przez Krzyżaków wywołał wielkie następstwa cywilizacyi. Żywioł germański miał przynieść dobrodziejstwo. Wedle Pana Schubert Zakon miał „powołanie działać dla czystych i świętych celów“ 1) i swemu miał odpowiedzieć celowi. Lecz tych zasług, przyznanych Zakonowi krzyżackiemu i wpływowi germańskiemu, czynami historycznemi ustanowić i usprawiedliwić niepodobaa — temi czynami, które sam Pan Voigt wymownie i dokładnie przedstawił.

Polska miała swoje sposoby udzielania chrystianizmu: Krzyżacy mieli swoje. Polska gwałtami, prześladowaniem i wytępianiem przekonywać i nawracać nie chciała. Łagodnie, szlachetnie i prawdziwie pięknie, prawdziwie ewanielicznie ludności Pomorza, Prus, Rusi i Litwy wprowadziła do katolicyzmu, do Europy, do swéj politycznéj i historycznéj jedności; przekształcała, uzacniała, podnosiła swoim wielkim duchem. Świętych i czystych celów nie poniżyła, nie znieważyła, nie zepsowała środkami niegodnemi, 2) które wzbudzać musiały opór, nienawiść, narzucały prosto zewnętrzny, fałszywy chrystianizm. Takiemi przecież środkami zakon Krzyżaków ludnościom polsko-pruskim narzucał katolicyzm i germańskie żywioły

1) Sein Ruf für reine und geheiligte Zwecke zu wirken. Schubert. Historisch statistisches Gemälde von Ost und West Preussen 1834. — Berlin.

2) Il espère racheter plus tard, ce qui ne se rachète jamais, le crime présent par la sainteté de institutions futures. Girondins, VIII,

— zakładał formy, nie przenikał serca, nie poświęcał ducha. Polska zaczęła nawracanie Prus. Święty Wojciech poniósł męczeństwo, 1212. powstało biskupstwo pruskie. Prusy stopniowo byłyby weszły do chrześciańskiéj i polskiéj jedności. Krzyżacy nawracaniu dali odmienny kierunek, odmienny cel. Robili podbój, sobie i swemu narodowi zdobywali prusko-polskie ludności, zakładali prosto ziemskie polityczne panowanie. Chrystianizm uważano jako pozór, jako narzędzie ujarzmienia Prusów a ustanowienia germańskiéj przewagi. Taki był cel niezaprzeczony. Lecz podobno nie takie cele Zakon miał urzeczywistniać. Pierwszéj chwili, kiedy wstąpił do Prus, zmienił swoje powołanie, które odtąd żadnéj duchowéj, boskiéj czystości i świętości nie miało. Odrzucił wszystkie znamiona potęgi, która jedynie przez ducha i jedynie na ducha działać powinna.

Zakon bez dobrodziejstw Polski, bez jéj wojsk i poświęceń byłby nigdy Prus nie zdobył. Polska dopomogła podbojowi, albowiem miała odzyskać ziemie, które zakonowi udzieliła czasowo i warunkowo. Nie miała zamiaru poddać polskich i pruskich spokrewnionych ludności zewnętrznemu panowaniu. Zakon nigdy wedle swego nadania nie miał być niepodległym i samoistnym. Polska zatrzymała dla siebie zwierzchnictwo. Podbój zaczęty 1228., skończono 1283. Prusy uległy. Zakon opanował obszerne ziemie. Lecz jakiemi sposoby? Część ludności wycięto, część ujarzmiono, część uniosła się ku niepodległéj Polsce, Żmudzi i Litwie. Całe ziemie, naprzykład Szalawia i ziemia Sędowska zostały pustyniami. Prusacy upadli heroicznie i może byliby nie upadli, gdyby nie wpływ Rzymu, który umiarkował krzyżackie sposoby nawracania, który polsko-pruskim ludnościom zachował to, co dla nich nad niepodległość droższem być musiało,

---

377. Zakon Krzyżaków nie miał i téj nawet zasługi. Nic nie stworzył i jako Pan Voigt wykazał – upadł haniebnie. Wewnątrz siebie, we swéj zasadzie, we swéj historyi nie miał życia – we swojem społeczeństwie, nad którem blisko dwa wieki panował, nie znalazł podstawy. Był przez nie odrzucony.

ich zwyczaje, ich urządzenia spółeczne, ich narodowość. Przy tém Prusy dokładnie rozumiały, że Zakon panował pośrednio, że Polska panowała istotnie, że dla siebie zachowała najwyższe zwierzchnictwo. Myśl, która we dwa wieki przeważyła. Polska zakon rozwiązała — ocaliła i można powiedzieć stworzyła pruskie spółeczeństwo, które bez niéj daléj trwać i żyć nie mogło.

Zakon istotnych, wielkich zmian do Prus nie wprowadził. Usiłował — ale nie przemógł. Germańskie żywioły nie zniweczyły polsko-pruskiéj spółeczności. Prusacy opierali się mniéj chrystianizmowi, a więcéj i głównie temu, co Krzyżacy przy chrystianizmie narzucić pragnęli. Zakon chciał wprowadzić feudalne stósunki, najprzeciwniejsze duchowi prusko-polskiemu — zniósł dziedziczność wedle polskich wyobrażeń. Chciał siebie uczynić jedynym właścicielem i ludzi i ziemi — nie cierpiał nigdzie niepodległych osób, prawdziwéj własności ziemi. Przez zniesienie pobocznych spadków, Zakon stopniowo byłby dla siebie przywłaszczył wszystkie ziemie, ugruntowałby nad wszystkiem samowładztwo, nie zostawiłby mieszkańcom żadnéj samoistności. Zakon widocznie zamierzał coś podobnego temu, co teraz zamierzał Simonizm, co teraz pragnie Furieryzm, Socyalizm — co dosyć wiernie przedstawia wschodnia spółeczność — państwo, które obejmuje wszystko, które kieruje wszystkiem, a spółeczności pozbawionéj własnego ducha, własnéj istności nic zostawia nic.

Przeciw temu kierunkowi powstały Prusy. Temu kierunkowi rozwinąć się nie pozwolił Rzym. Umowa 1248. przez pośrednictwo Pantaleona Legata Rzymu umiarkowała fałszywe dążenia Zakonu. Prusacy otrzymali *judicia Polonorum*, zachowali swój spółeczny porządek, swoje wewnętrzne narodowe życie. Najśmielsze usiłowanie Zakonu upadło. Zakon tylko dla siebie i dla swoich osadników powołanych z Niemiec wprowadził czysto germańskie urządzenia, ugruntował feudalizm, nie uznawał niepodległych ziemskich własności. Umowa 1248. wydała dobroczynne skutki. Polsko-pruskie żywioły chociaż

ograniczone, ujarzmione i prześladowane, przetrwały okres przewagi Krzyżaków i osłabienia Polski — we środku XV. wieku zdobyły swoje zupełne oswobodzenie. Pod zwierzchnictwem Zakonu istniała przeto prusko-polska narodowość; — nic, a przynajmniéj bardzo mało od germanizmu przyjęła: pozostała wierna swoim historycznym podaniom. Umowa 1248. nie była dziełem Zakonu. Nakazana przez Rzym, widocznie odepchnęła a przynajmniéj mocno podłamała panowanie Zakonu i wpływ germanizmu. W skutek téj umowy spółistniały germańskie i polskie żywioły i ostatnie widocznie potężnemi, czującemi swoją moc być musiały, kiedy powstały przeciw Zakonowi i powróciły do téj społeczności, do któréj prawnie i narodowo należeć nie przestały. Inaczéj wcielenia Prus zachodnich 1454. i rozwiązania Zakonu 1525. wytłómaczyć nie podobna. Był to nie podbój, nie przywłaszczenie, ale powrót ku narodowym podaniom, ku naturalnym stósunkom, ku pierwotnéj spólności i ojczyźnie. 1)

Uczeni niemieccy upowszechnili mniemanie, jakoby Zakon do Prus wniósł przemysł, sztuki, oświecenie, jakoby przed 1228. Prusacy barbarzyńcami być mieli, bez wykształcenia, bez uobyczajenia. Temu mniemaniu historya nie daje zatwierdzenia, a przynajmniéj mocno je ogranicza. Prusy, przyznaje Pan Szubert nawet, miały prawdziwe społeczeństwo, dosyć pięknie ułożony porządek — rólnictwo kwitnęło, ludność wynosić mogła 1,500,000 — do któréj dzisiejsze Prusy niedawno wróciły. Pisarze niemieccy średnich wieków obyczajowości Prusaków pogan złożyli najpiękniejsze świadectwo. Pru-

---

1) Terras praefatas ad naturam et sortem suam redeuntes, słowa wcielenia 1454. Prisco nostri capiti, primiaevo corpori, a quo exciderámus, postquam juris nostri esse coepimus, illico nos reuniendos — mówili 1454. posłowie całéj pruskiéj ziemi. Powrót zatem, połączenie rozerwanéj narodowości. Nigdy podobnie twierdzićby nie śmiano, gdyby nie miano uczucia, najpewniejszéj wiedzy, że narodowość pruska i polska były zupełnie odmiennemi. Polacy i Prusacy XV. wieku widzieli jasno swój narodowy związek.

sacy mieli wszystko chrześciańskie wyjąwszy nazwanie. Krzyżacy kraj wyludnili, spustoszyli i późniéj pustynie osadami swojemi zapełniać musieli — naprawiali, co zachować należało, co przez szlachetne i łagodne działanie, rozwinionem i doskonalonem być mogło. Zakon nie tylko Prusakom nie udzielił cywilizacyi, ale nawet stawiał przeszkody ich wykształceniu. Naprzykład, Marienburg Polakom nie udzielał obywatelstwa, nie przyznawał nieruchoméj własności — germanizmowi dawał we wszystkiem pierwszeństwo — mieszkańców polsko-pruskich ociemnić, znikczemnić, ujarzmić usiłował. Zakon wynalazł sposoby najdzielniejsze wytępiania polsko-pruskiéj narodowości. Mistrz Feuchtwangen zabraniał mówić pruskim językiem. Nadaremnie! Wedle Pana Szubert do środka XV. wieku, mowy polska i pruska przeważały, chociaż wszystko czyniono, aby zniknęły. Życie narodowe, historyczne trudno zniweczyć. Jest to targnienie się niejako na Boga — albowiem Bóg człowieczeństwu myśl i słowo udziela.

Zakon nie mógł rozpowszechnić ani naukowéj, ani religijnéj oświaty, któréj sam nie posiadał. Pan Szulc wskazuje ciekawe dowody z r. 1380 i 1409. Zwiedzającym klasztory polecono uważać, czyli bracia umieli Ojcze nasz, Zdrowaś Maria i Wierzę. Taka pobożność! Taka nauka! Takie czyste i święte cele, jako mówi Szubert, Zakon urzeczywistniał. Nawet wielcy mistrzowie nie byli wykształconymi. O wielkim mistrzu Erlichhausen † 1467. mówi Długosz — „znał nieco łacińskiéj mowy" *in Bacchum et Venerem parum temperatus*. Zakon wewnątrz siebie miał najwyższe, nie uleczone zepsucie. Sam przygotował swój upadek. Sam zrujnował swoje panowanie wzniesione sposobami, których uczucie chrześciańskie zrozumieć i usprawiedliwić nie może. Rzym często klątwami upominał Zakon zdradzaajający swoje cele, nadużywający swojéj potęgi przeciw chrześciaństwu, przeciw Polsce, przez któréj dobrodziejstwo powstał. Opatrzność chciała, że kiedy Zakon upadł, Polska przyjęła, szlachetnie oca-

liła, ku nowemu piękniejszemu wykształceniu wprowadziła prusko-germańskie społeczeństwo.

Nie możemy przynajmniéj ogólnemi rysami nieprzedstawić téj szlachetnéj polityki względem Prus, względem niemieckiéj narodowości wniesionéj do Prus — polityki wysokiéj, dobroczynnéj, prawdziwie cywilizującéj a chrześciańskiéj głęboko.

Stósunek Zakonu do Polski uczeni niemieccy przez uniesienie narodowe zaciemnili. Usiłowali dowieść, jakoby Zakon miał nadane zupełne panowanie, jakoby Polska dla siebie nie zostawiła żadnéj zwierzchności. Zakon miał stanowić niepodległe państwo. Roepell chciał dla Polski być sprawiedliwym — przez wyrazy i duch nadania przyjmuje twierdzenie, że Polska nad Zakonem wyłączyła sobie zwierzchnictwo. Zakon nie miał przeto prawdziwéj, politycznéj niepodległości. Mogłaż Polska Pomorze na wschód Wisły, ziemie Michałowa i Chełmna zupełnie polskie odstępować, dobrowolnie oddawać zewnętrznemu germańskiemu panowaniu? Konrad książe Mazowsza nie popełnił téj winy przeciw swemu narodowi. Pan Szulc przytacza pierwotne nadanie, wskające, jaki był prawdziwy stósunek Polski i Zakonu. Zakon ma walczyć przeciw poganom jedynie. Ziemia Chełmińska po zwycięzeniu Prus, Polsce zostanie zwrócona — połowa podbitych Prus, Polsce wydana. Zakon przeciw Polsce nigdy wojny nie podniesie, jeżeliby podniósł, *traci wszystkie dobrodziejstwa nadania.* Lecz Zakon téj chwili, kiedy przyjmował dobrodziejstwa Polski, usiłował przemienić swój do niéj stósunek. Uważał siebie niepodległym względem Polski — ziemie polskie, albo które do Polski wcielonemi być miały, poddał zwierzchnictwu niemieckiéj korony, złemi sposoby rozszerzał swoje granice — przeciw Polsce zapalał wojny — głośno, najśmieléj zamierzał jéj wyjarzmienie — 1311. przywłaszczył sobie Pomorze Gdańskie, 1317. zapewnił sobie posiadanie Kujaw, 1309. Marienburg został głównem siedliskiem Zakonu. Układano ujarzmienia Litwy i Polski.

Bitwa pod Płowcami nadłamała Zakon. 1) Kazimierz Wielki zachował prawa swéj korony — wcielił Ruś, rzucił żywioły połączenia się Litwy — spoił mocno, ośmielił, wzbogacił, uporządkował polskie spółeczeństwo — przygotował siły, które Polska rozwinęła przez wiek XV., które kierowane mocniéj, opatrzniéj, byłyby Polsce zapewniły zwierzchnictwo nad wszystkiemi Słowiany. Jedność Słowian, piękna, najłatwiéj mogła być zrobiona. Rodzina atoli Jagiellonów szlachetna, łagodna, niespełniła swego względem Polski powołania. Niezmiernych potęg narodu nie umiała ustanowić, a przynajmniéj ocalić naturalnych, koniecznych granic Polski. Jéj zewnętrzna polityka niepewna, niedołężna, nawet nikczemna — założyła, koniecznemi uczyniła przyszłe klęski. Naród miał wielkie usposobienia, nigdy nie odmawiał poświęceń. Lecz Jagiellonowie kierunku dać nie umieli, nie posiadali natchnienia, nie przeczuwali przyszłości.

Związek Polski i Litwy wydał trwałe następstwa. Piękna Jadwiga, a po najboleśniejszém męczeństwie serca religijna, prawdziwie anielska, a jako Rzym chciał, błogosławiona Jadwiga, przez oddanie ręki Jagielle przygotowała upadek i rozwiązanie krzyżackiéj potęgi. Jéj przepowiednia na polach Rudy odebrała najzupełniejsze urzeczywistnienie. Zakon istniał jeszcze wiek przeszło, a jednak niczém nie mógł naprawić téj klęski, odwrócić swego zniweczenia. Tłómaczy je najlepiéj stan wewnętrzny Zakonu, usposobienie polsko-pruskiéj spółeczności. Miecz polski wywrócił to jedynie, co daléj żyć nie mogło, co od pierwszéj chwili życia nie miało, co we swoim pierwotnym żywiole nie obejmowało warunków prawdziwéj historycznéj istności.

Bitwa Dąbrowy nie stworzyła słabości Zakonu, wykryła jedynie jéj dawne istnienie, niemoc rządzonéj przezeń spółeczności. Ludność prusko-polska ujrzała podobieństwo oswobodzenia, powrotu ku narodowéj jedności,

1) Wedle Pana Schubert była to dla Polski — eine der fürchterlichsten Niederlagen.

przywrócenia zwierzchnictwa Polski, które prawnie nigdy istnieć nie przestało, które Zakon zaprzeczał, ale zawsze wyznawać musiał. Nawet dla germańskiéj ludności Prus Zakon sprawiedliwym, wymiarkowanym być nie umiał. Nigdzie nie miał miłości, nigdzie wierności. Całe Prusy dokładnie widziały, że Polska chętnie udzieli swobody i prawo, których Zakon upornie i dumnie odmawiał. Politycznemi przeto wolnościami, spaniałem postępowaniem, pięknem moralném wykształceniem Polska pozyskała, jednoczyła, wcieliła swemu spółeczeństwu okoliczne narody. Podnosiła je, uzacniała, udzielając im to, co sama za najwyższe, za najdroższe uważała. Stowarzyszenie przygotowało powrót, który stanowczo wykonała umowa Krakowa 1454. Polska Prusom swoje własne nadała swobody — założyła sejm pruski, piękne i dobroczynne wznowienie. Król miał działać tylko przez zezwolenie i spółdziałanie. Sejm Prus o ważniejszych przedmiotach stanowił. Żywiół germański otrzymał najpełniejsze rękojmie. Był uszanowany. Polska nie wierzyła, że jéj rządowi służy prawo ograniczania albo wytępiania stopniowo narodowości niemieckiéj. Zachowała każde prawo, każde życie. Nie przyznawała sobie mocy przeistaczania narodowości stworzonych przez Boga. Widziała bez trwogi, bez niechęci ich istnienie, ich kształcenie się, ich działanie. Chciała jedności, ale duchowéj — nie zewnętrznéj, nie mechanicznéj. 1)

Jaki był stan wewnętrzny, stan moralny Zakonu, kiedy Prusy przyjmowały naturalne dla nich narodowe, prawne bezpośrednie zwierzchnictwo Polski? Sami oceniać nie

---

1) Posłowie Prus urzędownie królowi Polski mówili — plerasque ex nostris, nullo jure servato, capitibus plecterent, alios praescriberent, alios bonis temporalibus mulctarent, conjuges et filias nostratum stupris et adulteriis violentis — unusquisque illorum, plenam principandi et imperandi potestatem apud se consistere arbitrabatur. Taki był rząd Zakonu — gwałtowny, wyuzdany, nie uznający żadnych praw, żadnych ograniczeń. Król polski przyjmował poddanie się Prus, a Prusy wróciły do bezpośredniéj zwierzchności Polski, na mocy téj urzędownie wyrzeczonéj zasady, że władzy tyranicznéj wolno odmówić posłuszeństwa.

chcemy — wzywamy powagi niepodejrzanéj Pana Voigt. Nadeń więcéj surowi być nie pragniemy. „Głęboki upadek — pomnażające się wynaturzenie, we wszystkiem nie miał wielki mistrz mocnéj woli, mocnych postanowień, męzkiéj odwagi — nie miał nie tylko on, ale cały Zakon." VIII. 215. „Marcin Truchses, zdaje się, uznał, że formy Zakonu dawne, zamarłe, pozbawione ducha i znaczenia, nowemu duchowi były przeciwne, że Zakon przy tem odrętwieniu swego charakteru, praw i obyczajów dłużéj istnieć nie może" IX. 121. Kapituła Królewca 1480. uznała koniecznemi naprawy Zakonu. Nadaremnie. Mistrze Inflant i Niemiec nic zmienić nie chcieli. Ponowiona myśl naprawy, 1490. ogłoszona za czyn mający przynieść Zakonowi zbawienie, znowu upadła. Wszelkie życie Zakonu wygasło. „Brak karności i porządku, nieposłuszeństwo i nieuszanowanie dla praw, coraz wyraźniejsze znikanie przymiotów właściwych życiu zakonnemu — coraz bardziéj wzrastająca rozwiązłość obyczajów, rozwiązanie wszelkich szlachetnych węzłów i stósunków — słowem, coraz mocniejsze zapomnienie wszelkich wyższych dążeń — pogrążenie zakonników w najgnuśniejsze światowe roskosze" IX. 161. „Zakon już dawno zasłużył na upadek; jego siła osłabła, jego wewnętrzne jestestwo wyrodziło się i znikczemniło (entsittlicht) — przez zbrodnie i grzechy rozerwany; niegodny przez ducha i czyny, dawno sam sobie przygotował upadek" IX. 754.

Po takiém określeniu wartości Zakonu, najściśléj prawdziwém, trudno zrozumieć, jakim sposobem Pan Voigt mógł twierdzić, że podbicie ziemi pruskiéj przez Zakon wywołuje wielkie następstwa cywilizacyi. Po dwóch wiekach panowania Zakon przygotował sobie najhaniebniejszy upadek, nie umiał urządzić i przywiązać nawet niemieckiéj ludności, i jeżeli Prusy ocalały, jeżeli późniéj rozwinęły się i zakwitnęły, rozwinęły się i zakwitnęły jedynie przezto, że je Polska przyjęła, wzmocniła swemi swobodami, wspaniałém, cywilizującém i szanującém zwierzchnictwem. Prusy niezawodnie ocaliła Polska, ku nowym przygotowała przeznaczeniom. Wszystkiém, czém

późniéj były Prusy, były jedynie przez wpływ Polski. Zakon Krzyżaków skończył, jako skończyły wszystkie towarzystwa duchowne i wojenne wedle Pana Lamartine, buntownicze przeciw królom, nieprzyjazne swobodzie ludu.

Polska odzyskanie i oswobodzenie Prus okupiła wielkiemi ofiarami. Wojna miała kosztować 9,600,000 D. Wojska miało zginąć 90,000. Miasta poniosły ogromne straty. Kraj był niejako spustoszony. Pokój Toruński 1466. położył koniec panowaniu Zakonu, przywrócił taki porządek, jaki powinien był istnieć wedle pierwotnych zobowiązań przyjętych przez Zakon. Polska odebrała ziemie, nad któremi zawsze miała zwierzchnictwo, które po zajęciu Prus zwróconemi być miały. Prusy właściwe, późniéj nazwane książęcemi, zatrzymał Zakon jako lenność. Lecz Zakon nie miał zewnętrznéj niepodległości. Tylko Polska nad nim mieć miała zwierzchnictwo. Wielki mistrz nie mógł sam przez siebie prowadzić wojen, zawierać umów. Wielki mistrz był senatorem Polski — królowi przysięgał wierność. Zakon dotąd niemiecki jedynie, po 1466. miał być i polskim. Wszelki stósunek do niemieckiéj korony był zerwany.

Pokój Toruński zamyka dzieje dawnych Prus. 1) Usiłowanie Zakonu rozsunienia granic Germanii — myśl śmiała ujarzmienia Litwy i Polski upadła. Zakon uznał zwierzchnictwo Polski. Polska odtąd na Prusy wschodnie i zachodnie bezpośrednio wyraźniéj i dobroczynniéj wpływać zaczęła. Jéj działanie przynajmniéj ogólnie przedstawimy na okazanie, jakie wielkie, jakie piękne cele miała polityka Polski, jakiemi prawemi zdobywała je środkami. Nigdzie nadużyć, nigdzie obłąkań, nigdzie zbrodni. Historya stósunków Polski i Prus ma jedynie piękne wspomnienia. Polska miała najtrudniejsze cnoty. Przy ogromnéj potędze dla słabych, dla wzywających jéj opieki umiała zachować najszlachetniejsze wymiarkowanie.

---

1) Voigt pokój Toruński mianuje najhaniebniejszym — należy rzecz jasno rozumieć. Najhaniebniejszém było to, co pokój Toruński koniecznym zrobiło — wewnętrzne rozwiązanie się Zakonu — jednomyślne powstanie spółeczności przezeń rządzonéj. Pokój Toruński ocalił Prusy, wprówadził je ku nowym doskonałym stósunkom.

III.

Pokój Toruński Polsce dał wpływ bezpośredni na Prusy zachodnie, pośredni na Prusy wschodnie, chociaż i Prusy wschodnie pod względem zewnętrznych stósunków, uważać należało jako kraj rzeczywiście Polski. Jakże Polska wykonywała swoje panowanie, a głównie jakie objawiła uczucia ku germańskiemu żywiołowi Prus, który naówczas jeszcze nie miał większości. Uczucie Polski ku germańskiemu żywiołowi mogło być dla niéj saméj fałszywe, przeciwne pojęciu państwa i mocnéj jedności, ale niezawodnie było szlachetne i wspaniałe.

Nasamprzód Prusy otrzymały wszystkie polskie polityczne swobody, prawdziwie polityczne usamowolnienie — to, czego Zakon udzielić odmawiał, co późniéj w skutek zmian straciły zupełnie i co dopiero za naszéj odzyskały pamięci. Prusy, ich niemiecki żywiół pod zwierzchnictwem polskiem, przeszło trzy wieki żyły pięknie, najswobodniéj wykształcały swoje narodowe jestestwo, swoje religijne pojęcia. Polska nie stawiała żadnéj przeszkody, nie przedsiębrała żadnych środków przeciw istnieniu, przeciw działaniu germańskiéj narodowości. Miała dla niéj wymiarkowanie, uszanowanie.

Zakon taki, jaki był, trwać nie mógł. Utracił własne wewnętrzne życie. Był słusznie znienawidzony przez prusko-polskie, a nawet germańskie ludności. Polska niezawodnie byłaby była przyjęła pod swoje zwierzchnictwo Prusy zachodnie. Ostatni wielki mistrz rozumiał ich usposobienie i dążenie konieczne, najchętniéj przeto odrzucił katolicyzm, rozwiązał Zakon i założył prosto polityczne panowanie. Polska téj przemianie wielkiéj, pociągającéj ważne dla niéj i dla Europy następstwa, nie stawiła oporu. Polska fanatyczna, Polska 1525. roku zupełnie powolna katolickiemu kościołowi, rozwiązała jednak Zakon krzyżacki, zniweczyła państwo duchowne. Postanowiła sama przez siebie, przez względy swéj własnéj polityki to, co za najstósowniejsze uwa-

żała — nawet nie szukała zezwolenia papieża. Później również zniosła Zakon Kawalerów Inflanckich. Przemiany ogromne, prawie na swój czas niepodobne. Polska wykonała łatwo, szybko, stanowczo, bez wstrząśnienia, bez krwi, bez zbrodni takich, jakiemi Niemcy okupić musiały przekształcenie swoich religijnych i politycznych urządzeń, zdobywać przejście średnich wieków ku nowemu europejskiemu porządkowi. Tyle pewności, tyle wiedzy, tyle siły, tyle politycznéj mądrości miała Polska. Tym czynom można wszystko wyrzucać, wyjąwszy fanatyzm. Kiedy Polska jeszcze trzymała katolicyzm, i jako czas okazał, nie mogła odrzucić swéj katolickiéj natury, może był jéj błąd, rozbrajać rzymski kościół, wspierać protestanckie żywioły — do istności swojéj zaprowadzać religijny ze wszystkich najfatalniejszy anarchizm.

Polska nie okazała nienawiści wchodzącemu do niéj i do Prus protestantyzmowi. Niemcy rozrywał religijny fanatyzm — do barbarzyństwa prowadziła religijna wojna. Zaledwie 1648. po wyczerpnieniu wszystkich zbrodni, po przejściu przez najboleśniejsze klęski, Niemcy przyjęły wolność wyznań. Polska katolicka protestantyzmowi Prus nadała prawny byt, uznała prawnym kościołem, udzieliła najzupełniejsze swobody. Ustawy 1572. ogłaszającéj wolność wyznań naówczas nie zrozumiała Europa — nie chciał jéj katolicyzm, a może gwałtowniéj protestantyzm. Polska XVI. wieku wykształcona duchowem, wysokiem pojmowaniem religii, wyprzedziła, a nawet wyprzedza europejskie społeczności.

Prusy, ich część germańska, przez zwierzchnictwo Polski odebrały przeto polityczne i religijne usamowolnienie, odebrały pięknie i szlachetnie. Nie miały potrzeby wydzierać, plamić się i poniżać zbrodniami, któremi plamić się i poniżać musiały właściwe Niemcy. Swój wpływ, swoje panowanie dawała przez dobrodziejstwa niedosyć ocenione, przez wielkie postępy cywilizacyi, których Prusy pod kierunkiem Zakonu nie mogły uczynić i nie umiały. Polska dla nich pod każdym względem była zbawienna

wykształceniem, rozwinieniem ich potęgi politycznéj, religijnéj, umysłowéj.

Zasada wolności, kształcenia się samoistnie, niepodlegle ożywiała wszystkie urządzenia. Język niemiecki dla Prus został rządowym, sądowym, a nawet naukowym językiem. Polska uczyniła więcéj. Przez jéj zezwolenie, przez jéj wielki dar, 1560. r. powstał uniwersytet w Królewcu, zupełnie niemiecki, zupełnie protestancki. Taki był jéj fanatyzm! Taka jéj nienawiść przeciw protestantyzmowi! Zwierzchnicwo Polski nad Prusami możnaby określić następnie.

Jakiemi były Prusy pod względem handlu, przemysłu, materyalnéj potęgi za czasów zwierzchnictwa Polski? Bogatemi, potężnemi, szczęśliwemi. Polska społeczność ze wszystkich europejskich miała najwyższe ukształcenie, najdokładniéj pojęte ekonomiczne urządzenia. Celowała nad wszystkiemi narody. Wszystko ulepszała; do ostatniéj chwili zachowała wolność handlu, wznowienie nawet teraz dla wielu państw Europy za śmiałe, za niebezpieczne, niepodobne. Wielkie prawdy odgadnęła natchnieniem i zastósowała. Wolny handel rozwinął materyalne siły Polski, sprowadził do niéj wyroby i bogactwa Europy. Polska karmiła, żywiła europejski świat pod wielu względami niższy, dziki, niczém nie zbliżony ku jéj pięknemu, politycznemu i duchowemu wykształceniu. Prusy były pośrednikami rozległych handlowych stósunków Europy i Polski. Długo spokojnie używały świetności, do któréj może nawet i teraz nie doszły. 1) Takiéj świetności udzielała swoim mieszkańcom. Uczeni niemieccy jeszcze się nie wznieśli do téj wysokości,

1) Szwedzi, opanowawszy Prusy, odkryli, że dochód Prus wyrównywał dochodom całéj Szwecyi. To podobno nie jest dowodem, jakoby rząd polski nie znał, nie miał administracyi, jakoby nie pojmował, jakiemi sposoby powstaje bogactwo krajowe. Nie pomnimy, który pisarz niemiecki uważa, że Polska bezrządna, nie mająca nic — na początku XVIII. wieku, podczas wojen skończonych 1717. ani razu nie cierpiała głodu, który nawiedzał państwa nazywane rządnemi. Fryderyk Wielki król pruski, wychwalał zamożność Polski.

z któréjby mogli bezstronnie i prawdziwie historycznie ocenić urządzenia polityczne Polski, ducha jéj wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki, jéj wpływ na wykształcenie Prus dawnych. Wielka część życia Polski, jéj umysłu przeszła do Prus. PP. Maciejowski i Lelewel zajęli stanowisko za podrzędne. Jest w nich wstręt przyjęcia Polski takiéj, jaka była, jako sama siebie przedstawiła historycznie. Jeśt w nich skłonność naprawiania, nakręcania — ubolewania, wyszydzania i znieważania nawet. Nie ma téj religijnéj, téj historycznéj pobożności, jaka towarzyszyć powinna każdemu wstępującemu do przeszłości, do grobu Polski. Do téj historycznéj pobożności, zdaje się, Pan Dominik Szulc nakłonił swoje serce.

Pan Szulc uważa, że ziemie zaodrzańskie prawie zupełnie pominęli dzisiejsi krajowi badacze. Są przecież w nich tragiczne wspomnienia — są, chociaż mocno przenaturzone, żywioły słowiańskiéj cywilizacyi — nie mogły być albowiem bez dosyć daleko posunionéj cywilizacyi społeczeństwa, których szczególniéj obyczajowemu wykształceniu sami niemieccy pisarze średnich wieków wynurzali uwielbienie. Czyli mogłyby powstać kwitnące potężne grody Pomorza, Odry i Rugii bez handlu, bez mocno i pięknie urządzonych społecznych stósunków? Pan Giesebrecht we swoich Wendische Geschichten dosyć bezstronnie, uczenie przedstawił Słowiany Odry, Elby — długi morderczy, heroiczny bój słowianizmu i germanii. Usiłował być sprawiedliwym. Lecz jakież ostatnie wymówił słowo? Że przeznaczeniem Słowian było rozwiązać się, przyjąć niemieckie wykształcenie, przeistoczyć się na Niemce. Najdziwniejsze złudzenie! Najkrwawsze ubliżenie ogromnemu słowiańskiemu szczepowi. Zdaje się, Giesebrecht mniema, że Germania do najdalszych ziem słowiańszczyzny swój język zanieść powinna, że dla Słowian nie ma potęgi, nie ma szczęścia, nie ma oświaty, tylko przez odstępstwo, przez rozwiązanie dobrowolne ich istności. We średnich wiekach Germania Słowiany wytępiała mieczem. Pan Giesebrecht chciałby przekształcić Słowiany wmówieniem, że sami Słowianie powinni

odrzucić swoje duchowe jestestwo, że najwyższa potęga duchowa tylko przez urządzenia niemieckie, przez język niemiecki objawiona być może. Środki przeto zmienione, umiarkowane, ale cel jeden — niepojęcie, nieuznanie, a przez konieczne następstwo zatracenie słowiańskiéj myśli. Jest to przykro widzieć, że nauka niemiecka pragnęłaby odnowić i umocnić niechęci między narodowościami, które wzajemnie powinny siebie szanować i wspierać — każda własnemi, ale zgodnemi siłami zbliżać pojednanie, uzacnienie, wydoskonalenie ludzkości. Swoim i obcym pisarzom polecamy piękne i głębokie wyrazy Pana Szulca nauczające, że przeszłość Polski oceniać należy przez „sumienie obudzone zgłębieniem ludzkości i przez rozum płynący ze źródła prawości." Sumienie i prawość dla Germanii. Nawzajem niech uczona Germania dla naszej historycznéj przeszłości, dla naszych podań i dla naszéj myśli zachowa wymiarkowanie, niech ma prawość i sumienie.

1) Czynimy ostrzeżenie, że nasze uważanie Prus nie przechodzi umowy Krakowskiéj 1525., która Zakon krzyżacki rozwiązała.

Wiadomości bieżące.

Z przyczyn od woli wydawcy nie zależnych artykuły *O dziele P. Schnitzlera* z Nru listopadowego r. z. i *O sprawach włoskich w związku z teraźniejszością* z numeru grudniowego dokończone w Przeglądzie nie będą.

Nie dawno w kraju naszym zupełnie się nie zajmowano archeologią. Z rzadka po pismach publicznych umieszczane wiadomości o odkrywanych zabytkach ubiegłych czasów wartości większéj jak amatorską nie miały. Teraz jeszcze znajomość pomników narodowych jest mała, niedostateczna pod każdym względem; wszakże tu i ówdzie zaczynają się krzątać i widać usiłowania ku uporządkowaniu w pewną całość rozrzuconych materyałów. Najważniejszą bodaj z dotychczasowych prób jest dzieło *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce zebrał i wydał F. M. Sobieszczański* (Warszawa u Olgebranda, 1847), którego pierwszy tom dopiero wyszedł. Pracy P. Sobieszczańskiego ani teoretycznie umiejętną, ani praktycznie dokładną nazwać nie możemy. Wstęp czyli raczéj przygotowanie pokazuje niejakie pretensye, sięga dawnéj Grecyi, o Kanta i o nowszą filozofię zahacza, przecież jeśli posiada zaletę, to nie z tych ogólników, ale z kilku zdrowych zdań, naprzykład że sztuki mają wyższy cel jak uprzyjemniać życie, że kształcą władze duszy, że mogą mieć wpływ zły albo dobry, że żaden naród oświecony nie zdoła się obejść bez sztuk pięknych, że

sztuki od klimatu i od położenia koniecznie nie zależą, że Polacy równie jak inne ludy mogą mieć swoją narodową sztukę i t. d.

Tom cały dwa oddziały obejmuje. W pierwszym oddziale znajdujemy wiadomość o pomnikach polskich przedchrześciańskich, o mogiłach, grobach, urnach, bałwanach kamiennych; o posążkach metalowych i pieniądzach; o chatach i bóżnicach, w końcu o śladach malarstwa. Wszystko to bardzo niedokładnie opracował autor; ze źródeł historycznych nie zrobił dosyć użytku, pomięszał rzeczy polskie ze słowiańskiemi, a i o tych wie nie z pierwszéj ręki, nie z Dytmara, nie z Saxona grammatyka, nie z Helmolda, ale z Maciejowskiego i z nowszych pisarzy niemieckich i ruskich. Przed kilkunastu laty Słowiańscy uczeni wyszukując pomników po Niemczech, powpadali w omyłki, w urojenia, autor omyłki te przepisuje naprzykład kiedy wspomina o Czarnobogu znajdującym się przy katedrze Bamberskiéj. Zarzucimy mu jeszcze, że pominął prawie mogiły ukraińskie o których dużo naukowych, chłopskich i poetycznych podań miał do przytoczenia.

W oddziale drugim jest o zabytkach sztuk pięknych ze średnich wieków. Rzecz zaczyna się od architektury a mianowicie od ogólnych uwag nad bizanckiem budownictwem. Autor sprawiedliwie za wszystkiemi archeologami pierwszą epokę od Konstantyna, drugą od Justyniana zaczyna.

Mówiąc tylko o kościele Ś. Zofii, popełnia grubą omyłkę: wspomina o kolumnach ze świątyni słońca w Rzymie, kiedy powszechnie wiadomo, że kolumny te pochodziły z Baalbek. Znamiona stylu bizanckiego są bardzo nieściśle w następujących wyrazach określone: *płaskie dachy wolno stojące, okrągłe słupki jonickie, podnóża (piedestał) a półkręgowe łuki głównie go cechują,* pierwéj jeszcze robi wzmiankę o *spiżowych kolumnach*, które jeśli się gdzie w budowach bizanckich znajdują, to tylko wyjątkowo. Rozróżnienia stylu romańskiego pierwotnego w XI. wieku i stylu romańskiego przechodniego w XII., po którym dopiero nastąpił styl ostrołukowy, nie znajdujemy. Autor wcale nie robi uwagi, że styl bizancki stary przyjął się jedynie na Rusi i jak wszystko, co tam z Konstantynopola przyszło, został na jednym punkcie zmartwiałości, kiedy w Polsce tak jak w innych katolickich krajach architektura i sztuki rozwijały się bezprzestannie. Znajdujemy w książce P. Sobieszczańskiego dosyć starannie, choć trochę za katalogowo wyliczone budowle kościelne i świeckie stylu bizanckiego a raczéj romańskiego. Przechodzi następnie do budownictwa ostrołukowego, które nieściśle nazywa germańskiem albo gotyckiem. Dotąd trwa

spór o początek ostrołuków, nie należy wyprzedzać umiejętności: z kąd inąd wiadomo, że nazwa stylu gotyckiego poszła z szyderczego usposobienia artystów z epoki odrodzenia; wyraz *gotycki* brali oni za synonim wyrazu *barbarzyński*. Wyliczając katedry gotyckie, przepomina P. Sobieszczański o katedrach francuzkich. W ogóle znać, że nie czytał nowszych prac archeologicznych francuzkich i że ślepo dwóm czy trzem książkom niemieckim ufa. Zabytki budownictwa ostrołukowego liczniéj, jak oczywista, wymienia. Szkoda, że sam mało widział, mało na miejscu sądził; w archeologii nie wystarcza pozbierać daty w historykach a szczegóły w artykułach pism czasowych, trzeba puścić się na wędrówkę jak Zorian Chodakowski albo Kucharski, samemu ważniejsze pomniki obejrzeć i śmiałością a jednością w spostrzeżeniach dać zakład wytrawności sądu. Wiadomości P. Sobieszczańskiego tak są rożnorodnego pochodzenia, że już na końcu tomu musiał obszerne dopełnienia i poprawki umieścić. Krytyka szczegółowa nie jedną omyłkę do sprostowania znajdzie. Skończywszy z architekturą, autor zajmuje się sztuką obrazową, a mianowicie rzeźbą na metalach, odlewami bronzowemi (drzwiami, chrzcielnicami, dzwonami, nagrobkami), mincarstwem, pieczęciami, rzeźbą wypukłą na kamieniu, marmurze i drzewie, w końcu malarstwem większem, malarstwem miniaturowem i na szkle. Najlepiéj jest opracowana rzecz o pieczęciach i rzecz o miniaturach po rękopismach. O obrazach w téj epoce nie wiele jeszcze było do powiedzenia. Tom drugi dzieła pana Sobieszczańskiego zawierać będzie wiadomość o pomnikach z nowszych czasów.

Przy tomie, z którego zdaliśmy sprawę, jest 48 wizerunków rytych na cynku. Wizerunki te nie wedle ważności pomników dobrane, niedokładne, rozmiarów nie dające, raczéj do jakiego malowniczego dzieła jak do historyi sztuk przystają. Karta tytułowa starannie wykonana i bardzo ciekawa, uderza za wielką obfitością szczegółów i umyślnem pomięszaniem stylów.

Bądź co bądź, z prawdziwą radością witamy dzieło P. Sobieszczańskiego. Jest to pierwszy krok; praca jeszcze nieumiejętna, ale już przecie całość. Łatwo teraz o dopełnienia i o poprawki. Polszczyznę w całém dziele trochę niedbałą znajdujemy i w wyrażeniach uważamy brak ścisłości, wszakże nic się zbyt rażącego nie napotyka.

Autorka *Maryni,* dziełka, o którém wspomnieliśmy przed kilku miesiącami, wydała teraz u Żupańskiego w Poznaniu

Nauki religijne i moralne na zasadach Ewangelii oparte, dla szkółek Elementarnych zastósowane (1847). Książka ta mogąca służyć za elementarz jest w ogóle dobra, nauki proste, w jasnych wyrazach zamknięte łatwo się mogą w pamięć dzieci wrazić. Zarzucimy autorce dowolne albo nie ściśle katechizmowe tu i owdzie definicye. Mówi naprzykład że „zebranie zastępców Chrystusa, na których czele jest papież, nazywa się kościołem Bożym.“ To jest omyłka, wierni również kościół stanowią. Gdzieindziéj Sakramenta nazywa krótko łaskami, difinicya kościelna mieni je lepiéj: „znakami widomemi łaski niewidoméj.“ Jest na końcu krótki katechizm dla dzieci wiejskich. Tego katechizmu autorka nie ułożyła jak należy. Zaczyna się on od zapytań: kto cię stworzył? Bóg — Czém jesteś? Człowiekiem. — Czém się różnisz od Zwierząt? Rozumem, wolą, mową i myślą czyli duszą nieśmiertelną. — Czy duszę widzieć można? Nie, bo dusza jest duchem bożym w człowieku.“ To nie jest zupełnie proste. Bezpieczniéj było iść udeptaną ścieżką kościelnéj nauki.

Mała Encyklopedya Polska przez S. P. Leszno i Gniezno, nakładem i drukiem Ernesta Günthera. Tom 1szy 1841. — Tom II. 1847. Jestto razem cechą i słabą stroną naszego wieku, że daleko mniéj nam chodzi o gruntowne nabycie nauk, jak o najszybsze objęcie pamięcią ich zewnętrzności. Ubiegamy się nie tyle za istotą, co za terminologią nauki. Szczycimy się nie tyle z sądu, co z pamięci, — nie tyle ze świadomości, co z wiadomości. Byle poznać i spamiętać cały katalog, inwentarz jakiéj umiejętności, byle zawsze stanąć na popis z datą i nazwiskiem, to już mniejsza o resztę. Wiek nasz jest przedewszystkiem wiekiem informacyi. Ztąd owa mnogość tych suchych katalogów, elementarzów, abecadeł naukowych, z których dobrze jest pomagać pamięci, ale źle i szkodliwie uczyć się od razu. Najczęściéj zwią je Encyklopedyami. We Francyi, w Anglii i w Niemczech co chwila nowe wychodzą. Są to zwykle spekulacye księgarskie. Artykuły w nich rzadko okazują zupełną sumienność i zgodność z całością. Zdają się często być wyjątkami z gazet. Wybór przedmiotów wedle gustu i ciekawości chwilowéj, a obszerność artykułów w odwrotnym stosunku z ich ważnością, zda się być regułą w takowych zbieraninach. Znajdziesz tam szeroką wiadomość o byle jakiéj tancerce obecnych czasów, a nie doszukasz się najmniejszego wspomnienia o niejednym z świętych i doktorów kościoła. Już dla téj gorączkowéj niestateczności, która wszelką mozolną i systematyczną pracę odpycha jako ckliwą, podrzędną i bezużyteczną. Dla tego to właśnie je-

steśmy usposobieni przedsięwzięciom podobnego rodzaju daleko większą przyznać wartość u nas, jak gdzieindziéj, a kiedy przytem one, jako dzieło tu pod uwagą będące, okazują nietylko głębokie zamiłowanie rzeczy ojczystych, ale nadto rzetelność i skrzętną zabiegłość w zebraniu najpotrzebniéjszych wiadomości, to nie wahamy się wyrazić najszczerszéj pochwały. Zbiór niniejszy uważać potrzeba jako zarys i początek ku obszerniejszym pracom. Autor zamierzał pomieścić wszystko w jednym tomie, a dwa wydał. W przedsięwzięciach takowych z postępem pracy widnokrąg coraz szerszych nabiera rozmiarów. Materiały rosną i daleko trudniej jest powstrzymać się jak iść naprzód coraz szerszą koleją. Niechcemy przeto nastawać ani na niezachowanie miary w artykułach wedle ich ważności, ani na obszerność w jednéj, a zbytnią zwięzłość w drugiéj gałęzi nauk. Z całego ciągu widać, iż autor miał przedewszystkiem na uwadze historyą i umiejętności przyrodzone. W artykułach historycznych co chwila zdradza wyższe usposobienia i daje poznać, jak mu jest niewygodnie w tak ciasnym obrębie. Natrafiamy często na uwagi, które w dziele historycznem ujśćby mogły, ale w krótkiéj encyklopedyi wydają się niestósownemi, zbytecznemi. Po opisie morderczéj bitwy pod Eylau autor powiada: „Tem bardziéj są do opłakiwania takowe rzezie, gdy jak się tu wydarzyło żadne nie sprowadzają skutki stanowcze." Ogólników takowych jest tu bez liku. Autor za nadto kocha się w opisach bitw, grzeszy mnogością anekdot. Czasy Fryderyka Wgo i Napoleona są ze szkodą innych zbyt szczegułowo obrobione. Karólowi XII. poświęca stronnic 14. kiedy Zamojskiemu i Żołkiewskiemu po 2 tylko daje. Aktor Swierzawski ma 3 stronice, a o Zbigniewie Oleśnickim ani słowa. O przygodzie Jakimowskiego napotykamy długie dramatyczne opowiadanie, a o Śtym Stanisławie Kostce jedna, uboczna przy czem innem wzmianka, a i ta mylna. Autor powiada, że Hozyusz wystawił i uposażył w Rzymie kościół pod nazwą Śgo Stanisława Kostki, przy ulicy *Via de' Polacchi.* Chwila zastanowienia byłaby wskazała, że to być nie mogło, bo byli sobie współczesnemi. Pierwszy umarł w jedynaście lat po drugim. Kościół, o którym mowa, leży przy ulicy *Botteghé Oscure* i poświęcony jest Śmu Stanisławowi Biskupowi. Odbywa się w nim także uroczyste nabożeństwo w dzień Śgo Kazimierza. Najpiękniejszy obraz, pierwszy po prawéj stronie, malował nasz Czechowicz. Zaś Śty Stanisław Kostka przebywał w klasztorze przy kościele Sgo Andrzeja na Kwirynale i tamże pod jednym z ołtarzów jest pochowany. W tymże samym artykule wspomnienie, że Hozyusz leży w kościele Panny

Maryi w Rzymie, wykracza przeciw ścisłości niezbędnéj w Encyklopedyach. Trzeba było dodać u P. M. *in Trastevere,* bo kościołów Panny Maryi w Rzymie jest blisko sto, a wspomnimy tu nawiasem, że P. M. Częstochowska i Żórawinska mają osobne kaplice. Autor mówi tylko o jednym Łaskim. Tymczasem sławnych było czterech. Jeżli nie było miejsca dla innych, to przynajmniéj godziło się wspomnieć o Janie, owym sławnym Alasco, którego imie, jako jednego z najgorliwszych protestantów, stało się Europejskiém. Był on przyjacielem Cranmera. W Ostfryzyi całą hierarchiją nowego kościoła urządził. W Londynie pierwsze kaplice protestanckie zakładał. W Polsce może najwięcéj do wzrostu odszczepieństwa przyłożył się. On to był głównym promotorem synodu i zjazdu w Sandomirzu. Zgoła był to jeden z najżarliwszych i najzdolniejszych krzewicieli nowéj wiary. Dotąd po dziełach angielskich znajdujemy częste o nim wspomnienie. Jeżli autor wspomniał o Hieronimie Lipomanim, pośle Weneckim do Batorego, czemuż nic nie rzekł o daleko ważniejszym Aloizym Lippomani, biskupie Weroneńskim, którego papież wysyłał do Zygmunta Augusta w chwili, gdy dwór Rzymski przeląkł się, by cała Polska protestancką nie została. Jeżli mówi o Engestromie pośle szwedzkim przy Stanisławie Auguście, czemuż pomija Hanburego Williams, ambassadora angielskiego, pierwszego protektora młodego Stanisława i założyciela jego królewskich losów. Legat papiezki Buonviso ma swą osobną kartkę, a kardynał Julian Cesarini, który Władysława Warneńczyka do nieszczęsnéj wyprawy przeciw Turkom namówił, ani Aldobrandini (póżniej Klemens 8myj, który był w Polsce i jéj rządy opisał, nie są wymienieni. Niektóre za to artykuły mają formę i rozciągłość rozpraw historycznych, jak np. pod wyrazem Rezner, imie burmistrza Toruńskiego w czasie nieszczęśliwych wypadków w 1724. r. znajdujemy całą sprawę szeroko z uwagami opisaną. Rozumiemy, dla czego autor o współczesnych wypadkach nic nie mówi, ależ kiedy już raz wspomniał o bitwie pod Ostrołęką i Grochowem, to trzeba było przynajmniéj główne dać rysy, a on tymczasem poświęca więcéj stronnic bitwie pod Pragą w 1794., a co do walki tamże w 1831. mówi tylko, że ona była krwawą, ale w skutkach nie stanowczą. Gdzieindziéj ogranicza się na wykrzykniku: tyle to razy te pola świadkami były scen wojennych! — Co do nauk przyrodzonych najlepiéj obrobiona jest Botanika. Żałujemy tylko, iż napróżno szukaliśmy nazwisk roślin i kwiatów często używanych przez starych autorów i poetów, jak np. Czułoziół, Żywopłoń, naparstnik i inne. Mamy nadzieję, że w następnéj edycyi,

a encyklopedya ta stanie się pewnie popularną i zasługuje na to, autor poprawi błędy, a niedostatki zapełni. Myśmy wymienili niektóre z dorywczego przejrzenia. Dopiero czas i powszechne użycie zdoła wszystkie wykazać.

Odebraliśmy następujące listy o Galicyi w jesieni pisane:

LIST I.

Od trzech lat nie odwiedziłem Galicyi; znajduję wielki postęp duchowy w tym przeciągu czasu. Za ostatnią moją bytnością zajmowano się na drugim sejmie uregulowaniem stosunków włościańskich, i właśnie zacni obywatele stu przeszło głosami przeciw kilkunastu poparli byli wniosek P. Komorowskiego o ustanowienie komissyi w tym celu. Dwa ostatnie sejmy w równie szlachetny sposób się oświadczyły, lecz opatrzność nie dozwoliła im cieszyć się owocem poczciwych usiłowań. Terroryzm trzydniowy z przestrachu wynikły, którego skutki nie przestają się dotąd odzywać, wszystkie towarzyskie zwichnął stósunki. Tacyt dobrze kiedyś powiedział, że urazy daruje zelżony, nie daruje ten, co obraził.

Im bardziéj się rozpatruję w smutnych dziejach Galicyjskich, tém łatwiéj dostrzegam, że ocknięcia się niecnych namiętności równie winna bezbożna półświata, jak i zdziczałość. Niesłychane znowu przestępstwa ocuciły wiarę i cnotę. Zaiste potrzebne bywa zgorszenie, aby odstręczyć od zepsucia. Od trzech lat cały kraj niby zmężniał i spoważniał. Wzdłuż i wszerz przejechawszy Galicyą, nigdziem nie uważał śladu nienawiści do włościan, widziałem tylko żal nad ich uwiedzeniem, i nadzieje zupełnego ich powrotu do wiary, do patriarchalnego stosunku. Włościan nie mogłem poznać bliżéj wszakże słychać że wielu przyznaje się do błędu. Mimo całego smutku, mimo tylu gorzkich wspomnień, nie cięży nad Galicyą ta czarna chmura. Oddycha się niby świeższem powietrzem po nawałnicy, w ufności, że burza nie powróci. Gdzieindziéj istnieje więcéj złych wrażeń u ludu, może da Bóg, że niebezpieczeństwo da się odwrócić nieprzerwanemi dowody poświęcenia ze strony obywateli. W Galicyi zaczynają znowu zacni i pobożni właściciele zaprowadzać szkółki parafialne, usuwać żydów z szynków, dawać zapomogi chłopom. Sposób, w jaki tam znoszą ogrom nieszczęść publicznych i prywatnych, owe prawe uczucia chrześciańskie rezygnacyi i męztwa, na jak największy szacunek zasługują.

Jeśli się kto spyta, co im daje tyle mocy? Oto odpowiadam: oprócz wiary, szczególnie im właściwa prostota i pokora. Różne zwiedzając części naszego kraju, zawszem w Galicyi najwięcéj tych cnót spostrzegał. Jeśli inni wysta-

wieni bywają na niebezpieczeństwo zbytniego rozumienia o sobie, Galicyanie nigdy w ten błąd nie wpadają.

LIST II.

W Lwowie dzisiaj wielka uroczystość, pierwsza po tylu dniach smutnych, roczne sprawozdanie Biblioteki Ossolińskich. Krąży przytem dobra wieść, że nowy Gubernator drukarnią tego zakładu na nowo otworzyć pozwolił. W sali ciśnie się kilka set osób. Prócz urzędników i znakomitych obywateli kraju, spostrzegam wielu księży, zakonników i tłum młodzieży. Wszyscy przystojnie, z uwagą słuchają. Byłem nieraz obecny dyskussyom Biblioteki warszawskiéj; w Poznaniu chodziłem na kursa Moraczewskiego i Libelta; przyznać muszę, że we Lwowie słuchacze lepiéj się przy wyżéj wspomnianéj okoliczności zachowali. Słówkiem jednéms nikt nie przerwał, żadnych uwag niewczesnych, żadnego szeptania nie schwyciłem. Rozprawy dwie odczytano; pierwszy głos zabrał konserwator biblioteki Pan Kłudziński i miał rzecz o etymologii polskiéj, następnie Pan Szluchtowski czytał sprawozdanie z podróży literackiéj odbytéj przez Wrocław, Poznań, Berlin do Królewca, celem poszukiwania dawnych naszych rękopismów. W rozprawie etymologicznéj czytający dowodził początku liter polskich, pochodzeniem wyrazów *być*, *jest*, *byk*, *bydło*, *obuwie*, *but*, które wszystkie z jednego wyprowadzał źródła. Wywody te były wsparte po większéj części na porównaniu słowiańskich narzeczy, na prostych *assonancyach*. Autor nie śledził naszéj mowy w jéj indyjskim pierwiastku, ani porównywał z innemi językami indyjskiego pochodzenia, germańskim, romańskim lub greckim. Zaczynał i kończył poszukiwania w tym obrębie, z którego nigdy dojść nie można do ostatecznego rezultatu *). Publiczność z wielką słuchała uwagą. Niektóre szczęśliwe spostrzeżenia bardzo ją zajęły. P. Kłudziński wielce jest poważany z niezmordowanego swego poświęcenia dla zakładu i ze swych prac naukowych. Po nim Pan Szlachtowski opisał wrażenie z podróży uczonéj, w któréj zwiedził biblioteki: Wrocławską, Kurnicką Działyńskich, Rogalińską (jeśli się nie mylę) i Poznańską Raczyńskich, królewską Berlińską, Gdańską, i Królewiecką, zbierając głównie materiały do historyi polskiéj, aż do XIV. wieku. Porównywał on w zajmujący sposób kodexa i rękopisy. Część

*) Praca taka do niczego nie prowadzi w obec wielkich postępów, jakie obecnie w nauce etymologii naszéj zrobili dwaj Niemcy P. Bopp w Berlinie i P. Pott w Halli. Ci nietylko słowiańskiego, ale i litewskiego języka pokrewieństwo z sanskrytem tak co do źródłosłowów i spadkowań, jak i do czasowań odkryli. Ich torem jedynie dojść można do większego rezultatu. Nasz Skorochód Majewski już przed dwu-

tych kodexów opisuje Lelewel w świeżo ogłoszoném dziele, inne są zkąd inąd znane n. p. Berliński mszał Mieszkowi darowany, o którym wiadomość rozpowszechnił Raczyński.

Nastąpiło sprawozdanie z oznajmieniem o darze znamienitym, jaki uczynił ks. Henryk Lubomirski, który kilka tysięcy numizmatów greckich i rzymskich wcielił do biblioteki

---

dziestu laty usiłował wywieść język polski z sanskrytu, lecz mu brakowało lingwistycznego zasobu, jaki ćwierćwiekowe studia odtąd nagromadziły. — Pamiętam, że kiedym się uczył gramatyki łacińskiéj z piarskiéj książki i wyćwiczył się *in modo optativo*, nie mało się zafrasowałem, nie znajdując tego trybu za otworzeniem innych łacińskich gramatyk. Podobnież w poczciwym Kopczyńskim napotyka się pełno rzeczy, o których w żadném słowiańskiem narzeczu nie ma wzmianki np. *numerus dualis*. Dziwne mi się długo wydawało polskie rodzajowe czasowanie przypominające semityckie języki. Jakem się późniéj spostrzegł, niczem ono innem nie jest, jeno prostem spadkowaniem *imiesłowu przeszłego*. Kłopotało mnie także przerzucanie polskich sufixów, *em*, *śmy*, *ście* oraz narzucanie prefixów *u*, *za*, *po*, i t. p. W całéj majestatycznéj budowie naszego języka jest dużo prostoty i nie trzeba sztucznie naśladować cudzoziemskich gramatyk. Gdybyśmy od razu wyrzekli się przekonania, że mamy jakiekolwiek czasy przyszłe albo przeszłe i gdybyśmy w jednę połączyli konjugacyją czworakie formy zakreślające działanie aorystyczne *nieoznaczone*, działanie *chwilowe*, działanie *przydłuższe*, działanie *powtarzane* n. p. w tych formach *krzyknę*, *krzyczę*, *krzykam*, *krzykuję* albo *krzykiwam*, zmieniłoby się całe czasowanie i że tak powiem, zamiast wzdłuż, konjugacya wszerz by się rozciągnęła. Nie mamy odmiany czasów ubiegłych, lecz mamy najdelikatniejsze cieniowanie obecności, takie jakiego nawet u Greków nie znajdzie; nie mamy ani biernéj formy ani *medium*, jedynie posiłkowe słowa wszystko u nas zastępują. W bogactwie imiesłowów inne przewyższamy języki. Możemy z łatwością przerzucać sufixy od imiesłowu do przysłowia, n. p. *częstośmy u was bywały*. W łacińskim lub greckim języku jest to niepodobne; my zaś dla tego te końcówki z łatwością ucinamy, że nie należą one do słowa lecz są prosto zaimkami osobistemi połączonemi nie ze słowem lecz z imiesłowem. Gdyby nie natura przymiotnika, która nigdy nie odstępuje imiesłowu, jakżeby rodzaje rozróżniać n. p. *bywałeś*, bywałaś, bywałoś i t. p. Uwagi te etymologiczne z nieśmiałością kreślę. Powoduje mną chęć skłonienia ziomków do porzucenia wszelkich poszukiwań, któreby się na znajomości sanskrytu nie opierały. Na innéj drodze wpadną nieraz w błędy słynnego etymologa, co nawet hebrajskie imiona z naszéj powyprowadzał mowy. Wszakże nietylko nasza, ale i łacińska etymologia tak długo nie postąpiła, dopóki się nie wzięto do porównywania łaciny ze szczątkami etrurskiej mowy, z językiem greckim i z sanskrytem. — Czytałem zajmującą rozprawę pewnego Berlińskiego etymologa, w któréj dowodzi, że wszystkie języki z trzech wypływają źródeł, a naprzód z Chińskiego, w którym się nie rozróżnia ani ilości, ani czasu, w którym n. p. zamiast liczby mnogiéj *ludzie* mówi się *wiele ludzi*, zamiast *odwiedził*: *on dawniéj odwiedza* i t. p. tak iż język cały składa się nietylko ze słów odrębnych, ale i z wyobrażeń tak oderwanych, że Europejczyk podobnego ograniczenia i ściśnienia pojąć nie może. Pod intellektualnym względem panuje tam niesłychane ubóstwo obok foremnéj uczoności. Mis-

Ossolińskich. Wielką to będzie pomocą dla naszych uczonych. Zbiór ks. Lubomirskiego stanąć może co do wartości obok pięknego zbioru Hrabiego Franciszka Potockiego w Warszawie, który głównie polskie numizmata posiada i jest najpiękniejszym na naszéj ziemi, nie wyjmując bardzo szacownych kollekcyi P. Pawlikowskiego i ks. Wilhelma Radziwiłła. Pan Batowski złożył swoją kollekcyą rycin w ilości 18,000 w lokalu biblioteki Ossolińskich do użytku publiczności. Zawiera ona wszelkie polskie sztychy i ma być pod tym względem dokładniejsza jak zbiory P. Pawlikowskiego i wojewody Wodzyńskiego. Przed kilkoma laty zamierzał znakomity mąż w Wielkiéj Polsce bardzo liczny gabinet swych rycin otworzyć dla publiczności w Poznaniu, oby zaszłe zmiany nie wstrzymały od wykonania tak pięknego zamysłu. Dodać należy, że sprawozdanie potwierdziło wieść, że drukarnia biblioteki Ossolińskich tak długo zamknięta na nowo ma być otwartą, i że jest zamiarem dziennik naukowy ożywić, słowem zewsząd budzące się życie umysłowe wspierać i rozwijać.

Fundusze biblioteki są poczęści oparte na posiadłościach, które wymagały znacznych nakładów i uszczupliły chwilowo dochody.

W Galicyi bardzo się obudziło życie literackie. Księgarnie bez porównania są zasobniejsze niż dawniéj. Roczniki towarzystwa rolniczego zajmują publiczność poważną dyskussyą, szczegółowém roztrząsaniem żywotnych kwestyi administracyjnych. — Jest tam coś w atmosferze, co zapowiada, że nietylko poezija i belletrystyka, jak dotąd, lecz że wszystkie gałęzie umiejętności reprezentowanemi będą w piśmiennictwie. Oby tylko jeden rodzaj na nieszczęście dotąd zbyt popłatny zarzucony został; rodzaj rysowania karykatur

---

syonarze nie znaleźli wyrazu na pojęcie *Bóg* i obrali zrazu *Tien*, *niebo*. Obok téj mowy bez spadków, bez trybów, bez czasów, dźwięczącéj samemi monosyllabami niby pojedyńczemi uderzeniami dzwonu, żadną harmonią nie połączonemi, stawa całkiem odrębna i ściśle między sobą skupiona familia *semityckich* języków. Od ubóstwa Hebrejczyków, którzy z dwóchset trzech-literowych pierwiastków cały język wysnuli, aż do bogactwa arabskiego, wszędzie pisarz, o którym mówię, upatruje jakiś brak pewności, nie jasne odcięcie rodzajowania od słowa, oraz arcyniedokładne czasowanie: sam hebrejski język mimo siedmiu wspólnych konjugacyi o ileż jest uboższy od greckiego o trzech, w cieniowaniu czynności i słowa. Dopiero w Sanskrycie jako przewodniku téj wielkiéj familii od Niemców indo-germańską przezwanéj, w któréj się łączą: sanskryt i perski zend, grecki i łaciński, germański, islandski i celtycki, słowiański i litewski, rozwija się najpiękniejszy obraz etymologii. W nim nie tylko wszystkie wspólne tym językom źródłosłowy, ale co więcéj pierwotne formy deklinacyi i konjugacyi, słowa posiłkowe, zaimki, wszelkie prefixa i sufixa początek mają.

z towarzystwa, jakie nikogo nie poprawią, wielu zrażą, a wszystkich zgorszą.

Z listu uczonego Polaka, zamieszkałego od kilku lat w Chili, wyjmujemy następujący opis Wielkiego Tygodnia w Santiago (1847):

W wielki czwartek od zadzwonienia na gloria nastaje w całém mieście zupełna cichość i nikomu niewolno pokazać się ani w pojazdzie ani konno i niewpuszczają wozów do miasta; to sprawia szczególniejszą zmianę w stolicy, gdzie przez cały rok taki prawie zgiełk i wrzawa jak w Paryżu. Zda się, jakby na wspomnienie śmierci Chrystusowéj ustało w ludziach życie od smutku. Cichość trwa aż do wieczora, a skoro zmierzchać poczyna, cała prawie ludność do 60,000 mieszkańców wysypuje się na ulice i idzie obchodzić groby, takimże zwyczajem jak u nas. Tu się okazuje dawna powaga i pobożność hiszpańska: kobiety czarnemi okryte szalami (basquino), bogatsze atłasowemi, uboższe lnianemi, wszyscy obywatele czarno ubrani jak na największą uroczystość, lud prosty w swoich narodowych płaszczach zwanych *pouczo* (poucho). Dzielą się na gromady po kilka czy kilkanaście osób, idąc odmawiają wgłos różańce, mijają się, nie uważając jedni na drugich, nie witają się, nie rozmawiają między sobą; wszyscy surowéj twarzy, ze spuszczonemi oczami; mężczyźni z odkrytemi głowami, damy z zapuszczonemi welonami, dzieci maleńkie zaledwie chodzić umiejące. Widać miejscami grupy z samych starców i niemowląt i podeszłe matrony odmawiające różańce z prawnukami swojemi. Między temi tłumami napełniającemi ulicę głuchym nieprzerwanym szmerem modlitwy, mieszają się miedziane twarze indyjskie, twarze murzynów, metysów i rozmaitego pokolenia ludzi. Sniežne cyple kordylierów stromo podnoszących się nad miastem, księżyc w pełni, tysiące świec po kościołach i szelest palmowych drzew po klasztorach, nadają temu obrazowi dziwny urok i miejscowy charakter. Jakże miło duszy widzieć tu jeszcze ludzi modlących się głośno na ulicy, nie oglądających się na świat i jego przyzwoitości! Widać tu jeszcze dawnych penitentów, którzy jak gdyby nie zdążyli biedz za wiekiem, przystali na drodze, niemając czasu odmienić stroju i zwyczajów........

W wielki piątek takież same są tu ceremonie jak u nas. Wyobraźcie sobie takież same śpiewy, obrządki, ółtarze i ornaty; kościoły takiéjże formy i takiż sam język co u nas (albowiem hiszpanie prawie tak samo wymawiają po łacinie

jak my), a pojmiecie dla czego ilekroć idę do kościoła, idę jak do Polski i w kościele tak miłego, czarodziejskiego doznaję złudzenia, jak gdybym był w Częstochowie czy Żyrowicach.

Wieczorem tego dnia obchodzą uroczystość sposobem dawnych *Conquistadorów* hiszpańskich, sposobem, który przypomina czasy Ferdynanda i Izabelli. Jest bractwo grobu świętego założone przez małżonkę najpierwszego i najzawołańszego z Conquistadorów, Valdisia. Bractwo to złożone po większéj części z czeladników i majstrów rozmaitego rzemiosła, miało co rok w Wielkipiątek od najdawniejszych czasów swoją processyę, na któréj obowiązani byli znajdować się radzcy miejscy, zakony, etc. Z wojną o niepodległość w niepamięć była poszła ta uroczystość, roztrwoniono fundusze bractwa, i więcéj niż dwadzieścia lat upłynęło od ostatniéj processyi, kiedy przed rokiem, ze wdaniem się wielu przedniejszych obywateli, postanowiono odnowić ów obrządek, stósując się do dawnych podań i zwyczajów. — Na dużym rynku, przed kościołem franciszkanów wybudowano i pomalowano na kilkadziesiąt stóp wysoką górę, na któréj postawiono trzy krzyże, do jednego przybito statuę Jezusa, do dwóch drugich statuy łotrów; u spodu postawiono statuy N. P. Maryi, Maryi Magdaleny i Ś. Jana. Tuż przy owéj kalwaryi postawiono pod gołem niebem ambonę i zebrało się do 30,000 ludzi. Gdy zmierzchło, wstąpił na ambonę olbrzymiéj siły Trynitarz, hiszpan i miał godzinne kazanie, a kazał tak donośnym, potężnym głosem, z takim zapałem i ogniem, że cała publiczność była jak oczarowana. Oh gdybyście wiedzieli, co to jest hiszpański język mówiący o Bogu pod gwiaździstem niebem! jaka powaga, wielkość, godność i muzyka! Cichość panowała, jak gdyby żywéj duszy nie było, choć ani policyi, ani żandarmów, ni Szwajcarów nie widziałem. Kazanie było o męce pańskiéj, a gdy przyszło do tego, że po skonaniu Jezusa Józef z Arymatiéj prosił o ciało Chrystusowe, ruszyli się na kalwariją ludzie z pochodniami i trzéj mnichy w Albach z drabinami, młotami i obcęgami; i podczas kiedy Trynitarz ciągnął daléj i powiadał jak pismo naucza, mnichy przystawili drabiny do krzyża, weszli na nie i poczęli ćwieki wybijać. Na stuk młotów i posępny, gruby, przytłumiony głos niespracowanego kaznodziei, płacz ogarnął kobiety i w tymże momencie podniósł się księżyc z za kordylierów i stanął nad potężną massą lodu w Tupungatu. Wyjęto naprzód ćwiek z lewéj ręki i powoli opuszczono Chrystusowe ramie, potém tóż samo uczyniono z prawem ramieniem, a nakoniec wyjęto powoli ćwiek z nogi i powoli spuszczono Jezusową statuę tak

sztucznie i misternie urobioną, że jéj nogi i ręce gięły się jak gdyby cielesne były. Trynitarz tym czasem kończył kazanie, lud bił się w piersi, a uwiniętą w białe muszlinowe prześcieradło statuę Chrystusa złożono na potężnym wozie urobionym w kształt grobu otoczonego obłokami i promieniami złotemi. Wtenczas ruszyła processya. — Na przedzie szła ogromna statua Izajasza proroka zapowiadającego światu nową epokę; za nią kilkaset dzieci z palmami; daléj krzyż Jezusowy na potężnym postumencie, na którym stały dwie piękne dziewczynki po anielsku ubrane otulające rękami swemi święte drzewo; daléj o parę set kroków niesiono na złotych tacach ćwieki i koronę, i na osobnym postumencie grupę figur wyobrażających mękę pańską. Wyobraźcie sobie, jak wielki musiał być ten postument ze statuami, kiedy między niémi był żołnierz na koniu prawie naturalnéj wielkości z włócznią w ręku, żołnierz, który ostrzem swojéj długiéj włóczni niedosięgał boku Jezusa na potężnym krzyżu ukrzyżowanego: Sześćdziesiąt ludzi niosło ten olbrzymi obraz męki pańskiéj, a o parę set kroków za nim niesiono niemniéj ciężki i ogromny grób Chrystusowy, o którym już wspomniałem, i za nim na osobnym postumencie nie mniéj kolosalnym statuę N. Panny Boleśnéj naturalnéj wielkości, czarnym płaszczem okrytą. U nóg téj ostatniéj, na jéj postumencie, bawiło się dziewięcioro dzieci za aniołów poubieranych i wszystkie te obrazy, statuy, postumenta milionami kwiatów były ozdobione i rzęsiście zielonemi i pąsowemi świecami oświecone. — Niepodobna wyliczyć mnogich chorągwi i obrazów, jakie na téjże processyi uważałem, i tysiące osób ze świecami, liczne zakony, rada municypalna, szwadron konnéj gwardyi, batalion piechoty i całe prawie miasto jéj towarzyszyło. Dwieście kukuruczów, czyli owych czarnych penitentów pilnowało porządku; za każdym obrazem szedł penitent z trąbą, na któréj od czasu do czasu, takim smutnym i przerażającym głosem trąbił, jak gdyby głos jego był wołaniem na skończenie świata.

Ostatniego dnia w Sobotę kończą się ceremonie kościelne mszy, na któréj pierwszy raz uderzają w dzwony na gloria, i natychmiast tysiące wozów i koni wpadają ze wszystkich stron do miasta; nastaje huk i wrzawa, jak na naszych jarmarkach, strzelają z harmat, dzwonią we wszystkie dzwony, a w tymże czasie pokazuje się na jednéj z ulic powieszony na szubienicy Judasz. Ubierają go po niemiecku, w dawnym stroju, w peruce z harcapem, w trzyrożnym kapeluszu i dają mu mieszek do ręki. Zbiegają się chłopcy, naigrawają się i pośród powszechnego śmiechu i szyderstwa,

zapalają ogon wisielca, z którego brzucha wypadają natychmiast szmergiele i rakiety, szczury i pacuki.

Wieczorem tego dnia niemasz nabożeństwa, ani tu znają naszych rezurekcyi, ni malowanych jaj, ni święconego.

Wyszło w Stutgardzie dziełko pod tytułem *Italiens Zukunft*. Korzystając z obudzonéj powszechnie dla Rzymu przychylności, dziś kto tylko był we Włoszech, dawne swe wspomnienia wiadomościami z gazet urozmaiciwszy, puszcza się naprzód z radami i przepowiedniami. Najwięcéj tak się dzieje w Niemczech. Otóż i Pan Kölle, autor podróży pod tytułem *Rzym w roku 1833*, występuje w niniejszéj pracy z resztą dawnych anekdot, przypomnień, które większą połowę całości zajmują, poświęcając w końcu kilka kartek horoskopowi przyszłości włoskiéj. Mieszkał on w Rzymie przez lat 16; czemużby nie miał wydać sądu o dniu dzisiejszym, aby, jak sam powiada, błędne wyobrażenia sprostować, zbyt rącze oczekiwania otrzeźwić i wskazać drogę, jaką ma pójść organiczne Włoch rozwinięcie. Twierdzi, że ruch obecny poczęła arystokracya i wyższa klassa obywatelów. O Jezuitach mówi, że się zmienić nie mogą, bo skamienieli w jednostajną wszędzie formę, a w niczém nie postąpili od czasów pierwszych swych naczelników. Sint ut sunt aut non sint — takie ich nienaruszalne godło. Co do walki dziś z Jezuitami toczącéj się, mówi, że ich głupio ganią, głupio chwalą, głupio kochają, głupio prześladują. Mazziniego ostro krytykuje. W ogólności radzi Włochom naprzód połączyć się na drodze materyalnych interessów. W dodatku winszuje sobie, że przewidział la lega doganale dziś zawartą między Rzymem, Toskanią i Sardynią. Cała książka przez znanego dosyć człowieka napisana innéj, jak czasową, przemijającą, wartości nie ma.

Wyszło nowe wydanie „Wieczorów pod Lipą" Lucyana Siemińskiego p. t. *Dzieje Narodu Polskiego* z mało znaczącemi odmianami i przedmowa wydawców. Ozdobiono je sztychami Antoniego Oleszczyńskiego, które pierwiastkowo przeznaczone były do śpiewów historycznych. Pod względem kompozycyi, pod względem architektury i ubiorów można nie jedną rzecz sztychom tym zarzucić, ze strony wykonania pochwałę tylko wyrazić nam przychodzi. Szczególniéj w portrecie Stefana Czarnieckiego znać delikatny rylec.

Znaczniejsze omyłki w poszycie XII. w artykule: „Sprawy Włoskie w związku z teraźniejszością.“

Str.	587	*w.*	4	*zamiast*	siłą	*czytaj*	siłę
—	588	–	31	—	oddziałaniem	—	oddziałaniu
—	589	–	19	—	zagrzewało	—	zagrzewała
—	„	–	34	po	realizmem dodać		a nominalizmem,
—	„	–	36	zam.	zamki	—	znaki
—	„	–	37	—	obory	—	obozy
—	590	–	31	po	osłabła dodać		że
—	591	–	25	zam.	drugim	—	drugiem
—	592	–	4	—	Aratorianów	—	Oratorianów
—	593	–	5	—	sztandarami	—	znakami
—	594	–	11	po	fatalizm dodać		z historyi
—	„	–	22	zam.	Filicajo	—	Filicaja
—	„	–	32	—	sfido	—	sfida
—	„	–	33	—	gui	—	giù
—	„	–	35	—	berer	—	bever
—	599	–	16	—	zajdzie	—	zejdzie
—	601	–	20	—	bo		to
—	604	–	30	po	Tolentino dodać		w
—	608	–	31	zam.	Giovana	—	Giovane
—	609	–	37	—	1832		1842
—	613	–	32	—	Arnaldi	—	Arnaldo
—	614	–	27	opuścić	drugie *i*		
—	616	–	18	zam.	gallikanizmu	—	gallikanizmow
—	„	–	27	—	Lamennias	—	Lamennais
—	618	–	3	po	*się* dodać		z tego
—	619	–	36	zam.	Achtesfeldt	—	Achterfeldt
—	621	–	5	—	Hirnerem	—	Stirnerem
—	622	–	37	po	*się* dodać		do
—	628	–	id.	zam.	przesądy	—	przesadę
—	630	–	9	po	Prolegomena dodać		to
—	„	–	10	zam.	Pollico,	—	Pellico. Silvio
—	635	–	15	po	chrześciańskiego dodać		i
—	639	–	37	zam.	miał	—	chciał
—	641	–		Przypisek odnosi się do ustępu wypuszczonego.			
—	643	–	18	— po	*posuwać* dodać		niepodległość
—	652	–	20	zam.	pytanie gorąco roztrząsane	czyt.	pytania gorąco roztrząsanego.

Spis rzeczy.

strona

Polska wieków średnich czyli Joachima Lelewela w dziejach narodowych postrzeżenia. . . . . . 1.

O znaczeniu Prus dawnych przez Dominika Szulca. Warszawa, 1846. . . . . 58.

Wiadomości bieżące . . . . 84.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.